



We Lwowie uczczono 104. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości



ALEKSANDER KUSNIERZ

11 listopada to dla Polaków najważniejsze święto obchodzone w kraju i za granicą. Tego dnia w 1918 r. po 123. latach niewoli Polska odzyskała niepodległość i powróciła na mapy świata.

> strona 3

Chersoń znów pod ukraińską flagą!

We czwartek 10 listopada Rosjanie twierdzili, że udało im się wycofać większość ciężkiego sprzętu spod Chersonia na drugi brzeg Dniepru. W nocy ostrzelany został most antonowski, który w efekcie został częściowo zniszczony. Miało to świadczyć, że odwrót wojsk rosyjskich został najpewniej zakończony w piątek nad ranem. W ciągu dnia pojawiły się nagrania, na których widać, jak mieszkańcy miasta usuwają symbole rosyjskie i wywieszają ukraińskie flagi. Opublikowano też film z centrum miasta, gdzie pod budynkiem lokalnej administracji ludzie radośnie witają niewielki oddział ukraińskiej armii, który tam dotarł. Słychać jak skandują „ZSU!” – skrót od „Siły Zbrojne Ukrainy”.

11 listopada Główny Departament Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy przekazał, że Chersoń został oficjalnie



GUILLETURIDDU-TWITTER-SCALED

wyzwolony i znalazł się pod kontrolą ukraińskich Sił Zbrojnych. Dzień później do miasta dotarł reporter Sky News Alex Rossi. Jak informuje stacja, był pierwszym zachodnim dziennikarzem, który relacjonował z wyzwolonego Chersonia. Mieszkańcy miasta nie kryli łez, obejmowali dziennikarza i dziękowali. Rossi mówił

o „całkowitej euforii”, która zapanowała w Chersoniu. Poruszające nagranie trafiło do sieci. Rossi opowiadał, że mieszkańcy miasta są w „całkowitej euforii”. Na nagraniu widać też, jak mieszkańcy reagowali.

Rossi relacjonował, że spora grupa mieszkańców zebrała się na peryferiach miasta pomimo wczesnej pory. – Czekaliśmy

na was! – wykrzyknęła jedna z kobiet. Kolejna, trzymająca ukraińską flagę, przytuliła się do dziennikarza. Rossi opowiadał, że dotarł do Chersonia w asyście ukraińskich żołnierzy, a relację nagrywał na jednej z dróg prowadzących do centrum miasta.

> strona 2

Wojna (część 14)



> strona 12

Wernisaże wojennego Lwowa (cz. I)



> strona 16

Mozart w Galicji



> strona 19

Jak ulubiony uczeń Galileusza odkrył fałszerstwo



> strona 20

Legendsy starego Stanisławowa (część 61)



> strona 25

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Chersoń znów pod ukraińską flagą!

dokończenie ze strony 1

Wczorajem głos zabrał prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełeński:

– Dziś historyczny dzień. Odzyskujemy Chersoń. Obecnie nasi obrońcy są na podejściach do miasta, pozostaje jeszcze trochę i zaczynamy wchodzić. Ale oddziały specjalne są już w mieście. Dodał, że mieszkańcy Chersonia czekali i „nigdy nie zrezygnowali z Ukrainy”. – Nadzieja na Ukrainę jest zawsze uzasadniona i Ukraina zawsze odzyskuje swoje – podkreślił. Podziękował też żołnierzom, którzy stawiają silny opór rosyjskim okupantom. W mediach społecznościowych pojawiły się nagrania, na których widać, jak ukraińskich żołnierzy przyjęli mieszkańcy Chersonia.

Poinformował, że na wyzwolonych terenach „kontynuowane są zatrzymanie rosyjskich żołnierzy i najemników, unieszkodliwianie dywersantów”. Zełeński podkreślił, że sytuacja w regionie jest wciąż niebezpieczna, m.in. ze względu na miny. Poinformował też o śmierci jednego saperera i obrażeniach odniesionych przez czterech innych podczas rozminowywania.

– Władze przeprowadzą stabilizację oraz przywrócą porządek publiczny w miejscowościach, w których żyje ponad 100 tys. ludzi – zapowiedział. – Przywracamy łączność, internet, telewizję. Robimy wszystko, by jak najszybciej można było przywrócić techniczne możliwości dostarczania prądu i wody.

Wznowimy działanie transportu i poczty. Przywrócimy pogotowie i medycynę – zadeklarował Zełeński.

Gubernator obwodu chersońskiego Jarosław Januszewicz oświadczył, że władze zdecydowały o wprowadzeniu godziny policyjnej w Chersoniu obowiązującej od 17 do 8 rano. Ze względów bezpieczeństwa zakazano też wjazdu do miasta i opuszczania go.

Niestety, wraz z wybuchem radości po sukcesie ukraińskiej armii, tamtejsze służby zaczęły odkrywać „ślady”, które pozostawili po sobie okupanci. Wiadomo już, że miasto jest zaminowane, a ukraińskie służby będą krok po kroku je oczyszczają. Pojawiają się także doniesienia, z których wynika, że rosyjscy żołnierze przebierają się w ubrania cywilów. Niewykluczone, że będą przeprowadzali prowokacje.

Mimo to ZSU nie przerywa natarcia. Potwierdziły się informacje o desancie na Mierzei Kinburskiej. Ukraińcy mieli jakoby bez oporu zająć również miasteczko Herojskie. Artyleria SZU (Himars lub M270) ostrzelała składy i miejsca koncentracji przeciwnika w Czapytynce i Skadowsku. Siły Zbrojne Rosji ze swej strony strzelały 6 miejscowości.

Dziś, 14 listopada, zwolnione miasto odwiedził prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełeński.

ŹRÓDŁO: WPROST.PL, UNIAN, WPOLITYCE.PL, DEFENCE24.PL, KRESY24.PL

XI Międzynarodowy Festiwal „Odkrywamy Paderewskiego”

Koncert „Solidarni z Ukrainą”



Koncert „Solidarni z Ukrainą” poświęcony 104. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę w ramach XI Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego” odbył się 13 listopada w Filharmonii Lwowskiej. W koncercie zabrzmiały utwory polskich i ukraińskich kompozytorów m.in.: Fryderyka Chopina, Ignacego Jana Paderewskiego, Karola Szymanowskiego. Gościem specjalnym Festiwalu był Klaudiusz Baran profesor, rektor Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, który zaprezentował Chamber Concerto współczesnego kompozytora Mikołaja Majkusiaka.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Klaudiusz Baran jest niekwestionowanym mistrzem akordeonu. Wraz z Akademicką Kameralną Orkiestrą „Wirtuozii Lwowa” wystąpił 12-letni pianista ze szkoły muzycznej w Winnicy Denys Burdennyj, laureat współorganizowanego przez Polsko-Ukraińską Fundację im. Ignacego Jana Paderewskiego Konkursu Paderewskiego w Winnicy. Na scenie wystąpili także: solistka Lwowskiej Filharmonii Narodowej, dyrektor artystyczny Festiwalu Marianna Humecka oraz Myhailo Sosnowski.

Jak zaznaczyła Marianna Humecka, podczas koncertu, w tym tak trudnym dla Ukrainy czasie, nawiązała się szczególna relacja pomiędzy artystami a publicznością. – Będąc na scenie odczuwa się to od razu. Inaczej brzmi muzyka, inaczej słuchają ludzie, inaczej się gra. Wspólna kultura, którą możemy się dzielić, którą możemy się inspirować, jest teraz jedną z najbardziej stabilnych i najpiękniejszych rzeczy, na której możemy się oprzeć w tych trudnych dniach – powiedziała.

– Mamy stan wojny na Ukrainie i organizacja tego koncertu była dla nas dużym wyzwaniem, ale jest szczęśliwie finalizowana. Nasza fundacja od momentu wybuchu wojny stara się pomagać uchodźcom z Ukrainy zarówno w Polsce, jak też przebywającym tutaj. Wyplaciliśmy szereg stypendiów, pomogliśmy w różnych sytuacjach życiowych. Wysłaliśmy młodzież za granicę m.in. do Wiednia, Holandii i do innych krajów. Otrzymaliśmy pomoc z Ameryki i za naszym pośrednictwem została ona przekazana tutaj. Dziś też przyjęliśmy finalizowaną. Wciąż nasza działalność jest teraz po części artystyczna i częściowo humanitarna – powiedział Adam Bała, prezes Polsko-Ukraińskiej Fundacji im. Ignacego Jana Paderewskiego.

Honorowy Patronat nad XI Międzynarodowym Festiwalem „Odkrywamy Paderewskiego” objęli: metropolita Archidiecezji Lwowskiej ks. abp Mieczysław Mokrzycki oraz senator RP, wiceprzewodnicząca komisji do spraw Polonii i Polaków za Granicą Maria Koc. Wsparcie finansowe – Kancelaria Prezesa Rady Ministrów oraz Fundacja PZU. Patronat medialny – Nowy Kurier Galicyjski oraz Kurier Galicyjski TV.

Obchody Dnia Niepodległości Polski w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)



Uroczysta msza święta, pieśni patriotyczne i koncert w podziemiach miasta – tak świętowali Dzień Niepodległości Polski mieszkańcy Iwano-Frankiwsk, dawnego Stanisławowa. W tym roku uroczystości zbiegły się z Dniami Kultury Polskiej organizowanymi przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCZAŃSKA

Obchody niepodległościowe w Iwano-Frankiwsku rozpoczęły się mszą świętą w intencji Ojczyzny. W kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata modlono się również o pokój na Ukrainie.

– Jestem bardzo szczęśliwa, że msza św. została odprawiona – podzieliła się wrażeniami Władysława Dobosiewicz, Polka z Iwano-Frankiwsk. – Mógł przeszkodzić alarm i ludzie nie dojechaliby, bo kiedy w mieście wyją syreny, transport elektryczny nie jeździ. Na szczęście, dzisiaj jest spokojnie i jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy świętować – dodała Polka.

Dla Polaków z d. Stanisławowa Dzień Niepodległości to najbardziej oczekiwane święto w roku. Choć mieszkają poza granicami kraju, zachowują i przekazują kolejnym pokoleniom swoją tożsamość. Nie zapominają o niej również teraz, w czasie wojny.

– Mam 84 lata. Zawsze w domu świętowaliśmy wszystkie święta narodowe i religijne – powiedziała Bogumiła Starak, Polka z Iwano-Frankiwsk. – Teraz kontynuujemy nasze tradycje. To dla nas, Polaków na Ukrainie, bardzo ważne święto. Cieszymy się, że są tak dobre relacje między Polską a Ukrainą – dodała pani Bogumiła.

– Wychowałam się w polskiej rodzinie. Udzielam się w Centrum Kultury Polskiej, więc jest to dla mnie bardzo ważne święto – powiedziała Anita Cirkowa z Iwano-Frankiwsk. – Jest to dzień, w którym my, Polacy, możemy się spotkać, spędzić czas razem, cieszyć się, że tu jesteśmy i że możemy rozmawiać w języku polskim w wolnym kraju. To jest piękne – podkreśliła Polka.

Po mszy świętej dyplomaci, przedstawiciele władz ukraińskich i polskich oraz miejscowi Polacy udali się na dawny cmentarz katolicki, obecnie park pamięci. Złożyli kwiaty i zapalili znicze przy pomniku ofiar I oraz II wojny światowej. Oddano również hołd żołnierzom poległym na kijowskim Majdanie i na wschodzie Ukrainy.

W obchodach niepodległościowych w dawnym Stanisławowie wzięła udział również wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska. – Zasadniczo jest to radosne święto. Zawsze staraliśmy się w sposób radosny je celebrować, czy my w Polsce, czy Polacy tutaj na Ukrainie – powiedziała Małgorzata Gosiewska. – Jednak trudno radować się w sytuacji, kiedy toczy się wojna, kiedy giną ludzie, kiedy niszczone jest infrastruktura, kiedy ulice są ciemne, powstają obozy filtracyjne, giną dzieci. Jest to czas próby. Dlatego zdecydowałam się właśnie ten dzień, Święto Niepodległości celebrować tu, na ziemi ukraińskiej. Tu, gdzie toczy się wojna, gdzie potrzeba solidarności międzynarodowej, gdzie moja obecność ma wymiar symboliczny. Musimy być teraz razem – dodała wicemarszałek Sejmu RP.

Małgorzata Gosiewska przyjechała nie tylko, by wspólnie z Polakami na Ukrainie świętować 11 listopada, ale również, aby przekazać kolejną pomoc humanitarną. – Teraz wieziemy pomoc dla walczących żołnierzy. Wiąże się ona z nadchodzącą zimą: porządne buty, bielizna termiczna, ale też różne inne rzeczy, typu plecaki taktyczne. Rozpoczynamy również program stawiania mobilnych przychodni zdrowia. Tam, gdzie została zniszczona infrastruktura, gdzie nie ma stacjonarnej pomocy medycznej. Będziemy stawiać, na wzór miasteczek kontenerowych, kontenerowe przychodnie zdrowia z niezbędnym wyposażeniem, tak by ukraińscy lekarze mogli przyjmować pacjentów. By ludność cywilna miała na co dzień pomoc medyczną – powiedziała Małgorzata Gosiewska.

Szczególnym manifestem solidarności Polski z Ukrainą był występ zespołu „Taraka” pod tytułem „Niepodległa dla Niepodległej”. Zespół, który w 2014 roku grał na scenie kijowskiego Majdanu, teraz występował w podziemiach dawnego Stanisławowa. Ze szczególnym sentymentem mieszkańcy miasta odebrali kultową pieśń zespołu „Podaj rękę Ukrainie”.



– Od 2014 roku pieśń „Podaj rękę Ukrainie” jest gestem solidarności. Dodawała ona otuchy ludziom tu na Ukrainie, na Majdanie i potem na Donbasie. Chcemy wam życzyć niepodległości, również naszej przyjaźni po krysy. Prezydent Zełeński wysłał nam życzenia, w których mówi, że nasze narody są jak siostry. Więc dzisiaj Niepodległa Niepodległej jak siostra siostrze życzy wszystkiego najlepszego – powiedziała Karol Kus, lider zespołu „Taraka”.

Podczas imprezy można było nabyć książki, znaczki i flagi polskie. Wszyscy obecni mogli spróbować również rogali świętomarcińskich. Koszty, zebrane podczas koncertu zostały przeznaczone na wsparcie Sił Zbrojnych Ukrainy.

W ramach Dni Kultury Polskiej w d. Stanisławowie odbyły się też warsztaty edukacyjne „Patron 2022”. Dzieci i młodzież dowiedziały się o ciekawostkach z życia wybitnych polskich pisarzy, naukowców, polityków, działaczy społecznych.

– Dni Kultury Polskiej w Iwano-Frankiwsku to doroczna impreza, którą organizujemy, aby popularyzować tradycje, kulturę, język polski – powiedziała Maria Osadacz, dyrektor CKPiDE. – Zazwyczaj odbywają się w maju. Wtedy zapraszamy wszystkich na wystawy historyczne, słuchamy ciekawych wykładów o kulturze polskiej, zapraszamy przedstawicieli władz Polski i Ukrainy. Było to zawsze święto otwarte, spotykaliśmy się przezwrotnie na majowych łąkach i razem pięknie spędziliśmy czas. Kultura, pomimo i wbrew wojnie, powinna trwać i nas budować, byśmy przetrwali ten trudny czas. Kultura podtrzymuje w nas wiarę i nadzieję, że wspólnie wygramy tę wojnę – dodała Maria Osadacz.

Obchody Dnia Niepodległości Polski w Iwano-Frankiwsku zostały organizowane przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w ramach Dni Kultury Polskiej.

We Lwowie uczczono 104. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości

ANNA GORDIJEWSKA

We Lwowie główne obchody 104. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości rozpoczęły się uroczystą mszą świętą w Bazylice Metropolitalnej koncelebrowaną przez biskupa Mariana Buczka. W intencji Ojczyzny wspólnie modlili się Polacy ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej, polscy parlamentarzyści, przedstawiciele konsulatu RP we Lwowie oraz goście z Polski. Po wspólnej modlitwie głos zabrała konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz,

Druga część uroczystości odbyła się na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Polscy dyplomaci oraz przedstawiciele organizacji polskich złożyli kwiaty przy płycie głównej, gdzie stanęła warta honorowa lwowskich harcerzy. Poczty sztandarowe reprezentowali przedstawiciele organizacji polskich Ziemi Lwowskiej oraz szkół. Wiceminister spraw zagranicznych RP Piotr Wawrzyk skierował list do rodaków na całym świecie, który został odczytany podczas uroczystości przez wicekonsula Bartosza Szelige.

Obchody Święta Niepodległości Polski zakończyły się w Operze Lwowskiej. Na



ALEKSANDER KUSNIERZ

uroczystość przybyli Maksym Kozycki – przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, Switłana Onyszczuk – przewodnicząca Iwano-Frankiwskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, Andrij Sadowy – mer Lwowa, Bohdan Andrijiv – mer Užhorodu, generał Pawło Tkaczuk – rektor Akademii Wojsk Lądowych we Lwowie, przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy, korpusu dyplomatycznego, duchowieństwa oraz przedstawiciele polskich organizacji z lwowskiego okręgu konsularnego.

W Sali Lustrzanej odbył się koncert fortepianowy podczas którego zabrzmiały utwory Fryderyka Chopina, Ignacego Jana Paderewskiego, Karola Szymanowskiego w wykonaniu

solistki Filharmonii Lwowskiej Marianny Humeckiej. Prawdziwą niespodzianką dla wszystkich obecnych na sali było wykonanie pieśni Chopina i Paderewskiego przez konsul Agnieszkę Pikutę. Na pianinie grał konsul Mikołaj Rychlik. Na zakończenie Marianna Humecka wraz z konsulem Mikołajem Rychlikiem zagraли na cztery ręce utwory jednego z ojców polskiej niepodległości Ignacego Jana Paderewskiego.

Święto Niepodległości w Polsce zostało zatwierdzone ustawą z 23 kwietnia 1937 r. Zniesiono je ustawą Krajowej Rady Narodowej 22 lipca 1945 r. Święto Niepodległości – 11 listopada – zostało przywrócone przez Sejm PRL ustawą z 15 lutego 1989 r. pod nazwą Narodowe Święto Niepodległości.



ANNA GORDIJEWSKA

NA PIANINIE GRA KONSUL MIKOŁAJ RYCHLIK, ŚPIEWA KONSUL AGNIESZKA PIKUTA

Modlitwa polskiego dziewczęcia

Wiem ja, bo mi o tem,
Mama powiedziała:
Żem dziecię tej ziemi,
Żem jest Polka mała.
I wiem, jak mi Polska,
Jest droga i miła,
Bom się w polskiej mowie,
Pacierza uczyła.
Bo mię polskie niwy
Chlebem swym karmiły;
Bo mię polskiej pieśni,
Skowronki uczyły.
Bo mię tam na niebie,
Strzeże Matka Boska,
Ta polska Królowa,

Nasza Częstochowska.
Bo przy Bożym tronie,
Polscy święci stoją,
I co dzień się modlą,
Za ojczyznę moją.
Więc i ten paciorek,
Polskiego dziewczęcia,
Przyjm o wielki Boże,
W ojcowskie objęcia!
Bo on się z mej duszy,
Wyrzywa jak łkanie:
„Ojczyznę kochaną,
racz nam wrócić Panie!”

WŁADYSŁAW BĘŁZA

*Szanowni Państwo!
Drodzy Rodacy!*

Narodowe Święto Niepodległości 11 listopada to jeden z tych dni w kalendarzu, które łączą wszystkich Polaków. 104 lata temu Polska odzyskała suwerenność i byt państwowy. Marzenie pokoleń stało się faktem. Po zakończeniu hekatombi I wojny światowej, po zrywach powstańczych i latach żmudnej „pracy u podstaw” Rzeczpospolita Polska pojawiła się na mapie Europy.

Z prawdziwą radością zwracam się do Państwa dziś, 11 listopada 2022 roku, w Narodowe Święto Niepodległości. To ogromny zaszczyt i odpowiedzialność – zajmowanie się sprawami Polonii i Polaków za granicą. Wiem jak wiele zasług dla zachowywania polskości, upamiętniania ważnych rocznic narodowych, pielęgnowania pamięci o bohaterach wnoszą środowiska polonijne. Przechowują pamięć o wysiłku i niezłomności naszych przodków w dążeniu do suwerenności i budowaniu Polski. Podtrzymują polską tożsamość poprzez pielęgnowanie narodowej tradycji, kultury i języka. Właśnie pamięć i tożsamość są nieodzowne w teraźniejszości i przyszłości narodu. Tylko dzięki nim można budować nowoczesny patriotyzm, działać na rzecz rozwoju państwowego, narodowego, społecznego.

Niekłamanym podziw budzi umiejętność, z jaką środowiska polonijne potrafią dawać wkład w rozwój swych krajów zamieszkania nie tracąc jednocześnie poczucia łączności z krajem pochodzenia swojego lub swoich przodków. Polacy – rozsiani po całym świecie – byli i są naukowcami, lekarzami, architektami, inżynierami. Działając na rzecz lepszej przyszłości swoich nowych ojczyzn przyczyniali się do lepszej przyszłości całej społeczności międzynarodowej – i Polski. Ministerstwo Spraw Zagranicznych od kilku lat stara się upamiętniać takie osoby i przekazywać wiedzę o nich poprzez przedsięwzięcie „Polacy świata” – etudy filmowe, publikacje książkowe, wystawy, kalendarze. Wykorzystujemy różne kanały komunikacji, aby upowszechnić dokonania tych zasłużonych ludzi w jak najszerszych kręgach społecznych. Wielu z nich było aktywnymi członkami organizacji polonijnych i działało na rzecz podtrzymania związków z polską kulturą i językiem w bliższych i bardziej odległych zakątkach globu.

Rok 2022 to także rocznice związane z Mazurkiem Dąbrowskiego, polskim hymnem państwowym. 225 lat od powstania Pieśni Legionów Polskich we Włoszech, 275 lat od urodzin Józefa Wybickiego, autora słów hymnu i 200 lat od jego śmierci. I wreszcie 95 lat od ustanowienia Mazurka Dąbrowskiego hymnem Polski. Polskie symbole narodowe są spoiwem, które łączy Polaków w kraju i za granicą. Dlatego tak ważne jest wspólne świętowanie tych ważnych rocznic. Dziękuję wszystkim tym z Państwa, którzy włączyli się w ich obchody.

Chcę podkreślić, że działania i aktywność Polonii i Polaków za granicą konsekwentnie wspiera Państwo Polskie, zarówno w dobrych czasach jak i w tych trudnych, z którymi mierzymy się dzisiaj. Rząd RP wspomaga i finansuje przedsięwzięcia służące nie tylko zachowaniu materialnej spuścizny i dorobku polskiej emigracji, ale także budujące postawy solidarności, społecznikostwa, profesjonalizmu, przedsiębiorczości. Wspieramy działania, które wśród nowych pokoleń i młodych ludzi mają zaszczepić postawy świadomych obywateli, którzy pamiętają i aktywnie nawiązują do swoich polskich korzeni.

Wojna tuż za naszą wschodnią granicą, bezprawna napaść na naszych ukraińskich sąsiadów i przyjaciół przywołuje refleksję, że wolność i niepodległość nie są dane raz na zawsze, że trzeba je pielęgnować i szanować. Dzisiaj jeszcze bardziej niż w poprzednich latach potrzebne jest zjednoczenie wokół spraw polskich. Niezbędna jest jedność Polaków w Polsce i poza jej granicami.

Polacy zdali egzamin solidarności z Ukraińcami, okazując bezprecedensową pomoc tym, którzy nasz kraj wybrali na bezpieczne schronienie dla swoich dzieci. Moje myśli i słowa podziękowania kieruję także do Polaków z Ukrainy, którzy potrafili w godzinie próby okazać postawę obywatelską i prospołeczną. Nie rezygnując ze swej polskiej tożsamości podjęli one wszelkie konieczne działania na rzecz obrony swojego kraju i pomocy jego poszkodowanym obywatelom.

Szanowni Państwo!

Narodowe Święto Niepodległości to nie tylko historia, wspomnienie wydarzeń i pierwszych lat suwerennej odbudowy polskiej państwowości. To także dobry czas na refleksję, ocenę teraźniejszych spraw i wyzwań wspólnotowych, jak też okazja do spojrzenia w przyszłość.

Polonia i Polacy za granicą zawsze wspierali dążenia do odzyskania niepodległości i pełnej suwerenności. Chciałbym podziękować Państwu za podtrzymywanie naszych tradycji i uroczyste obchody ważnych świąt oraz polskich rocznic narodowych. Pragnę zapewnić, że te starania wspaniale wzmacniają polski głos na arenie międzynarodowej. Polska widzi Państwa wielkie zaangażowanie i jest za nie wdzięczna.

Zachęcam wszystkich rodaków poza granicami kraju, do wzięcia udziału w akcji polegającej na wspólnym śpiewaniu hymnu państwowego 11 listopada o godz. 12:00 czasu polskiego. Zdjęciem czy filmikiem z nagraniem warto podzielić się w mediach społecznościowych używając hashtagu #niepodległohymnu! oraz #Polska. Niech Mazurek Dąbrowskiego zabrzmii na całym świecie tego dnia, jednocząc nas wszystkich pod białą-czerwoną flagą.

Radosnego świętowania!

dr hab. Piotr Wawrzyk
wiceminister spraw zagranicznych RP

Polski wieczór w Użhorodzie

W przededniu Dnia Niepodległości Polski członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz zgromadzili się w Użhorodzie, w Centrum Kultur Mniejszości Narodowych Zakarpacia.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

Uroczysty wieczór poprowadziła prezes TKPZ Teresa Proć, która przywitała przybyłych gości.

Po wykonaniu hymnów Ukrainy i Polski obecni na sali uczcili pamięć żołnierzy ukraińskich poległych w walkach z najeźdźcą rosyjskim.

Tomasz Kowal, konsul do spraw polityczno-ekonomicznych Konsulatu Generalnego RP we Lwowie w słowie do zebranych zaznaczył, że 104. rocznicę odzyskania Niepodległości Polski przyszło nam świętować w bardzo szczególnych warunkach, przede wszystkim w obliczu wielkiej tragedii i ogromnego zagrożenia, któremu bohaterstwo stawia czoła naród ukraiński. „Od tych dziewięciu miesięcy szczególnie mocno, ponownie uświadamiamy sobie znaczenie takich słów jak Wolność, Niepodległość, Demokracja,



Niezależność, ale także Braterstwo i Solidarność – zaznaczył polski dyplomata. – To są wartości, które nas bardzo mocno połączyły. Bo obydwie nasze narody – polski i ukraiński bardzo je ukochały. Ponownie pamiętamy, że nie są one nam dane raz na zawsze i jaka jest ich cena. Niestety, bardzo często jest to cena najwyższa. Wiemy, że musimy cały czas tych wartości strzec i tylko w ten sposób możemy je utrzymać”.

Władze ukraińskie reprezentowali wiceprezes departamentu współpracy euroregionalnej Zakarpackiej Obwodowej Administracji Wojskowej Dmytro Mirosznikow i wiceprzewodnicząca Zakarpackiej Rady Obwodowej Andriana Suszko, która wyraziła wdzięczność Państwu

Polskiemu za ogromną pomoc Ukrainie.

– My jesteśmy Słowakami, wy jesteście Polakami – razem tworzymy tutaj jedną społeczność ukraińską, więc życzę nam wszystkim pokoju, szczęścia i pomyślności – powiedziała Jana Dudasz ze Stowarzyszenia Słowackich Kobiet „Dövera”.

W imieniu miejscowych Czechów życzenia Polakom złożył Iwan Łatko, prezes Klubu Czeskiego im. Tomasza Masaryka.

Swoimi refleksjami na temat Dnia Niepodległości podzielił się członek Towarzystwa Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz historyk Jan Wikaluk.

Teresa Proć odczytała listy podziękowań licznym ofiarodawcom z Polski oraz z Irlandii,

którzy przystali pomoc humanitarną. Wyjaśniła, że Polacy Zakarpacia skierowali ją do szpitali, gdzie są ranni ukraińscy żołnierze, a także przekazali tę pomoc wymuszonym przesiedleńcom. Prezes osobno podziękowała Funduszo- wi Charytatywnemu Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego za wsparcie tegorocznych obchodów Dnia Niepodległości Polski w Użhorodzie.

Takie spotkanie jest bardzo ważne dla Polaków na Zakarpaciu, ponieważ tworzą tam diasporę, a ponadto stracili niedawno siedzibę swego Towarzystwa. Ludzie tam są bardzo ciekawi, czasem o niezwykłym losie. Przed laty zostali pozbawieni swej małej ojczyzny, która pozostała za Karpatami, bliżej lub dalej na Wschód.

Zapoznałem się z kilkoma członkami Towarzystwa, którzy zainteresowali się przywiezionym ze Lwowa „Nowym Kurierem Galicyjskim”, piśmikiem dla dzieci „Kto ty jesteś? Polak mały” oraz innymi naszymi wydawnictwami.

Stanisław Andrzejewski urodził się w Radomyślu koło Żytomierza. W roku 1974 został skierowany jako nauczyciel do pracy w szkole na wsi niedaleko Użhorodu i pozostał na Zakarpaciu. Jest to artysta amator. Tego wieczoru wystawił na sali kilka swoich prac. Są to pejzaże zakarpacie. Dysponuje ogromnym dorobkiem, który zaskakuje czystością kolorów i mistrzostwem pędzla.

– Nie mam studiów artystycznych – powiedział. – Rysuję od dzieciństwa, to dar od Boga. Chciałbym sprzedać część swoich prac i przekazać pieniądze na potrzeby ukraińskich żołnierzy.

Tego wieczoru w trakcie rozmów zrodził się pomysł, by zorganizować w okresie adwentowym kiermasz.

Wiktor Lis, najstarszy członek Towarzystwa pochodzi z rodziny represjonowanych Polaków Żytomierszczyzny. Chciałby udzielić wywiadu dla naszej gazety. Zapewniłem, że postaram się celowo przyjechać do niego, ażeby przybliżyć losy tej rodziny naszym czytelnikom.

Polska pomoc dla Charkowa

3 listopada w Kijowie odbyło się przekazanie sprzętu gastronomicznego dla charkowskich szkół. Środki w wysokości 26 tys. euro w ramach programu „Polska pomoc” zapewniło Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRIO ANTONIUK

Projekt „Zakup sprzętu gastronomicznego dla placówek edukacyjnych w Charkowie” został zrealizowany wspólnie przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz

Komunalne Przedsiębiorstwo „Kombinat Żywnienia Dziecięcego”, przy wsparciu Rady Miasta Charkowa.

Na akcji przekazania sprzętu była obecna konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, a ze strony ukraińskiej zastępca prezydenta miasta Charkowa – Ołeksandr Nowak. Powiedział on, że nawet dziś w tym wschodnim mieście ukraińskim mieszka 1 milion 100 tysięcy ludzi. Nadchodzi zima, są problemy z ogrzewaniem, prądem, więc władze Charkowa postanowiły zatroszczyć się o przygotowanie zdrowego jedzenia nie tylko dla dzieci, ale także dla wszystkich potrzebujących. I otrzymali pomoc ze strony Polski.

– Dziękuję pani konsul za przekazane urządzenia. Jesteśmy bardzo wdzięczni polskim przyjacielom za okazaną pomoc. Zakupione wyposażenie wpisuje się w nasze starania o lepszą przyszłość dla naszych dzieci, szczególnie w tych trudnych czasach. Mam nadzieję, że wojna zakończy się szybko i będą one mogły w pełni cieszyć się beztrudnym dzieciństwem i smacznymi, zdrowymi posiłkami w szkolnych stołówkach. Wygramy tę wojnę – powiedział pierwszy zastępca mera Charkowa Ołeksandr Nowak.

Dzięki pomocy Rządu Polskiego pięć charkowskich szkół wzbogaciło się o profesjonalne piece konwekcyjno-parowe oraz zmywarki.



Bal Wszystkich Świętych we Lwowie



W przededniu 1 listopada w parafii św. Antoniego we Lwowie odbył się Bal Wszystkich Świętych. Dzieci były ubrane w piękne stroje mieszkańców nieba, wykonane samodzielnie lub z pomocą rodziców.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCZAŃSKA

Jednak nie ubiory były najważniejsze. Bardziej liczyło się to, żeby zapoznać się z życiem świętego i pokazać, że każdy może nim zostać. Na balu można było spotkać zarówno znanych świętych – Jana Pawła II, Matkę Teresę z Kalkuty, św. Mikołaja czy patrona parafii św. Antoniego, jak i mało znanych

współczesnych świętych takich jak błogosławiony Carlo Acutis. Oprócz nowej wiedzy na dzieci czekały niespodzianki: słodki poczęstunek, konkursy i tańce.

– W tym roku w balu uczestniczyło znacznie więcej dzieci niż w zeszłym. Oznacza to, że bal staje się dobrą tradycją naszej parafii. To wspaniały czas spędzony z rodzicami i dziećmi. Przygotowując się do tego dnia, najmłodszy pogłębiali swoją wiedzę o świętych, a rodzice aktywnie im w tym pomagali – czytamy na stronie Facebook parafii.

Bal Wszystkich Świętych zorganizowali ojcowie franciszkanie i siostry zakonne posługujące przy parafii św. Antoniego we Lwowie.

Polak Marian Matusz z Mościsk zginął w obronie Ukrainy

W dniu 3 listopada w Mościskach odbył się pogrzeb ukraińskiego żołnierza Mariana Matusza, miejscowego Polaka, który 17 września br. poległ podczas wojny z rosyjskim najeźdźcą. Uroczystości pogrzebowej przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

– Jezus Chrystus powiedział, że nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich – zaznaczył hierarcha. – Te słowa dziś wymawiamy nad trumną żołnierza, który wrócił do swojej rodzinnej miejscowości jako obrońca i bohater Ojczyzny, w tym także swoich przyjaciół. Z ogromną wdzięcznością i modlitwą odprowadzamy Mariana do Niebieskiej Ojczyzny i prosimy Boga, żeby przyjął go w Swoje Miłosierne Ojcoskie ramiona. „Nie umiera ten, kto pozostaje w sercach ludzi”. Więc niech pozostanie Marian w naszej pamięci. Ofiarujmy tę Eucharystię w intencji daru zbawienia dla niego, aby przez nią Pan otworzył dla niego bramy raj.



Homilię wygłosił ks. Władysław Derunow, proboszcz parafii Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Wspomnił, że śp. Marian Matusz urodził się w 1989 roku. Był w tej świątyni ministrantem. Po studiach na Uniwersytecie Pedagogicznym w Drohobyczu wstąpił do ukraińskiej Straży Granicznej. To była już jego druga wyprawa na front. W 2014 roku brał udział w Operacji Antyterrorystycznej na Wschodzie Ukrainy. Po wybuchu wielkiej wojny został ponownie zmobilizowany.

Oddać hołd żołnierzowi, który ofiarował swoje życie

za wolność Ukrainy, przybyli przedstawiciele władz Mościsk, przedstawiciel konsula generalnego RP we Lwowie, parafianie i towarzysze ze służby wojskowej, uczniowie szkoły polskiej oraz mieszkańcy miasteczka. Podczas przemarszu konduktu pogrzebowego ludzie na kolanach z flagami Polski i Ukrainy w rękach żegnali bohatera.

– Marian był bardzo dobrym chłopcem i bardzo dobrym sąsiadem – powiedziała dziennikarzowi Kuriera Janina Olech. – Należał do naszej rodziny. Z moją córką chodził też

do jednej klasy. Gdy w szkole był ostatni dzwonek, to za rękę w parze szli razem. Jego mama to moja kuzynka. Spokojny był chłopiec. Wojskowym był. Ostatni raz myśmy go widzieli, jak wracał z kościoła. Taki uśmiechnięty, jeszcze uśmiechnął się do nas. Grzeczny chłopiec był. Bardzo dobry był Marian. Bronił Ukrainy i Polski, Europy – wszystkich bronił.

Mariana Kurak, krewna żołnierza dodała, że jej mąż był z nim w kontakcie.

– Zawsze pisał do niego i do rodziców, że wszystko

w porządku, że jest dobrze – zaznaczyła. – 16 września kontaktował się jeszcze z rodzicami, a 17, w sobotę dali nam znać, że zginął podczas misji bojowej.

Marian Matusz został pochowany na cmentarzu w Mościskach.

– To już kolejny pogrzeb naszego wiernego obrządku rzymskokatolickiego, Polaka, który tutaj mieszkał i bronił swego kraju przed najeźdźcą, przed Rosjanami – powiedział dziennikarzowi Kuriera arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Dziś tym wiernym był Marian, który w Mościskach urodził się, który tutaj wychowywał się, dojrzewał także w naszej wierze katolickiej, w tradycji naszych ojców. I oddał swoje życie broniąc każdego człowieka żyjącego na tych ziemiach. Jesteśmy mu bardzo wdzięczni za tę postawę wierności, za ten wielki heroizm. Bo dzięki niemu możemy w dalszym ciągu żyć tą nadzieją, że wkrótce odzyskamy upragniony pokój i radość w codziennym życiu. Dziękuję wszystkim wiernym, mieszkańcom Mościsk oraz kapłanom za tak liczny udział w pogrzebie. Za świadectwo i wiary, i wdzięczności za jego życie, złożone na ołtarzu Ojczyzny. Dziękuję także Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za obecność i łączność z nami.

Kolejne pomniki odnowiono na Cmentarzu Janowskim

Dzięki staraniom Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek” i wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie odnowiono na Cmentarzu Janowskim pomniki ks. Karola Jastrzębskiego i powstańca styczniowego Aleksandra Szatkowskiego. W Dniu Zadusznym, 2 listopada, odnowione pomniki poświęcił abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCZAŃSKA

Ks. Karol Jastrzębski jest lwowiakom dobrze znany. Od września 1912 roku do wybuchu II wojny światowej był nauczycielem religii w Szkole Żeńskiej im. Sienkiewicza oraz Szkole Męskiej im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie. Po wojnie był jednym z sześciu księży rzymskokatolickich, pracujących na terenie Lwowa.

– Władze radzieckie czasami zabraniały mu głoszenia kazań, często wzywano go do pełnomocnika od spraw religii



GRÓB KS. KAROLA JASTRZĘBSKIEGO

przy Radzie Obwodowej miasta Lwowa. Ksiądz Jastrzębski radził sobie z tym wyzwaniem dobrze. Krótko i czasem nie logicznie odpowiadał na różne pytania, dlatego władze uznały go za nieszkodliwego dla systemu. Na pytanie: Kto kazał księdzu w 1946 roku organizować procesje ulicami miasta Lwowa? – odpowiadał: Miłosierdzie Boże. Na pytanie: Dlaczego

ksiądz nie wyjeżdża ze Lwowa? – mówił: Miłosierdzie Boże mi nie pozwala. Znamy księdza Jastrzębskiego jako kapłana, który pierwszy zapoczątkował i do swej śmierci w 1965 r. kontynuował w katedrze lwowskiej nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego – powiedział Zbigniew Pakosz, wiceprezes Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek”.

– Po zamknięciu kościoła św. Marii Magdaleny zaczęłam uczęszczać do katedry. Dobrze zapamiętałam, jak ks. Karol na zakończenie mszy świętej odwracał się od ołtarza i udzielał nam błogosławieństwa, po którym intonował pieśń „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”. Wszyscy ludzie za nim dalej śpiewali tę pieśń – wspomina Wanda Dutkiewicz, Polka ze Lwowa.

O powstańcu Aleksandrze Szatkowskim nie zachowało się wiele informacji. Wiadomo, że miał 20 lat, kiedy walczył w powstaniu. Przeżył 92 lata i zmarł w marcu 1928 roku. Po II wojnie światowej sowieci zlikwidowali grób Szatkowskiego. Dzięki pracom w archiwum prowadzonym przez Towarzystwo „Zabytek” udało się zlokalizować jego pochówek i wykonać nagrobek.

Z ponad 30 powstańców, którzy są pochowani na Cmentarzu Janowskim, odnaleziono 17 pochówków. Od kilku lat członkowie towarzystwa poszukują na lwowskiej nekropolii zapomnianych grobów bohaterów powstania styczniowego i znanych Polaków.

– Odnowiliśmy już groby powstańca styczniowego, podpułkownika Wojska Polskiego Edwarda Lachsa, pisarza fantasty Stefana Grabińskiego. Każdego roku staramy się odnaleźć i odrestaurować nowy grób – powiedział Zbigniew Pakosz, wiceprezes towarzystwa.

Odnalezione i odnowione przez Towarzystwo „Zabytek” groby tradycyjnie są poświęcane w Dniu Zadusznym, 2 listopada.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



– W Mościskach w czwartek odbył się pogrzeb Mariana Matusza, Polaka, obywatela Ukrainy, który zginął na wojnie z Rosją. „Wszyscy są w szoku” – powiedziała PAP Ludmiła Gandz, mieszkanka tego miasta na zachodzie Ukrainy. „33-letni Matusz zginął najpewniej 17 września pod wieczór” – poinformował w rozmowie z PAP Janusz Kurek, kuzyn poległego.

– Tamtego dnia rano jeszcze rozmawiał ze swoją mamą przez telefon, powiedział jej, że wszystko jest w porządku, żeby się nie martwiła – powiedział krewny. – W niedzielę zadzwoniono do jego rodziców i powiedziano im, że ich syn najprawdopodobniej zginął, ale by to potwierdzić, potrzebne jest badanie DNA – dodał. – Jego rodzice zrobili badanie DNA i przez miesiąc czekaliśmy – nie wiedzieliśmy, czy żyje, czy nie – wyjaśniał. Na podstawie DNA potwierdzono tożsamość mężczyzny.

W środę ciało Mariana Matusza przywieziono do Lwowa, a następnie do Mościsk. – Mieszkańcy ulicy przy której mieszkał, wyszli z flagami, by go przywitać. Wszyscy są w szoku, że zginął – relacjonowała Ludmiła Gandz. – Był bardzo dobrym ojcem, przyjacielem, podporą dla rodziców.

Córka Matusza chodzi do I klasy w Polskiej Szkole w Mościskach. „Był bardzo dobrym ojcem, przyjacielem, gospodarzem, podporą dla rodziców” – podkreśliła mieszkanka tego miasta. „Zawsze można było na nim polegać” – przyznał kuzyn zmarłego.

Matusz po spełnieniu służby wojskowej zaciągnął się do straży granicznej. Kiedy wybuchła wojna w 2014 roku na wschodzie kraju, po raz pierwszy wyjechał na front i służył tam kilka miesięcy. Po powrocie zwołał się z wojska i pojechał do pracy w Polsce. W lutym bieżącego roku, trzy dni przed inwazją rosyjską, mężczyzna przyjechał na Ukrainę w sprawach wizowych. Wiosną otrzymał wezwanie na komisję wojskową, przeszedł szkolenia i został wysłany na front.

**POŻEGNANO MARIANA MATUSZA.
NATALIA DZIURDZIŃSKA, 03.11.2022**

WIEDZIWIŁ. Spółka Ukrainian Danube Shipping Company (UDP) uruchomiła projekt „Dunajski Szlak Zbożowy”. Dyrektor generalny UDP Dmytro Moskałenko napisał na portalu społecznościowym, że szlak jest potrzebny wobec faktu, że Rosja nie jest wiarygodną stroną tzw. umowy zbożowej (zwana też inicjatywą zbożową czy korytarzem zbożowym).

– W lecie zakładaliśmy, że Rosja może w każdej chwili spróbować zakłócić Inicjatywę Zbożową. Dlatego wytrwale i systematycznie rozwijaliśmy nasz projekt „Dunajska droga zbożowa”. W szczególności UDP zainwestowała w stworzenie własnego przeładunku zboża. Uzgodniliśmy również

z naszymi rumuńskimi partnerami, grupą firm TTS, szybszy i wydajniejszy schemat przeładunku w porcie Konstanca. Nasz Szlak Zboża Dunaju już zaczyna działać – napisał Moskałenko. Według niego, mowa jest o „bezpiecznej i gwarantowanej dostawie produktów rolnych z portu rzecznoego bezpośrednio na statek morski o dużym tonażu. Cały łańcuch dostaw jest realizowany i kontrolowany przez UDP”.

Dodał, że ze względu na szybszy proces załadunku i rozładunku średni czas przebywania ładunku w porcie skróci się o około 30%, więc właściciele ładunków nie będą już musieli ponosić strat finansowych z powodu długich kolejek w terminalu.

Moskałenko przekonuje też, że ważnym elementem projektu jest wyposażenie statków w systemy sterowania online, nadzór wideo oraz zwiększenie liczby nawigatorów w załodze, co znacznie zwiększa wydajność floty. Napisał, że w drugim etapie realizacji projektu Dunaju Szlak Zbożowy planowana jest budowa nowych barek oraz modernizacja istniejącej floty.

**UKRAJŃCY I RUMUNI TWORZĄ
DUNAJSKI „KORYTARZ ZBOŻOWY”.
03.11.2022**

wPolityce.pl – Wciąż nie jest jasne, czy Rosja chce stoczyć bitwę o okupowany Chersoń na południu Ukrainy; najwyraźniejszym wskaźnikiem jej zamiarów będzie ewentualne wycofanie na drugi brzeg Dniepru oddziałów powietrznodesantowych – ocenia Instytut Badań nad Wojną (ISW) w najnowszej analizie.

Amerykański think tank zauważa, że przedstawiciel władz okupacyjnych Kyryło Stremousow zapowiadał, iż wojska rosyjskie „prawdopodobnie wycofają się na lewy brzeg” Dniepru. Jednocześnie jednak Rosjanie – wbrew deklaracjom Stremousowa – tworzą pozycje obronne na północny zachód od Chersonia i kierują tam dodatkowe zmobilizowane oddziały.

Niektóre elitarne jednostki rosyjskie – jak siły powietrznodesantowe i piechota morska – nadal, jak się wydaje, operują na prawym brzegu Dniepru. Ich całkowite wycofanie z północy obwodu chersońskiego będzie wyraźniejszym wskaźnikiem, że wojska rosyjskie nie będą walczyć o Chersoń i miejscowości na prawym brzegu – oceniają analitycy.

ISW komentuje także doniesienia o zdjęciu flagi rosyjskiej z budynku administracji obwodowej w Chersoniu i wyjaśnienia pojawiające się w Rosji, że powodem jest przeniesienie administracji okupacyjnej do Heniczkeska. – Przeniesienie władz okupacyjnych może sugerować, że wojska rosyjskie szykują się do opuszczenia Chersonia, jednak może też równie dobrze świadczyć o tym, że tworzą warunki do walk w mieście – zauważa amerykański think tank.

Wyjście Rosjan z Chersonia prowokacją? Armia ostrzega przed zasadzką. Tymczasem okupanci rozkradli całe

mienie komunalne. Rosjanie wycofują się z Chersonia. Żołnierze opuścili posterunki, z budynku władz okupacyjnych zdjęto flagę Rosji. Chersoń, większość obwodu chersońskiego i południowa część sąsiedniego obwodu zaporoskiego znajdują się pod rosyjską okupacją od początku marca. Pod koniec września na tych obszarach, a także na zajętych przez wroga terenach obwodów donieckiego i ługańskiego na wschodzie Ukrainy odbyły się nielegalne referenda, sankcjonujące przyłączenie podbitych ziem do Rosji. Decyzja Kremla nie została uznana przez większość państw świata, w tym wszystkie kraje UE i NATO.

W północnej części Chersońszczyzny trwa ukraińska kontrofensywa. W ostatnich tygodniach rosyjskie władze okupacyjne zarządziły ewakuację cywilów z Chersonia.

**W CO GRAJĄ ROSJANIE W CHERSONIU?
04.11.2022**

wprost Władimir Putin zabrał głos w sprawie sytuacji w Chersoniu na południu Ukrainy, gdzie wciąż toczą się zacięte walki. Według rosyjskiego dyktatora, mieszkańcy miasta powinni zostać wywiezieni na tereny, które nie są objęte działaniami wojennymi. Putin tłumaczył to rzekomą troską o bezpieczeństwo cywilów. Tymczasem dzień wcześniej amerykański Pentagon informował, że Ukraińcy są w stanie odbić Chersoń.

W krótkim wystąpieniu rosyjski przywódca wyraził fałszywą troskę o mieszkańców Ukrainy. – Ludność cywilna nie powinna cierpieć z powodu ostrzału, działań ofensywnych czy kontrofensywnych – oświadczył. Zapomniał jednak dodać, że podobnych cierpień z rąk rosyjskiej armii ukraińscy cywile doznają od początku wojny, która trwa już ponad osiem miesięcy.

Putin dodał, że mieszkańcy Chersonia „powinni zostać ewakuowani ze strefy najniebezpieczniejszych działań wojennych”. W praktyce jednak może to oznaczać plany deportacji lokalnej ludności.

Podobne zabiegi stosowano już na początku wojny. Wówczas – jak informowała wicepremier Ukrainy Iryna Wereszczuk – Rosjanie wywozili mieszkańców okupowanych terenów „w nieznanym kierunku”.

Z zaprezentowanych przez nią danych wynikało, że poprzez „pseudokorytarze humanitarne” wywiezionych zostało ponad 40 tys. Ukraińców. Najprawdopodobniej trafili do Rosji.

**CO ROSJA PLANUJE W CHERSONIU.
04.11.2022**

RZECZOSPOLITA – Dni Putina są policzone. Nie wiemy jednak kiedy to się stanie – ogłosił na początku spotkania w pałacu w Jablonnie rosyjski opozycjonista mieszkający w Kijowie Ilija Ponomariow.

W dawnej siedzibie księcia Józefa Poniatowskiego spotkali się byli rosyjscy deputowani różnych szczebli (od

ogólnokrajowych po municypalnych), wybierani w różnych latach. Od zwolenników Putina różni ich to, że swoje mandaty zdobywali w uczciwej walce wyborczej, a nie z administracyjnego nadania. Teraz połączył ich sprzeciw wobec rządów obecnego prezydenta i jego wojny z Ukrainą.

Organizatorzy przygotowali dokument powołujący z dawnych deputowanych „parlament okresu przejściowego” – na czas od przewidywanego (choć nie wiadomo kiedy) upadku rządów Putina do pierwszych, wolnych wyborów. Największe dyskusje w pałacowych salach wywołało to, w jaki sposób odsunąć obecnego prezydenta od władzy i zakończyć krwawą wojnę z Ukrainą.

– Chcemy uchwalić Akt o oporze narodowym i wyznaczyć w nim granice naszego oporu – mówił Ponomariow. Jednocześnie jednak poprosił o uczczenie minutą ciszy pamięci czterech rosyjskich partyzantów, którzy zginęli w różnych atakach na terenie Rosji oraz żołnierzy rosyjskiego Legionu „Wolność Rosji” poległych w walkach pod Charkowem i Bachmutem.

Opozycjoniści bardzo starali się pannaować nad emocjami, by nie zrażać do siebie przedstawicieli innych ośrodków politycznych (zwolenników Aleksieja Nawalnego, stronników Forum Wolna Rosja szachowego arcymistrza Garri Kasparowa czy multimilionera Michaiła Chodorkowskiego). Jednak inicjatywa została zignorowana przez część opozycji związanej z Nawalnym czy Kasparowem.

W sobotę wieczorem jednym z gości specjalnych w pałacu w Jablonnej był prof. Leszek Balcerowicz, były wicepremier, były minister finansów i były prezes Narodowego Banku Polskiego. – Wasze posiedzenie jest bardzo ważne dla Rosji. Ale nie tylko. Dla sąsiadów, łącznie z Polską, Europą i światem – przemawiał po rosyjsku do uczestników zjazdu. – Bardzo ważne, żebyście mieli profesjonalny i atrakcyjny program ekonomiczny. Oparty na wolnym rynku i prawie. Ale ważne jest też mieć program antykorupcyjny. Własność prywatna, deregulacja i działania antykorupcyjne – wymieniał Balcerowicz.

Zjazd potrwa do poniedziałku.
**OPOZYCJA PRZECIW PUTINOWI I JEGO
WOJNIE ZEBRAŁA SIĘ W POLSCE.
RUSŁAN SZOSZYN, 05.11.2022**

RZECZOSPOLITA W poniedziałek 7 listopada w godzinach porannych pojawiły się pierwsze doniesienia o serii eksplozji, do których doszło w okupowanym przez Rosjan Doniecku. Z nieoficjalnych informacji ukraińskich mediów wynikało, że płonął gmach administracji kolejowej. Głos w sprawie zabrały wyznaczone przez rosyjskich okupantów „władze” Doniecka. Jak przekazano, w centrum miasta wybuchł pożar na „dużą skalę”.

Przed godz. 5:00 krótki komunikat dotyczący zdarzenia opublikowała rosyjska agencja TASS, potwierdzając wcześniejsze doniesienia i wysuwając oskarżenia pod adresem strony ukraińskiej. Podano, że płonął budynek administracji kolejowej w Doniecku, a pożar miał wybuchnąć w wyniku ostrzeliwania przez ukraińskie jednostki zbrojne. W mieście miało dojść łącznie do pięciu eksplozji. W mediach społecznościowych zostały opublikowane nagrania, na których widać skalę zdarzenia. Nie ma doniesień o ofiarach.

W swoim najnowszym przemówieniu, które zostało opublikowane jeszcze przed informacjami o pożarze, Wołodymyr Zelenski przekazał, że w obwodzie

donieckim trwają zacięte walki. – Wróg ponosi tam znaczne straty, ale niezależnie od tego wszystkiego kontynuuje mobilizację żołnierzy – powiedział prezydent Ukrainy.

Przypomnijmy – kilka dni temu rosyjskie ministerstwo obrony poinformowało, że wszystkie czynności związane z naborem w ramach „częściowej mobilizacji” zostały zakończone. Niezależny portal Meduza podał, że w momencie, gdy zakończy się mobilizacja, ruszy jesienny pobór do służby wojskowej w Rosji. Ruch ten ma być realizowany na mocy dekretu.

**KŁĘBY DYMU NAD DONIECKIEM.
07.11.2022**

wprost Prezydent Francji Emmanuel Macron podczas swojej wizyty w Egipcie odniósł się do wojny pomiędzy Rosją i Ukrainą. Po raz kolejny zwracał uwagę na konieczność negocjacji pokojowych. Zaznaczył jednak, że decyzje w tej kwestii należą do Ukrainy.

W trakcie szczytu klimatycznego COP27 w Egipcie Emmanuel Macron po raz kolejny mówił o rozmowach pokojowych Rosji z Ukrainą. Tym razem zrobił to jednak z większym wyczuciem niż ostatnio i pozostawiał wolną rękę Ukraincom, broniącym swojego kraju przed agresją potężnego sąsiada. Zaznaczył tylko, że „w pewnym momencie” negocjacje będą musiały zostać wznowione.

– Podobnie jak wcześniej, jestem przekonany nawet teraz, że w pewnym momencie będziemy musieli powrócić do stołu negocyjacyjnego – oświadczył Macron, cytowany przez francuski kanał telewizyjny TF1 INFO. Zaraz dodawał jednak, że powinno to zostać zorganizowane w ramach, których warunki oraz terminy ustalane będą w Ukrainie. Prezydent Francji zwracał też uwagę, że pospieszne organizowanie takich negocjacji byłoby po prostu i tworzyłoby trudne warunki do rozmów. Jego zdaniem obecnie na omawianej wojnie dochodzi do ogromnych napięć, wynikających z odcinania energii i wody Ukraincom poprzez rosyjskie ataki rakietowe.

Co ciekawe, w tym samym czasie, w którym Macron korygował swoją wcześniejszą postawę, „Washington Post” pisał o zmianie nastawienia Amerykanów. Biały Dom miał rzekomo wpływać na Kijów, domagając się zdemontowania gotowości do potajemnych negocjacji z Rosją.

Doradca prezydenta Zelenskiego Mychajło Podolak kilkakrotnie przypominał, że Ukraina nie odmówiła całkowite negocjacji z Rosją. Przedstawiła jednak jasny warunek – wycofanie rosyjskich sił z terytorium Ukrainy.

**EMMANUEL MACRON INACZEJ
O ROZMOWACH POKOJOWYCH Z ROSJĄ.
08.11.2022**

wPolityce.pl – Rosyjski samolot wojskowy zawiózł w sierpniu do Iranu 140 mln euro w gotówce i trzy sztuki broni przekazywanej Ukrainie przez Wielką Brytanię i USA w zamian za śmiertelne drony irańskiej produkcji – podała we wtorek wieczorem stacja Sky News, powołując się na źródła.

Według pragnącego zachować anonimowość źródła, w transporcie, który dotarł na lotnisko w Teheranie 20 sierpnia, znajdował się brytyjski pocisk przeciwpancerny NLAW, amerykański pocisk przeciwpancerny Javelin i pocisk przeciwlotniczy Stinger. Były one częścią brytyjskich i amerykańskich dostaw broni dla Ukrainy, ale „wpadły w rosyjskie ręce”.

Jak wyjaśnia, pociski prawdopodobnie zostaną rozebrane na części przez irański Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej w celu przestudiowania zachodniej technologii i jej skopiowania pod kątem przyszłych konfliktów.

W zamian Iran dostarczył Rosji ponad 160 bezzałogowych statków powietrznych (UAV), w tym 100 dronów Shahed-136, które nazywane są „dronami-kamikadze”. Źródło informuje też, że w ostatnich dniach uzgodniono między Teheranem a Moskwą nową umowę dotyczącą dronów o wartości 200 mln euro, co oznacza, że wkrótce będzie kolejna duża dostawa dronów z Iranu.

Cytowane przez Sky News źródło pokazało na dowód swoich twierdzeń zdjęcia satelitarne, na których widać dwa rosyjskie wojskowe samoloty transportowe na lotnisku w Teheranie. Jednym z tych samolotów ma być Il-76, który prawdopodobnie przetransportował 140 mln euro i przechwyconą zachodnią broń.

Zapytane, dlaczego Rosja dała Iranowi także przechwyconą brytyjską i amerykańską broń, źródło wyjaśnia, że Iran zapewne chce wykorzystywać swoje zdolności w zakresie inżynierii odwrotnej, czyli rozkładania produktu w celu zbadania, w jaki sposób został on zbudowany. Jak się uważa, wiedza zdobyta przez Irańczyków wskutek rozłożenia przechwyconego w 2011 r. amerykańskiego dronu szpiegowskiego pomogła w rozwoju irańskich dronów Shahed.

140 MLN EURO W GOTÓWCE I TRZY ZACHODNIE POCISKI - CENA ZA ŚMIERCIONOŚNE DRONY. 09.11.2022

BRZESKO.PL. W ostatnich kilku tygodniach Stany Zjednoczone dość szybko rozbudowują swoje siły, co wygląda na przygotowanie do ewentualnego starcia militarnego z Rosją, zauważa na Facebooku Jehor Czerniew, deputowany Rady Najwyższej z partii Sługa Narodu; Tydzień temu do Europy przybył atomowy okręt podwodny Rhode Island, wyposażony w dwadzieścia międzykontynentalnych pocisków balistycznych Trident II D5 z głowicami nuklearnymi. W ślad za nim do hiszpańskiej bazy lotniczej Rota przybył amerykański samolot Domsday Boeing E-6 Mercury, który zabezpiecza zapasowy system łączności z atomowymi okrętami podwodnymi niosącymi pociski balistyczne.

Już w tym miesiącu amerykańska grupa lotniskowców kierowana przez nowy lotniskowiec nuklearny USS Gerald Ford przyplynie do Europy z 90 samolotami i śmigłowcami, w tym myśliwcami bombardującymi F-35C. Również w październiku Amerykanie przemieśli do Wielkiej Brytanii bombowce strategiczne B-1B Lancer, a wcześniej latem B-52 zdolne do przenoszenia broni jądrowej, a także myśliwce F-22A Raptor. Równoległe następujące wielokrotny wzrost liczebności wojsk państw NATO w pobliżu granic Rosji.

I jak uważa Jehor Czerniew, wszystkie te informacje nie wskazują, żeby USA były gotowe pójść na ustępstwa wobec Rosji. Jest raczej odwrotnie. USA rozumieją, że wojna z Rosją jest coraz bardziej prawdopodobna. Rozmowy o rozpoczęciu negocjacji z Ukrainą to sygnał dla Kremla, że mają ostatnią szansę na uniknięcie katastrofy. W rzeczywistości Putinowi stawia się wybór: albo rozwiąże problem dyplomatycznie i przyjmie warunki Ukrainy, albo zostanie zmuszony do kapitulacji siłą.

ZAMYKA SIĘ OKNO MOŻLIWOŚCI DLA PUTINA. 09.11.2022

Dar z Polski dla chorych dzieci

Dzięki dobroczyńcom z Fundacji „Wielka orkiestra świątecznej pomocy” obwodowy szpital dziecięcy w Iwano-Frankiwsku (dawn. Stanisławowie) otrzymał unikalne urządzenie – jedyny w Ukrainie aparat do znieczulenia. Stało się to dzięki wysiłkom Wiktorii Gulik, lekarza-anestezjologa szpitala, która będąc na szkoleniach w Polsce, nawiązała przyjazne kontakty z lekarzami bratniego kraju.

SABINA RÓŻYCKA

– Mam pochodzenie polskie – mówi dziennikarce „Nowego Kuriera Galicyjskiego” doktor Wiktorii. – Moją matką jest Wanda Halimurka, a jej bratem – ks. Kazimierz Halimurka, który swego czasu pracował w kościele w Iwano-Frankiwsku, a obecnie jest proboszczem w Jaremczu. Pracuję w obwodowym szpitalu dziecięcym.

W 2018 roku do dyrekcji szpitala dziecięcego zgłosił się lekarz Oleg Tokarczuk z Kołomyi i poinformował, że we Lwowie odbędzie się spotkanie z lekarzami z amerykańskiej fundacji „Childrens medical Care Foundation”, która organizuje szkolenia ukraińskich lekarzy w zagranicznych klinikach. Podstawowym warunkiem było doskonałe opanowanie języka kraju, który zostanie obrany dla stażu. Ponieważ Wiktorii dobrze znają język polski, wybrała Polskę. Odpowiednią klinikę pomogła jej znaleźć Zoriana Iwaniuk z Sambora, która obecnie pracuje w Polsce.



WIKTORIA GULIK

Wiktorii Gulik trafiła na oddział intensywnej terapii noworodków Uniwersyteckiego szpitala w Krakowie. Kierownikiem szkoleń był prof. Ryszard Lautenbach, założyciel fundacji „Neonatus”. Podczas stażu okazało się, że ojciec profesora pochodził ze Stanisławowa. To jeszcze bardziej stymulowało go do przekazania swoich wiadomości Wiktorii.

– Byłam pod wrażeniem wysokiego poziomu polskiej medycyny, w tym kwalifikacjami specjalistów i najnowocześniejszą aparaturą, wspomagającą ratowanie przedwcześnie urodzonych dzieci oraz niemowlaków z różnego rodzaju patologią – kontynuuje Wiktorii. – Poprosiłam prof. Lautenbacha o pomoc fundacji „Meonatus” dla naszego szpitala.

Polscy koledzy poprosili, aby koledzy z Iwano-Frankiwsk napisali, jakie urządzenie są im potrzebne. Wiktorii Gulik wróciła do domu i zaczęła przygotowywać listę najpotrzebniejszych urządzeń. A tu



WIKTORIA GULIK

raptem wybuchła epidemia covid 19. Był to nie lada sprawdzian. W 2020 roku Wiktorii udało się jeszcze odbyć staż w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Gdy w lutym 2022 wybuchła wojna, do Wiktorii Gulik zwrócili się koledzy z Polski. Zadzwoiła współzałożycielka fundacji „Neonatus” Monika Zielnik. Do szpitala przysłano strzykawkę, wenfiony, sondy, rurki inkubacyjne oraz bandaże, rękawice jednorazowe, mieszanki dla dzieci, pampersy. Dostarczono również urządzenia: 6 kardiomonitatorów, 5 pomp infuzyjnych,

defibrylator, inkubator – stolik reanimacyjny.

Latem br. naczelny lekarz kliniki Taras Melnyk poprosił Wiktorii o skierowanie prośby do polskich kolegów o przekazanie klinice aparatu do znieczulenia, nawet używanego. Oficjalną prośbę skierowano do fundacji „Neonatus”. Z czasem Monika Zielnik zawiadomiła, że udało jej się uzgodnić z fundacją „Wielkiej orkiestry świątecznej pomocy” zakup nowego urządzenia. Za kilka miesięcy nowiuteńki aparat został dostarczony do kliniki. Przyjechał również specjalista z Kijowa, przedstawiciel firmy-producenta, który zainstalował urządzenie.

– Aparat służy do operacji dzieci o wadze od jednego kilograma – wyjaśnia lekarka. – Wyposażony jest w trzy monitory, z których jeden można zdjąć i ustawić przy małym pacjencie po operacji. Aby ustawić parametry aparatu na nowego pacjenta, należy wprowadzić jego dane i urządzenie automatycznie wyliczy ilość tlenu i preparatu dla narkozy, potrzebne do operacji.

Obecnie na oddziale intensywnej terapii noworodków w klinice obwodowej jest 9 łóżek. W ciągu miesiąca przeprowadzane jest około 10 operacji. Są to operacje usunięcia wrodzonych patologii układu trawiennego, anomalii systemu nerwowego i wszystkie przypadki, wymagające interwencji operacyjnej. Jak twierdzi doktor Wiktorii, przekazany aparat pozwala na szybsze, bardziej pewne dokonywanie zabiegu ratującego życie i zdrowie małego pacjenta.

Wsparcie z Polski dla rodaków na Ukrainie

Ponad 500 seniorów i osób potrzebujących pochodzenia polskiego otrzymało pomoc humanitarną. Artykuły spożywcze, higieniczne i chemiczne zostały przekazane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie w ramach akcji „Pomoc Polakom na Wschodzie” pod patronatem Pary Prezydenckiej.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCHAŃSKA

– We wrześniu b.r. z wizytą we Lwowie była małżonka prezydenta RP Agata Kornhauser-Duda. Przekazując dużą ilość pomocy żywnościowej, wsparła Polaków z naszego okręgu konsularnego. Jest to kontynuacja tej akcji. Stopniowo rozprowadzamy tę pomoc – powiedziała Natalia Rudczyk, wicekonsul RP we Lwowie.

Jedną z akcji przekazywania darów z Polski odbyła się w liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Pomoc otrzymali głównie seniorzy, którzy w tym trudnym



czasie trwającej wojny na Ukrainie szczególnie potrzebują wsparcia.

– Kiedy był atak na elektrownie znikło światło. Nie wyobrażam sobie, jak ludzie przez dłuższy okres nie mają w mieszkaniach ani światła, ani wody. To coś okropnego. Nie spodziewałem się, że wojna może być tak straszna – powiedział Jerzy Komarowski, mieszkaniec Lwowa.

– Kiedy wyłączyli światło, nie mogłam nawet wody zagrzać. W domu nie mam gazu,

mam tylko kuchenkę elektryczną. Cały dzień siedziałam głodna. Poszłam do sklepu, żeby kupić chleb, jednak wszystkie były pozamykane. Miałam suchary i jabłko. Popijałam je wodą i tak cały dzień – dodała Wiktorii Kaczorowska, mieszkanka Lwowa.

– Mamy teraz bardzo trudną sytuację życiową. Te ciągłe alarmy bardzo źle wpływają na psychikę ludzi. Modlimy się, żeby ta wojna jak najprędzej się skończyła – powiedziała Lubawa Butrej, założycielka Lwowskiego

Teatryku Dziecięcego „Zielona żabka i przyjaciele”.

Pomocą z Polski zostali objęci również członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, od lat zrzeszeni przy towarzystwie. Polacy opiekują się Cmentarzem Obrońców Lwowa, poszczególnymi nagrobkami wybitnych Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim i miejscami pamięci na Ziemi Lwowskiej. Pomimo trwającej wojny nie zawiesili swojej działalności.

– Ostatnie trzy lata były dla nas bardzo trudne. Przede wszystkim dwa lata pandemii i w tym roku wojna z Rosją. Większość starszych osób, które należą do towarzystwa są w potrzebie i każda pomoc sprowadzana i rozdzielana wśród członków towarzystwa jest przyjmowana z wdzięcznością – powiedział Janusz Baulicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Wcześniej w ramach akcji pomocą z Polski zostali objęci również Polacy z Drohobycza i Borysławia.

Zasłużone dla Kultury Polskiej – dwie wybitne postaci ze świata nauki

Podczas uroczystości 30-lecia Fundacji Sławistycznej odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” odznaczone zostały dr Magdalena Pokrzyńska i dr Wiktoria Malicka. Odznakę przyznaną przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na wniosek Fundacji Sławistycznej wręczył Nikodem Polak, zastępca dyrektora Departamentu Mecenatu Państwa MKiDN.

HELENA KRASOWSKA
PROF. INSTYTUTU SŁAWISTYKI
POLSKIEJ AKADEMII NAUK



WIKTORIA MALICKA (OD LEWEJ), HELENA KRASOWSKA, MAGDALENA POKRZYŃSKA

Poniżej słowa laudacji, przygotowane przez Helenę Krasowską z Rady Fundacji Sławistycznej.

Doktor Magdalena Pokrzyńska, jest etnologiem i socjologiem, zawodowo związana z Instytutem Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, gdzie pracuje na stanowisku adiunkta. Prowadzi zajęcia dydaktyczne, badania naukowe oraz aktywnie zajmuje się popularyzacją i animacją społeczno-kulturalną. Działania Magdaleny Pokrzyńskiej na rzecz kultury polskiej są wieloaspektowe, między innymi są to badania naukowe (dokumentacja i analizy), popularyzacja, animacja społeczno-kulturalna. Z Magdaleną znamy się od czerwca 1999 roku. Poznałyśmy się podczas międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej w Jastrowiu przez profesora Kazimierza Feleszko. Jej osobę cechuje niezwykła staranność, otwartość i serdeczność. W spotkaniach z rozmówcami, zwłaszcza w czasie badań terenowych, zdobywa wielkie ich zaufanie. To dzięki tej otwartości materiały przez nią gromadzone, nagrania, dokumentacja z archiwów domowych rozmówców są niezwykle cenne.

Warto wspomnieć o jej pierwszej i unikalnej książce pt.: „Bukowińczycy w Polsce. Socjologiczne studium rozwoju wspólnoty regionalnej”. To wyjątkowa książka dla polskiego środowiska Bukowińczyków na całym świecie, stanowiąca dokument i świadectwo, które zostało utrwalone dzięki badaniom naukowym Magdaleny Pokrzyńskiej. Skoro jesteśmy przy pracach naukowych warto wspomnieć o książkach pod tytułem: „Matki Sybiraczki: losy i pamięć. Polskie kobiety zesłane w głąb Związku Radzieckiego” oraz „Winiarska i bachiczna tradycja Zielonej Góry. Studia i szkice społeczno-kulturowe”, których współautorką jest M. Pokrzyńska. Jest ona autorką licznych artykułów naukowych i popularno-naukowych poświęconych różnorodnym przejawom kultury polskiej i dziedzictwa narodowego.

Magdalena Pokrzyńska jest wspaniałą organizatorką przedsięwzięć naukowo-kulturalnych. Zorganizowała kilkanaście konferencji, spotkań, wystaw. Jest ekspertką różnych projektów międzynarodowych dotyczących dziedzictwa kulturowego. Mam ogromny zaszczyt współpracować z Magdaleną Pokrzyńską w projektach dotyczących kultury niematerialnej Polaków bukowińskich. Są to duże międzynarodowe, wieloletnie przedsięwzięcia. Wspomnę tu o Bukowińskim Festiwalu Nauki, którego przeciw organizatorem jest Fundacja Sławistyczna. Jest to cykliczne przedsięwzięcie, które odbywa się od 2015 roku w Polsce, Ukrainie, Rumunii. Wydarzenie to jest nie tylko cykliczne, ale ma 3-4 edycje rocznie. Magdalena Pokrzyńska jako organizatorka nadaje tym wszystkim spotkaniom niezwykle charakter. Zawsze pasją. To dzięki niej Bukowiński Festiwal Nauki dotarł do małych miejscowości: do Nowogrodu Bobrzańskiego, Kruszyny koło Bolesławca, do Stanowa i innych miejscowości, w których dostęp do kultury jest nieco mniejszy z powodu oddalenia od dużych centrów miejskich.

Kolejne przedsięwzięcie to duży projekt „Mowa polska na Bukowinie Karpackiej. Dokumentacja zanikającego dziedzictwa narodowego”. Projekt był realizowany na Bukowinie w latach 2015-2018, jego wynikiem jest znana już monografia „Świadectwo zanikającego dziedzictwa”. Nie chciałabym tu mówić o samej monografii, ponieważ jest ona dostępna w Internecie. Ale chciałabym się skupić na współpracy z dr Magdaleną Pokrzyńską, na jej postawie wobec badań, rozmówców i terenu. Jej staranne podejście do badań i profesjonalne przygotowanie przyniosło pozytywne rezultaty i sukces całego projektu. Zawsze mogłam liczyć na dr Magdalenę Pokrzyńską, czy to w trakcie przygotowania wniosku, czy podczas wyjazdu badawczego, czy też wówczas, kiedy zdarzyło mi się zaniemok

w terenie. Magdalena była zawsze gotowa i z pomocą, życzliwą radą oraz dobrze wykonaną pracą wracała wieczorem z zespołem na bazę noclegową. I choć w teren, tj. na Bukowinę, nie jeździmy od początku pandemii, spotykając mnie osoby, nasi rozmówcy projektowi, często te najstarsze Panie, zadają pytanie: „Kiedy przyjedzie Magdalenka? Oj, żebym dożyła, aby jeszcze zobaczyć, uściskać dłoń tej wspaniałej dziewczynie”. Pamiętają, przekazują pozdrowienia. Pamięć o tym serdecznym i ciepłym podejściu Magdaleny Pokrzyńskiej jest żywa wśród Polaków na Bukowinie, a moja bukowińska rodzina przyjęła Magdę jak „swoją”. Moi Rodzice jak własną córkę. Bracia i Siostry jak rodzoną siostrę. A ich dzieci jak ciotkę – osobę bardzo bliską. Zawsze z niecierpliwością oczekują na jej przyjazd.

Chciałabym też wspomnieć o zamiłowaniu Magdy, o jej pasji pszczelarskiej i pasiece, którą prowadzi, o jej zamiłowaniu do przyrody oraz o muzyce dawnej, którą kocha.

To tylko wybrane działania dr Magdaleny Pokrzyńskiej, które uzasadniają nadanie jej tak wysokiego odznaczenia.

Doktor Wiktoria Maja Malicka, antropolog, obecnie pracuje w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Jej działalność wiąże się z dokumentowaniem i upowszechnianiem kultury polskiej na Ukrainie i w Polsce. Spędziła we Lwowie ponad 10 lat. Pracowała tam jako Pełnomocniczka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Uchonorowanie dr Wiktorii Malickiej wynika z jej działań na rzecz tworzenia, upowszechniania i ochrony kultury polskiej. Wymienić należy jej zaangażowanie i pilną realizację projektów związanych z digitalizacją. Wykonanych zostało blisko pięć milionów skanów rękopisów, czasopism i rysunków, dotyczących polskiej kultury, prasy i nauki. Ze zdigitalizowanych prac korzystają naukowcy na całym

świecie, dzięki czemu praca naukowa dotycząca polskiej kultury za granicami staje się coraz łatwiejsza. Historyczna polska kolekcja wyjątkowych, bezcennych zbiorów stała się dostępną, co jest wielkim sukcesem dr Wiktorii Malickiej. Doceniamy to zwłazsza w ostatnim okresie i widzimy jak wydarzenia wojenne wpływają na to, co zostało dokonane. Ja osobiście cenię sobie dostęp do Gazety Polskiej Bukowiny zdigitalizowanej od pierwszego numeru w 1883 aż do roku 1914, a warto zaznaczyć, że był to kilkunastostonowicy tygodnik polski, stanowiący dziś wartość naukową historyczną i etnograficzną, a dla mnie osobiście wartość socjolingwistyczną. Za to w tym miejscu Pani Doktor bardzo dziękuję w swoim imieniu oraz środowiska bukowińskiego.

Działania na rzecz krzewienia kultury polskiej dr Wiktorii Malickiej dotyczą również badań naukowych. Napisała, wykorzystując pobyt we Lwowie, znakomitą książkę pt.: „Przestrzenie tożsamości współczesnego Lwowa. Miasto w świadomości mieszkańców”. Podstawę dla prowadzonej przez dr Malicką analizy stanowią jakościowe badania empiryczne oparte na wywiadzie otwartym. Ważnym elementem uzupełniającym jest antropologiczna analiza przestrzeni turystycznej, która pozwoliła pokazać, w jaki sposób historia Lwowa i różne odzwierciedlające ją tożsamości są wykorzystywane i interpretowane w przemyśle turystycznym. Autorka wnikliwie analizuje m.in. „ukrainocentryczność połączoną z ignorowaniem, przemilczaniem, a czasami negowaniem wpływu innych kultur na miasto”. Podkreślić należy w tym kontekście znaczenie badań dr Wiktorii Malickiej dla udokumentowania ukraińskich działań zmierzających do manipulowania historią i wymazywania z pamięci zbiorowej polskiego rozdziału dziejów Lwowa. Wartość tego świadectwa jest trudna do przecenienia. Wysiłek badawczy dr Malickiej

ma równocześnie unikatowe znaczenie dla zrozumienia fenomenu współczesnego Lwowa w szerszym kontekście dziejów cywilizacji Europy Środkowej. Bo w Europie Środkowej tożsamość kulturowa nigdy nie była czymś danym na zawsze, wymaga nieustającego wyboru. To również doświadczenie Lwowa. Praca dr Malickiej jest unikatowa także ze względu na to, że tożsamość samego Lwowa, ich mieszkańców zmieniła się po 24 lutego 2022 roku. Na tym polega historyczna już wartość antropologicznych badań. Lwów i jego mieszkańcy zmienili się bezpowrotnie. Książka wkrótce ukaże się drukiem. Sądzę, że powinna być przetłumaczona nie tylko na język angielski, ale również na ukraiński.

Kolejną poważną zasługą dr Wiktorii Malickiej to organizacja Spotkań Ossolińskich – cykl comiesięcznych wykładów, które stały się rozpoznawalnym wydarzeniem na kulturalnej mapie Lwowa. Do tej pory odbyło się ponad 100 Spotkań, na które zapraszano najwybitniejsze postaci z dziedziny nauki i kultury z Polski.

Dr Wiktoria Malicka dba również o miejsca pamięci narodowej. Należy wspomnieć w tym miejscu o tablicy pamiątkowej poświęconej prof. Mieczysławowi Gębarowiczowi – historykowi sztuki i ostatniemu lwowskiemu dyrektorowi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich; o odnalezieniu miejsca pochówku Ludwika Bernackiego – dyrektora Ossolineum w latach 1918–1939 i upamiętnienie go w 75-tą rocznicę śmierci; o inicjatywie renowacji nagrobków dyrektora Ossolineum – Augusta Bielowskiego i Wojciecha Kętrzyńskiego. Warto wspomnieć o licznych wystawach, konferencjach międzynarodowych, spotkaniach popularno-naukowych dotyczących kultury polskiej we Lwowie.

Wiktoria Malicka jest energiczną młodą osobą, posiadającą pasję. Jest pierwszą osobą, Polką, która w 2010 roku zaczęła po Lwowie jeździć rowerem. Był to czas, kiedy jeszcze we Lwowie nie widywano cyklistów, więc najpierw było zdziwienie mieszkańców. Z czasem kultura jazdy rowerem rozprzestrzeniła się w mieście. Umiejętnie i skutecznie zaraża ludzi zainteresowaniem się kulturą i przestrzenią miasta.

Jej pozytywne nastawienie do świata oraz uroczy uśmiech to jedna z cech, dzięki którym zdobyła zaufanie i cieszy się niezwykłym szacunkiem mieszkańców Lwowa różnej narodowości. Potrafiła tym samym stworzyć przyczółek do dalszych badań nad polską kulturą we Lwowie i okolicach; duży fragment swojego życia poświęciła upowszechnieniu i ochronie naszej kultury.

19. edycja „Świąteczka Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”

Mimo trwającej na Ukrainie wojny, białe i czerwone znicze znów zapłonęły na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Symbolizują one pamięć miejscowych Polaków o rodakach pochowanych na jednej z największych polskich nekropoli.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCHAŃSKA

– Kiedyś były lampiony, były świeczki, nie było zniczy. Teraz mamy taki komfort, że mamy piękne, kolorowe znicze, które nie gasną na wietrze. Kiedyś robiliśmy lampiony z papieru, wycinaliśmy przeróżne formy na nich: orzełki, dla pisarzy – pióro, dla Grottgera – paleta. Więc jest to bardzo stara tradycja, którą pamiętam jeszcze z dzieciństwa. Również dzisiaj odwiedzamy groby poległych. Pójdziemy do Jurka Bitschana, do Antosia Petrykiewicza, do wielu innych znanych Polaków, do swoich krewnych i pójdziemy też refleksyjnie alejkami cmentarza, odwiedzając groby również tych wielkich Polaków, gdzie już nikt znicza nie

postawi, nikt nie położy kwiatów – powiedziała Krystyna Adamska, Polka ze Lwowa.

Znicze zapłonęły również na Cmentarzu Obrońców Lwowa. – Tutaj są pochowani żołnierze, którzy walczyli za Polskę. O Orłętach zawsze wspominamy na zbiórkach harcerskich i modlimy się za nich. Pierwszego listopada każdego roku nasze harcerstwo ma wartę przy pomniku Nieznanego Żołnierza. Jesteśmy dumni z tych, którzy są tutaj pochowani. Oni bardzo odważnie oddali swoje życie za Ojczyznę – powiedział Stanisław Wowk, harcerz i uczeń liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

– Stojąc dziś na Cmentarzu Orłąt, przypominam sobie młode lata. Wtenczas tutaj były krzaki i pokrzywa. Przychodziliśmy tu zapalać świece. Milicja nas rozganiała, ale przychodziliśmy



późno wieczorem, żeby nie było nas widać. Były to lata 60–70. Jak przypominam tamte dni, to serce mi się ścisza. Teraz prawda jest jawna, marzenia naszych dziadków się spełniły – opowiedziała Stefania Bienkiewicz, Polka ze Lwowa.

To już 19. edycja akcji „Świąteczka Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, organizowanej przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. Co roku miejscowi Polacy zrzeszeni w różnych

organizacjach, uczniowie szkół, lwowscy harcerze oraz polscy dyplomaci zapalają znicze nie tylko na mogiłach zasłużonych osób, które tworzyły historię tego miasta, ale i na opuszczonych grobach.

– 1 listopada to jedno z piękniejszych naszych świąt narodowych. Wszyscy chcą być tutaj razem i nie wyobrażamy sobie, że moglibyśmy tutaj nie przyjść. Chociaż dzisiaj rano był alarm i nie mieliśmy pewności, czy

zostanie odwołany do uroczystości, ale chyba każdy wiedział, że na pewno tutaj na cmentarz przyjdzie – powiedziała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie.

Tradycyjnie w Dniu Wszystkich Świętych przed kaplicą na Cmentarzu Obrońców Lwowa została odprawiona uroczysta msza święta. Przewodniczył jej abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

Dziś czcimy tych, którzy poprzez dobre życie zasłużyli sobie na niebo. Oni są dla nas przykładem i wzorem, abyśmy również, poprzez swoje ziemskie życie, dobre uczynki, mogli kiedyś do nich dołączyć. W sposób szczególny dzisiaj modlimy się, przez ich wstawiennictwo, o pokój dla Ukrainy. Modlimy się także za naszych wiernych, którzy polegli w obronie Ukrainy, swojej Ojczyzny – powiedział abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

Po nabożeństwie przedstawiciele środowisk polskich Lwowa złożyli kwiaty i zapalili znicze na Grobie Nieznanego Żołnierza.



8. Forum Młodych Polaków

Forum Młodych Polaków to inicjatywa, która już od ośmiu lat łączy młodzież polskiego pochodzenia z całej Ukrainy. Jej głównym celem jest tworzenie wspólnoty ludzi, którzy będą krzewić polską kulturę, tradycję i język, a także aktywnie działać na rzecz polskości w swoich miejscowościach. Organizatorem wydarzenia jest Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie. Wydarzenie jest realizowane dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

EUGENIUSZ SAŁO

W tym roku, ze względu na trwającą wojnę na Ukrainie, ponad 30 młodych Polaków z Kijowa, Żytomierza, Zaporozża, Energodaru, Winnicy, Chmielnickiego, Iwano-Frankiwka oraz Tłumacza spotkało się w miejscowości Bystre na Podkarpaciu, niedaleko granicy z Ukrainą. Przez kilka dni uczyli się pracy

w grupach, pisania projektów i ich realizacji.

– Jest to możliwość współpracy, załączenia różnych stowarzyszeń do realizacji wspólnych projektów. Obecnie jest to też współpraca międzynarodowa, bo część osób mieszka w Polsce, część pozostała w Ukrainie. Więc jest to też możliwość, aby wspierać się nawzajem, wymieniać doświadczenia i realizować coś wspólnie – zaświadczyła Anastazja Padałka ze Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. św. Jana Pawła II w Zaporozżu.

Młodzi liderzy wspólnie wypracowali dziesięć mini projektów, które do końca roku zrealizują w swoich

miejscowościach. Większość projektów była związana ze wsparciem dla Ukrainy w czasie trwającej wojny. Mają one tylko jeden cel – aby jak najszybciej przybliżyć zwycięstwo Ukrainy.

– Wymyśliśmy taki projekt, żeby zrobić świeczki dla okopów i przekazać je żołnierzom w Ukrainie. Ten projekt i dla dzieci, młodzieży i dla dorosłych pełni rolę arteterapii żeby coś zrobić swoimi rękami i tą pracą podziękować naszym żołnierzom, którzy walczą o naszą wspólną ojczyznę – powiedziała Swietłana Bułanova, p.o. prezesa Kijowskiej Polskiej Młodzieżowej Organizacji „Młodzi i Kreatywni”.

Wzmacnianie polskości oraz poszukiwanie dróg do bycia bardziej świadomymi obywatelami dwóch Ojczyzn: Polski i Ukrainy – to główny cel spotkania. Tegorocznym przesłaniem Forum było hasło „Mosty do przyszłości”.

– Forum służy temu, żeby łączyć polskie organizacje działające na Ukrainie, polską młodzież, żeby promować dobry wizerunek Polski na Ukrainie, organizować różne inicjatywy, które będą pokazywały polską kulturę,

tradycje, ale też rozwijać w różnych kierunkach, w tym też społecznym i politycznym – zaznaczyła Alina Czirkowa z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Młodzież wspólnie tworzyła także scenariusze przyszłości – wizję rozwoju dla Ukrainy, jak również plan dalszej działalności środowisk polskich w tym kraju. Pomiedzy różnymi wersjami wygrał scenariusz optymistyczny.

– Myśląc o przyszłości, polska młodzież z Ukrainy odnosiła się do realiów, do rzeczywistości, w której żyjemy. Niesamowicie poruszające jest to, że młodzi ludzie pozwolili ponieść się skrzydłom nadziei i wiary, że przyszłość będzie pełna światła i pozytywnych zdarzeń – podsumowała Natalia Dębczyńska, trenerka współprowadząca Forum.

Forum Młodych Polaków to również integracja i wspólne spędzanie czasu. Nie zabrakło wspólnych zabaw i śpiewów.

We wszystkich edycjach Forum wzięło udział prawie 330 osób z całej Ukrainy, a efektem spotkań było zorganizowanie przez młodzież w swoich lokalnych miejscowościach ponad 60. wydarzeń. W tym roku Forum Młodych Polaków miało odbywać się w Charkowie. Organizatorzy i uczestnicy wierzą, że uda się to zrobić już za rok.



DANUTA STEFANKO

edukacyjno-integracyjne i potańcówkę niepodległościową.

W tym roku, pomimo wojny, projekt został pomyślnie zrealizowany. Na akcję zebrało się ponad 30 entuzjastów (w tym dzieci i młodzież) z różnych organizacji polskich stolicy, takich jak: Polska Sobotnia Szkoła przy ZPU, Dom „Polonia” w Kijowie, KNKSP „Zgoda”, „Liga Polonistów”, Spółka „Białego Orła”, Asocjacja „Młodzi i Kreatywni”, KPSKO im. A. Mickiewicza, OPOS „Polonia”, ZPIT „Polanie znad Dniepru”.

Przed rozpoczęciem rajdocrossu na podwórze Związku Polaków Ukrainy wszyscy biorący udział w akcji odśpiewali hymn Polski i rozpostarli ogromną biało-czerwoną flagę Rzeczypospolitej Polskiej.

Niestety, ze względu na poranny alarm, w rajdzie wzięło udział tylko kilka samochodów udekorowanych polskimi i ukraińskimi flagami, w większości polscy aktywiści podotali trasę pieszo, niosąc dumnie przez miasto polskie flagi, a następnie udali się na spotkanie edukacyjno-integracyjne, podczas którego śpiewali wspólnie polskie pieśni patriotyczne pod karaoke i tańczyli polskie tańce ludowe. Każdy uczestnik został odznaczony medalem. Organizatorzy zorganizowali też słodki poczęstunek.

Słowa podziękowania dla uczestników przedsięwzięcia wyraziła Lesia Jermak – główny organizator Akcji:

– Mamy, za co dziękować Polsce. Niech nasza wdzięczność zostanie przekazana poprzez oddanie hołdu Polakom, którzy są związani z naszym miastem i Ukrainą! Wielki szacunek i podziękowania dla każdego z uczestników!

Tegoroczna edycja Akcji zadedykowana jest tej nowej, szczególnej przyjaźni, łączącej teraz nasze narody – ukraiński i polski i jest zupełnie inna od poprzednich. Stała się bardzo ważną dla każdego z nas, gdyż był to moment naszej jedności, oderwania się od wojennej rzeczywistości, chwilą zapomnienia o wojnie. Był to po prostu powrót do naszego życia przed...

Projekt „DLA NIEPODLEGŁOŚCI – kontynuacja” realizowany jest przez Fundację Wolność i Demokracja i wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2022”.
DZIENNIK KIJOWSKI

Siłły Zbrojne Ukrainy rozbudowują system obrony przeciwlotniczej

Ukraina zintegrowała zachodnie systemy przeciwlotnicze z posiadanymi dotąd rozwiązaniami – informują przedstawiciele SZ Ukrainy.

– Nasi zachodni partnerzy nie przekazywaliby nam uzbrojenia, gdyby nie mogło ono u nas działać. I komplekсы IRIS-T i NASAMS, które są już w Ukrainie i są przez nas używane, zostały już zintegrowane z naszym systemem obrony przeciwlotniczej – powiedział rzecznik Dowództwa Sił Powietrznych Ukrainy, pułkownik Jurij Ignat.

Według rzecznika, jak na razie pełne zabezpieczenie ukraińskiego nieba przed atakami jest trudne, ze względu na duży obszar jaki należy zabezpieczyć, a także nadal zbyt małą liczbę systemów przeciwlotniczych. Mimo tego, Ukraina stworzyła unikalny system, który łączy ze sobą różne środki obrony przeciwlotniczej.

Najprawdopodobniej Ukraina otrzymała jak dotąd dwie baterie NASAMS. Do celowo ma być ich co najmniej osiem. Każda bateria składa się z 9 wyrzutni zdolnych do odpalenia 6 pocisków każda.

ŹRÓDŁO: MIL.IN.UA

List do redakcji Przyjaźń nie zna granic



Spotkanie prawdziwych przyjaciół jest nie tylko oczekiwane, ale i wywołuje radość, tworzy dobrą atmosferę, wzmacnia więzi przyjaźni i je rozwija. Obecna sytuacja Ukrainy po barbarzyńskiej agresji Rosji wywołuje u przyjaciół chęć dalszego wspierania zaatakowanych w ich codziennej walce o niepodległość.

Przykładem tego jest przyjaźń Rotary Clubu z pięknego polskiego miasta Zamość z Kołomyjskim Towarzystwem Kultury Polskiej „Pokucie” oraz polską sobotnią szkołą im. St. Vincenza. Rotarianie od pierwszej swej wyprawy do Kołomyi do chwili obecnej wspierają konkretną pomocą osoby starsze polskiej

narodowości oraz edukację młodzieży. Patronat nad polską sobotnią szkołą im. St. Vincenza sprawia, że zainteresowanie językiem polskim, kulturą, tradycjami ludowymi wzrasta i przynosi owoce.

W tych skomplikowanych warunkach udało się połączyć przyjazd do Kołomyi przed narodowym świętem 11 listopada z niezbędną pomocą i obchody 25-lecia założenia Towarzystwa i szkoły.

Witając gości prezes TKP „Pokucie” dyrektor szkoły Stanisława Kołusienko-Patkowska serdecznie podziękowała 12-osobowej delegacji rotarianów z dwóch klubów w Zamosciu za kolejną pomoc, za zrozumienie potrzeb naszych mieszkańców podczas rosyjskiej agresji, która niszczy

nasz naród i kraj. Wdzięczni seniorzy skierowali do gości dużo ciepłych słów za paczki, dzieci też były zadowolone z otrzymanych pomocy szkolnych.

Prezydent Rotary Clubu Elżbieta Szymańska przywitała gospodarzy jak swoich dawnych przyjaciół, opowiedziała jak od czasu swej lipcowej podróży do Kołomyi spieszyła znów zebrać pomoc i jak najszybciej dostarczyć potrzebującym Gość z Polski wręczyła Stanisławie Kołusienko dyplom i odznakę członka Rotary Clubu Zamość jako uznanie dla jej działalności. Lata współpracy przekonały o jej pasji do pracy społecznej, o jej bezinteresowności w pracy dla Towarzystwa i szkoły, we wspieraniu wydarzeń dotyczących rozwoju polskości. Co raz więcej dzieci z mieszanych rodzin chce poznawać Polskę, uczyć się polskiego języka, żeby komunikować się z polskimi rówieśnikami.

Spotkanie w Kołomyi było dynamiczne. Koncert patriotycznych piosenek i wierszy poświęcony 104. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, po czym poczęstunek smacznymi pierogami, wyśmienitym bigosem i stodyczkami stworzyły bardzo dobrą atmosferę. Spotkania, rozmowy, wymiana zdań tego sobotniego wieczoru jeszcze raz zaświadczają, że most Zamość – Kołomyja jest mocny i ma dobrą perspektywę.

Następnego ranka jeden z trzech busów dotarł do kołomyjskiego centrum wolontariackiego „Lokomotywa”, posiadającego certyfikat przyjmowania pomocy humanitarnej wydany przez Rząd Ukrainy. Gości radośnie przywitała działaczka społeczna, członkini TKP „Pokucie” Liliana Odosij. Tu rozdawano wszystkie dary, które niebawem otrzymają ukraińscy żołnierze, a także uchodźcy oraz ci, którzy z powodu wojny znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej.

Przed pożegnaniem z Kołomyją goście odwiedzili zabytkowy cmentarz polski, zapalili znicze i złożyli kwiaty pod pomnikiem walczących o wolność Polski i na grobach bohaterów.

To listopadowe spotkanie w Kołomyi ukazało wierność rotarianów swoim ideałom i ich stały kontakt z podopiecznymi, którym pragną okazać ciepło swego serca. Są to ludzie, chcą to zauważyć, którzy nie mają tu krewnych, ani rodzeństwa, nie pochodzą z Kresów. Rotarianie z Zamościa dziś zasługują, jak i bratni naród polski, na wielkiego szacunek i wdzięczność za to co robią dla Ukrainy. Z takimi przyjaciółmi czujemy się tu bezpieczni i wiemy, że nie walczyliśmy sami i że na pewno zwyciężymy. Naszym drogim zamościanom chcę powiedzieć jedno: Bóg zapłać za to wsparcie.

ROMAN WORONA
KOŁOMYJA

Akcja Charytatywna 2022

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu od ponad 30 lat organizuje pomoc dla Polaków zamieszkałych we Lwowie i na kresach południowo-wschodnich.

W roku 2022 na skutek panującej na Ukrainie wojny, polska ludność tam zamieszkała jest w jeszcze gorszej sytuacji materialnej. Inflacja, braki w zaopatrzeniu – te problemy szczególnie dotyczą osoby starsze, inwalidów, kaleki którzy nie mają możliwości „wystać” w kolejkach towaru czy jeździć za nim po całym mieście.

W tym roku, jak w latach poprzednich, nasza akcja idzie kilku torowo. Organizujemy:

- 1) Zbiórki darów w poznańskich szkołach;
- 2) Zbiórki darów i pieniędzy w poznańskich marketach;
- 3) Zbiórkę finansową na nasze konto.

Pieniądze zbieramy na nasze konto: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu ul. Św. Marcin 80/82 pok. 336 61-809 Poznań 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455 Z dopiskiem „Akcja charytatywna”

Pieniądze i dary przekazujemy bezpośrednio do osób prywatnych, które wskazały nam polskie organizacje i parafie działające we Lwowie i w okolicach, jako osoby potrzebujące szczególnej pomocy.

Na naszej stronie www.lwowiacy.pl w zakładce pomoc charytatywna, znajdują się relacje z poprzednich zbiorów. Zbiórka publiczna jest zgłoszona w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Wszelkich szczegółowych informacji nt. Akcji Charytatywnej udziela jej twórca, organizator i koordynator p. Stanisław Łukasiewicz – 502-243-385

Serdecznie zachęcamy do propagowania naszej akcji, rozsyłania informacji znajomym itd.

Z POWAŻANIEM
ZARZĄD POZNAŃSKIEGO ODDZIAŁU TMLIKPW

Na ile Kreml wycenia życie rosyjskiego „mobika”?

Zmobilizowani Rosjanie są wysyłani bardzo szybko na front, ponieważ pozwala to Kremlowi zaoszczędzić środki finansowe wypłacane żołnierzom dopiero 40 dni po powołaniu. Im szybciej „mobik” zginie tym mniej będzie kosztował Minoboronę. W przypadku osób samotnych, zabitych w pierwszych 40 dniach, rosyjski rząd takich kosztów nie ponosi wcale.

Rosyjskie ministerstwo obrony opublikowało odpowiedzi na „spontaniczne” pytania, dotyczące uposażenia osób zmobilizowanych („mobików”) i wysyłanych na front w Ukrainie. Z danych opublikowanych przez przedstawiciela departamentu finansów Minobrony Siergieja Mikiszczenko wynika, że nowo powołani żołnierze często godzą się na ryzyko utraty życia wiedząc, że otrzymają za to kilkakrotnie więcej niż dostaliby normalnie pracując. Jest to też wytłumaczenie, dlaczego rodziny osób wysyłanych na front nie protestują tak ostro, jak w czasie wojny w Afganistanie, a często wypychają mężczyzn, by walczyli w Ukrainie.

Rosjanie godzą się na to za około 195 tysięcy rubli (czyli 3185,24 USD) miesięcznie. Jest to minimalna kwota, jaką otrzymuje personel wojskowy w ramach mobilizacji. Oznacza to miesięczną wypłatę co najmniej 195 tysięcy rubli dla szeregowego strzelca w batalionie zmechanizowanym (przy średnim zarobku Rosjan w 2021 roku z uwzględnieniem wszystkich premii

w wysokości 62,1 tysiąca rubli). W przypadku „mobika”, który zostanie powołany na stanowiska wyższe, ta kwota będzie się proporcjonalnie zwiększała. W ten sposób dowódca plutonu otrzymuje około 225 tysięcy rubli (około 3675 USD), a dowódca batalionu około 243 tysięcy rubli (około 3969 USD).

Jak się jednak okazuje w tych rachunkach jest pewne „ale”. „Mobiki” nie otrzymują bowiem swoich pieniędzy „z góry”, ale po przesłużeniu całego miesiąca plus minimum 10 dni (od 10 do 20 dnia każdego miesiąca za poprzedni miesiąc służby wojskowej). Minobrona podała tu przykład, że personel wojskowy powołany w ramach tzw. „częściowej mobilizacji”, który służył od 1 października do 31 października, otrzyma za to uposażenie na konto bankowe od 10 listopada do 20 listopada.

Każdy „mobik”, który zginie pod koniec miesiąca będzie więc dawał wyraźne oszczędności dla Minobrony, szczególnie jeżeli nie będzie miał rodziny. Stąd tak chętnie powoływane są osoby z domów dziecka i samotne.

Minobrona zachęca przy tym do wzorowego pełnienia służby. Część zmobilizowanych daje się skusić dużymi pieniędzmi zakładając, że trafi na front po kilkumiesięcznym szkoleniu. Jak się jednak okazuje „mobiki” są wysyłane do Ukrainy już po kilku, kilkunastu dniach. Według ukraińskich służb przeżywalność takich „żołnierzy” nie przekracza tygodnia.

Jak się teraz okazuje Minobronie się to jednak opłaca – i to dostownie.

ŹRÓDŁO: MAKSYMILIAN DURA
DEFENCE24.PL

Wojna (część 14)



Początek listopada 2022: Światło

1 listopada 2020 r. Cały cmentarz Łyczakowski płonie i świeci. – Wraz z wolontariuszami umieściliśmy tutaj dziś 10 000 lamp – mówiła moja dobra koleżanka E., z którą ustawialiśmy biało-czerwone światła na kwaterze powstańców styczniowych. – Oby tak było w moim Kijowie na cmentarzu Bajkowa – pomyślałem.

1 listopada 2021 r. „Uważaj pod nogi, bracie! Tutaj można tak wpaść, że trzeba będzie wzywać karetkę – mówi mój polski przyjaciel P., z którym po ciemku, z kilkoma lampionami przyjechaliśmy na cmentarz kijowski Bajkowa. – „Jak to byłoby dobrze, gdyby kijowianie zebrali się tutaj i zapalili tysiące zniczy na tych grobach, jak to jest w zwyczaju w Polsce i na Litwie – odpowiadam mu.

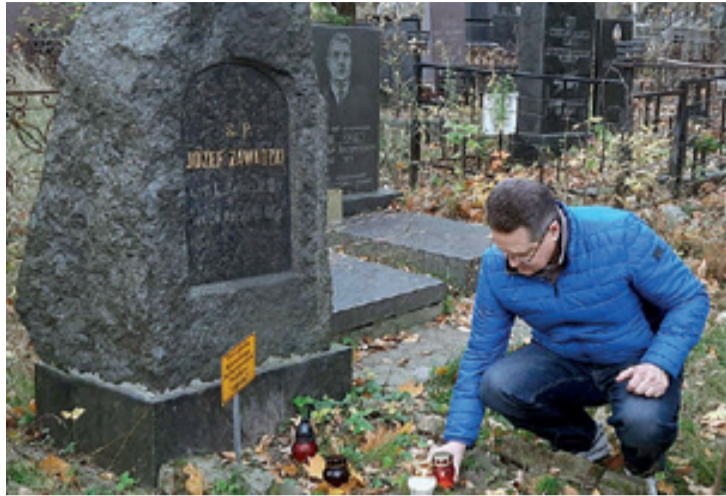
1 listopada 2022 r. Minął rok i mieszkańcy Kijowa przyszli. Chodzimy między grobami, zapalamy kolorowe znicze, stawiamy je na grobach.

Kilka dni wcześniej umieściłem na Facebooku apel o przybycie Ukraińców na akcję podziękowania Polakom za przyjaźń i wsparcie. Mam w pamięci morze ciepłych światła na Łyczakowie dwa lata temu i chcę to powtórzyć tutaj, w Kijowie. Przynajmniej w miniaturze.

Cmentarz Bajkowa jest jednym z najstarszych w Kijowie. Generał carski Siergiej Bajkow postanowił w ten sposób zainwestować pieniądze, za które kupił wzgórze w tej części miasta. Trzy ogromne sekcje przeznaczono dla prawosławnych, katolików i protestantów. W każdej umieszczono kaplicę. Później prawosławni zbudowali dużą cerkiew, która nadal jest czynna, zaś kaplice protestantów i katolików w czasach komunizmu zamienili się w ruiny,

przy czym katolicka została prawie całkowicie zniszczona. Na jej miejscu zbudowano wieżę wysokiego napięcia.

Prawie wszystkie stare nagrobki na cmentarzu zostały splądrowane w czasach ZSRR. Bardzo często wysoko artystyczne groby wykonane z marmuru lub granitu żytomierskiego były po prostu skradzione – stare inskrypcje zacierano, grawerowano nowe, po rosyjsku, zwykle dla jakichś urzędników lub pułkowników armii sowieckiej. Albo po prostu wrzucano pochówki do wąwozów i w opustoszonej miejscy (co zrobiono z kośćmi zmarłych – nie wiadomo) szybko grzebano nowe, poprawne politycznie sowieckie zwłoki, ponieważ ten cmentarz zawsze był uważany za miejsce elitarne. Tak stało się na przykład z miejscem, gdzie leżało 114 legionistów Wojska Polskiego, którzy wraz z oddziałami Ukraińskiej Republiki Ludowej oddali w maju 1920 roku życie za wyzwolenie Kijowa. W miejscu, gdzie do 1937 r. znajdowały się rzędy grobów polskich żołnierzy, obecnie



znajdują się chaotyczne groby obywateli radzieckich. Ten sam obraz widzimy wokół pozostałości absydy kaplicy, która niegdyś stanowiła centrum katolickiej części cmentarza. Tu i ówdzie jak wysepki wystają z zarośli czarne granitowe płyty lub wielkie krzyże, na których coś jest napisane po łacinie.

Kapelan wojskowy PCU o. Ołeksij jest już na miejscu. Specjalnie zaprosiliśmy go dla podkreślenia „ukraińskości” naszej akcji. Ma typową kozacką fryzurę i wąsy, porusza się z laską, chociaż jest dość młody. Oczywiście, nie pytam dlaczego. Trwa modlitwa za zmarłych, większość z nas, którzy otoczyli kapelana półkolem, żegna się na sposób prawosławny – od prawej do lewej.

W krótkim kazaniu ojciec wypowiada słowa wdzięczności i przyjaźni do Polaków oraz wspomina o ich słynnych przedstawicielach, którzy również gloryfikowali nasze miasto. Jeszcze raz przypominam, że do 1920 roku, kiedy większość ludności polskiej opuściła Kijów, ewakuując się przed bolszewikami, jedna czwarta mieszkańców miasta mówiła po polsku i ten język był tu jednym z głównych, obok ukraińskiego, rosyjskiego i jidysz.

Jest nas około trzydziestu. Mamy ze sobą pięćset zniczy i proponuję zapalić większość z nich właśnie tutaj, wokół pozostałości kaplicy, a nie tylko na polskich grobach, żeby wyglądało to estetycznie i pięknie. Zmrok zbliża się szybko i nieśmiało światła wewnątrz wielokolorowych zniczy rozświetlają coraz bardziej.

Oto zupełnie świeży grób, w którym w 2017 roku została pochowana szefowa kijowskiego polskiego stowarzyszenia „Zgoda” Wiktoria Radik. To ona opiekowała się polskimi pochówkami i była inicjatorką restauracji masowego grobu legionistów w 1920 roku. Ktoś już zapalił jej światło. Mój dobry przyjaciel A. pokazuje grób Józefa Zawadzkiego. Był wydawcą książek i burmistrzem Kijowa w latach 1860–1863, zdymisjonowany przez władze carskie w czasie represji po powstaniu styczniowym. Jego ojciec był pierwszym wydawcą dzieł Adama Mickiewicza w Wilnie. M.in. opublikował „Romanse i ballady” wieszczą.

Nieco niżej znajduje się kolejna wyspa starych polskich grobów – przy neogotyckiej bramie. Oto mogiła wybitnego artysty Wilhelma Kotarbińskiego. Całe życie mieszkał w Kijowie i wykonał m.in. obrazy w prawosławnym soborze św. Włodzimierza. Na jego odrestaurowanym pochówku znicze zapala jego wieloletnia badaczka, kandydat nauk historycznych pani D. Kilka miesięcy temu ona i jej mąż, znany kolekcjoner sztuki, przeprowadzili licytację jednego z obrazów Marii Prymaczenko, który przez wiele lat był przechowywany w ich rodzinie. Udało się dostać ogromną kwotę – 500 tysięcy dolarów. Wszystkie pieniądze poszły na wsparcie Sił Zbrojnych Ukrainy.

Trochę dalej zapalamy znicze na grobie Leona Idzikowskiego, który był najśłynniejszym wydawcą książek w Kijowie na przełomie XIX i XX wieku. Przeważnie wszystkie stare

pocztówki z widokami miasta były drukowane u niego na Chreszczatyku.

Tu, w prawosławnej części cmentarza zaczyna się Aleja Zasłużonych. Jednak większość tych, którzy są tu pochowani, była taką tylko z punktu widzenia partii komunistycznej. Ale jest też wielu naprawdę wybitnych Ukraińców, którym ta chwała pośmiertna się należy. Specjalnie dla nich zachowaliśmy część zniczy. Już w całkowitej ciemności zapalamy je na grobach Sadowskiego, Zańkowieckiej i Narbuta, które są stłoczone obok siebie. Dalej pochówki Mychajła Hruszowskiego i Wiaczesława Czornowola, który mógłby zostać wielkim prezydentem Ukrainy, gdyby nie został zabity. Poeci, pisarze, inżynierowie, lekarze... Nagle natrafiamy na grób Wandy Wasilewskiej. – Nie stawiamy tu zniczy – mówię. Ale jest wśród nas jeden Polak, pan R., który w duchu chrześcijańskiego miłosierdzia odmawia pacierz nad grobem żarliwej komunistki, którą nawet nie pochowano w katolickiej części cmentarza.

Udajemy się do najdalszej części nekropolii, gdzie pochowani są polscy legionści. Wokół panuje zupełna ciemność, ale zza drzew widać wyspy naszych światła i mówimy: „Jak pięknie”. Czuję chłód, bo zbyt lekko się ubrałem. Przyspieszam kroku i widzę przed sobą świeży grób z drewnianym krzyżem. Jest na nim duże zdjęcie i nie muszę czytać nazwiska, wszyscy już je znamy. To najnowszy i prawdziwy bohater narodowy Ukrainy, Roman Ratuszny. Przystojny chłopak, który nie mając nawet 25 lat oddał latem życie za nas wszystkich w bitwach pod Iziumem. Wcześniej, przed wojną był bardzo aktywnym i charyzmatycznym działaczem w Kijowie. Bronił nasze parki i lasy przed bandycką zabudową, zajmował się śledztwami korupcji na najwyższych szczeblach władzy. Przewidywano, że będzie miał błyskotliwą karierę w polityce, a wielu widziało Romana jako prezydenta Kijowa. Nie stało się tak... I kolejny jasny znicz zapłonął w ciemności Bajkowego cmentarza...

Jesteśmy już u celu naszej cmentarnej wyprawy. Duży granitowy krzyż, napisy w języku polskim i ukraińskim, świeże kwiaty i biało-czerwone znicze. To zbiorowy grób polskich legionistów, którzy oddali życie za naszych przodków w walce z tym samym co dziś wrogiem. Ustawiamy na pochówku resztę naszych zniczy i wychodzimy.

Prawdopodobnie liczbą zapalonych zniczy nawet nie zbliżyliśmy się do Łyczakowa, nie mówiąc już o Powązkach czy Rossie. Ale tak miło jest widzieć te światła migoczące w ciemności kijowskiego cmentarza. A jeszcze milej jest wierzyć, że po drugiej stronie – w najszerszym tego słowa znaczeniu – są nam za to wdzięczni.



Kościół św. Piotra i Pawła – zapomniane arcydzieło Jana Sas-Zubrzyckiego

Znany architekt, profesor Politechniki Lwowskiej Jan Sas-Zubrzycki (1860–1935) jest autorem projektów 45 świątyń, a 15 zostało przez niego przebudowanych. Jest autorem projektów licznych budynków mieszkalnych i użytkowych. Ogółem jego dorobek tworzy ponad 120 budowli sakralnych i świeckich. Najbardziej znanym jego dziełem jest kościół pw. Matki Boskiej, Świętego Różańca i św. Stanisława (popularnie – dominikanów) w Czortkowie. Ta świątynia sprawiedliwie uważana jest za najpiękniejszą budowlę neogotycką na Ukrainie. Budując ten kościół architekt harmonicznie włączył w jego mury elementy wież i ścian poprzedniej budowli z 1610 roku

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Kolejne arcydzieło znajduje się w miejscowości Tłuste, również w rejonie czortkowskim. Wspaniała cerkiew greckokatolicka pw. św. Michała Archanioła wstawiła się bardzo interesującą architekturą jako swego rodzaju wybuchowa mieszanka stylu bizantyjskiego i gotyku. Projektując tę cerkiew, Jan Sas-Zubrzycki bardzo się postarał, bowiem

Tłuste – to jego miejscowość rodzinna.

Cerkiew ta stoi w centrum miejscowości, więc ominąć ją nie sposób. Liczni turyści, przybywający, by zachwycać się ruinami Czerwonogrodu czy Dżuryńskim wodospadem, obowiązkowo zatrzymują się przy tej cerkwi. Wznoszenie świątyni trwało dość długo – od 1912 do 1939 r. Początkowo przeszkodziła temu I wojna światowa, a potem kryzys międzywojenny.

W teście miejscowości architekt stworzył projekt kościoła pw. Świętej Trójcy (też z 1912 r.). Niestety dotrwał do czasów obecnych w przebudowanym stanie, bo komuniści zniszczyli jego ozdobę – strzelistą wieżę gotycką. Za sowietów w świątyni działał szpital podożniczy i dom kultury. Po zwrocie kościoła wiernym świątynia zmieniła patrona na św. Annę.

Niewielu orientuje się, że o kilka kilometrów od Tłustego, w miejscowości Różanówka mamy kolejne arcydzieło Jana Sas-Zubrzyckiego, które z powodu oddalenia od tras turystycznych, jest niesłusznie zapomniane.

Do Różanówki trafiłem przypadkowo – zabłądziłem w drodze z Jazłowca do Zaleszczyk. Początkowo za oknem samochodu mignął tradycyjny dla Tarnopolszczyzny kopulasty korpus współczesnej



KOŚCIÓŁ DOMINIKANÓW W CZORTKOWIE, ARCH. JAN SAS-ZUBRZYCKI

pseudobizantyjskiej cerkwi, a zaraz za nim zadziwiający, podobny do zabawki kościółek z ciosanego kamienia. Przy tym pięknie grzechem byłoby się nie zatrzymać.

Kościół pw. św. Piotra i Pawła stanął w 1930 r. W niektórych źródłach jego budowa datuje się latami 1932–1933, ale na kościele widnieje data 1930.

Jak podają, w uroczystości założenia kamienia węgielnego wzięło udział 12 księży, co jest jednak wątpliwe. Była to tylko kapliczka, obsługiwana przez księdza z Tłustego i należała do parafii tego miasteczka. Więc 12 księży – to lekka przesada, ale wszystko jest możliwe.

Jak większość budowli katolickich na terenach Tarnopolszczyzny również tę kapliczkę zamknęli komuniści, prawdopodobnie w latach 1944–1945. Dokładnych danych brak.

Następnie wykorzystywano ją jako magazyn nawozów sztucznych i środków chemicznych. Jak powiedział mieszkaniec Różanówki Petro Olijnyk, który dobrowolnie opiekuje się świątynią, specyficzny zapach chemii pozostał mimo nieustannego wietrzenia.

W 1990 roku kościół przekazano miejscowym grekokatolikom. Został wyremontowany, a na dachu zjawiała się ni to sygnaturka, ni to kopułka, charakterystyczna dla tego obrządku. 8 listopada 1990 r. kapłan cerkwi greckokatolickiej o. Josyp Smiszko odprawił w niej pierwsze nabożeństwo.

Dla dość licznych wiernych świątynia okazała się zbyt ciasna, wobec czego w 1997 roku zaczęto obok niej budować nową cerkiew św. Eucharystii, którą ukończono w 2005 r. Kapliczkę natomiast przekazano katolikom.

Według słów Petra Olijnyka początkowo opiekowali się nią dominikanie z Czortkowa. Nabożeństwa odbywały się tu cztery razy do roku: na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, w uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła i 1 listopada.

Dziś kapliczką opiekuje się ks. Marek Gulik z Zaleszczyk. Na te cztery nabożeństwa przychodzi blisko trzydziestu wiernych. Świątynia jest otwarta co dnia, aby każdy przechodzień mógł wejść i się pomodlić.

Zaduszki na Cmentarzu Janowskim we Lwowie

2 listopada w Kościele katolickim przypada Dzień Pamięci Wszystkich Zmarłych czyli Dzień Zaduszny. W tym dniu Polacy lwowscy tradycyjnie przychodzą na Cmentarz Janowski, drugi po Łyczakowskim, największy cmentarz we Lwowie. Odwiedzają tu mogiły swoich bliskich, ale też pamiętają, by zapalić znicze na grobach opuszczonych.

TEKST I ZDJĘCIA
KARINA WYSOCHAŃSKA

Co roku 2 listopada przychodzi na Cmentarz Janowski Maria Mazurek, Polka ze Lwowa. Są tu pochowane jej ciocia i najbliższa koleżanka. – Przychodzimy, aby odwiedzić swoich rodziców, swoich bliskich, najbliższych i znajomych, którzy pozostali w naszej pamięci – powiedziała.

Od godzin porannych znicze na zapomnianych grobach zapala wraz ze swoim mężem Halina Rumińska, członkini Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej ZABYTEK. – To jest

nasz obowiązek. My, Polacy lwowscy, a została nas garstka, powinniśmy czcić to święto, pamiętać o tych naszych bliskich i drogich nam zmarłych. Odwiedzamy również groby, którymi opiekujemy się jako Towarzystwo. Kiedy sprzątam groby swoich bliskich, zawsze staramy się posprzątać również te zapomniane obok – powiedziała.

Jak mówią sami lwowiaci, białe i czerwone znicze zapalone na polskich grobach symbolizują wieczność życia i pamięć o poległych rodakach. – To jest tradycja polska. Nasi rodzice zawsze tak robili, teraz my



kontynuujemy i nasze dzieci również pomagają rozności znicze. Są tu uczniowie lwowskich szkół nr 10 i nr 24. Dzisiaj mamy trochę gorszą pogodę niż

wczoraj, ale nie szkodzi. Najważniejsza jest pogoda ducha – mówi Jan Kot, członek zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.



Podczas uroczystej mszy świętej przy grobie św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego zgromadzeni na cmentarzu wierni i duchowieństwo modlili się za tych, których nie ma już wśród nas. Liturgii przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. Kazanie wygłosił biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały. Uroczystość uświetlił swoim śpiewem chór katedry lwowskiej im. św. Jana Pawła II.

– Modlimy się za tych wszystkich, którzy jeszcze oczekują na spotkanie z Chrystusem Miłosiernym, by mogli wejść do Domu Ojca Niebieskiego. Nasze modlitwy mogą im w tym pomóc, bo sami zmarli nie mogą już, niestety, sobie w tym pomóc. Możemy ofiarować za nich mszę świętą, naszą modlitwę, odpust zupełny i to jest dar dla wszystkich zmarłych, za tych, którzy oczekują w czyśćcu. Dlatego jestem bardzo wdzięczny wszystkim, którzy dzisiaj tu przychodzą i pamiętają o swoich bliskich, o duszach, które potrzebują i czekają na naszą modlitwę – powiedział abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

Po mszy świętej wierni udali się w procesji różańcowej alejkami cmentarza.

Zabytkowe kościelne dzwony lwowskie (cz. 3)

Na wieży dzwonnicy kościoła pp. benedyktynek łacińskich znajdowało się trzy zabytkowe dzwony, mianowicie „Benedykt”, „Placidus”, „Maurus”, zaś w latarni na środku dachu kościelnego zawieszona była mała sygnaturka o wadze 19 kg. Dzwon zwany „Placidus” lub „Placyd” miał wagę 42 kg, wysokość 0,87 metra i był odlany w 1596 roku razem z dzwonem „Benedykt” i według dra Karola Badeckiego w ludwisarni mistrza Stanisława Ziółkowskiego.

JURIJ SMIRNOW

K. Badecki wysoko ocenił historyczną i artystyczną wartość tego dzwonu i podał następujący jego opis: „Obwód czapki zgrabnego w formie dzwonu „Placidus” otacza pięciocentymetrowa wstęga, na której napis łaciński: „Magnificat Anima Mea Dominum”. Krój liter napisu i stylizacja liter pozwala stwierdzić, że dzwon ochrzczony mianem „Placyd” odlany został 1596 roku ręką tego samego ludwisarza (czyli Stanisława Ziółkowskiego). Dzwon ten ma na zgrabnym korpusie osadzoną kształtną koronę. Na obwodzie szyi w dwie pary wypukłych karbów ułożona legenda w języku łacińskim”.

Podczas rekwizycji austriackiej zabytkowy dzwon „Placyd” udało się uratować i 17 lipca 1917 roku z pozwolenia władz wojskowych został on przeniesiony do katedry rzymskokatolickiej w miejsce jednego z wielkich dzwonów, zarekwirowanych wcześniej na cele wojenne. Po wojnie dzwon wrócił do kościoła PP. Benedyktynek, ale niestety nie na długo. W 1943 roku okupanci niemieccy wywieźli go na przetopienie. Nie udało się uratować zabytkowego dzwonu „Benedykt”. Został zarekwirowany w 1917 roku. Trzeci dzwon na imię „Maurus” o wadze 83 kg, wysokości 1 m, nie miał na płaszczu żadnych ozdób i napisów. Dr Karol Badecki uważał, że pochodził on z XVIII wieku i „był dziełem podmiejskiej ludwisarni... Przepuszczać można, że dzwon ten z jakiegoś prowincjonalnego kościoła przywieziony został do kościoła PP. Benedyktynek”. Zupełnie gładką jego formę cechowała, według opisów współczesnych badaczy, jedynie mocno wzniesiona czapka, której obwód otaczały dwa karby wypukłe. Karol Badecki w swoich publikacjach uważał dzwon „Maurus” za mało artystyczny i nieciekawy pod względem formy. W swoim sprawozdaniu wnioskował, że może on być oddany na cele wojenne. Właśnie tak się stało i 17 sierpnia 1917 roku „Maurus” został zarekwirowany.

Sygnaturka kościoła PP. Benedyktynek miała na imię „Katarzyna”. Miała wagę 19 kg, średnicę 0,34 metra. Na płaszczu znajdował się napis: „In Te Domine Speravi” i fryz listkowy. Korona dzwonu liczyła sześć ramion. Dr K. Badecki uważał, że „z kształtu liter inskrypcji można za czas powstania dzwonu drugą połowę XVII wieku”. Współczesny autor M. Kurzej uważa ten



WIEŻA KOŚCIOŁA BENEDIKTYNEK

dzwon za odlew z XVIII wieku. Nie uratowało to sygnaturki „Katarzyny” od losu innych dzwonów i została ona zarekwirowana 18 grudnia 1916 roku. Była zastąpiona inną, o której nie ma jednak bliższych wiadomości. W czasie II wojny światowej zabrano i tę sygnaturkę.

W maju 1946 roku ostatnie benedyktyнки wyjechały ze Lwowa i kościół został zamknięty. Dopiero w latach pięćdziesiątych XX wieku świątynia i zabudowania klasztorne zostały adoptowane na cerkiew greckokatolicką pw. Opieki Matki Boskiej i klasztor studytek. Na dzwonnicy nie zostało żadnego historycznego dzwonu. Otóż w 2001 roku z fundacji prywatnych osób odlano w ludwisarni Felczyńskich w Przemyślu cztery nowe dzwony. Piąty, najmniejszy dzwon przywiezła z Kanady jedna z sióstr zakonnych. Wszystkie



KLASZTOR POKARMELICKI WE LWOWIE

dzwony zawieszono na zabytkowej wieży dzwonnicy, której odnowienie i konserwację rozpoczęto w 2021 roku przez zespół polskich i ukraińskich fachowców przy finansowaniu warszawskiego Instytutu „Polonika” i pod kierownictwem konserwatora Anny Kudzi.

W okolicach wzgórza Wysokiego Zamku, na wschód od średniowiecznego centrum Lwowa, znajdowało się jeszcze kilka świątyni katolickich. Między innymi kościół pw. św. Kazimierza, kościół św. Wojciecha biskupa, kościół Matki Boskiej Gromnicznej, kościół św. Michała Archanioła. Wszystkie te świątynie powstały przy klasztorach fundacji znanych rodzin magnackich. Najbliższym do klasztoru PP. Benedyktynek łacińskich był kościół pw. św. Kazimierza Królewicza, usytuowany przy dawnej ulicy Teatyńskiej,



Poświęcenie dzwonów w kościele św. Wojciecha.

(h) Wczoraj rano odbyło się uroczyste poświęcenie dzwonów w jednej z najstarszych świątyni w Lwowie, kościele św. Wojciecha. Daleki kilkuletnim staraniem Tow. opieki nad kościołami z prez. Janikowskim na cele, zebrano fundusze, na sprawienie trzech dzwonów o wadze 300 kg.

W uroczystości poświęcenia dzwonów wzięli udział JE. ks. arcyb. dr. Twardowski, nac. Szkołańska w zast. wojewody, wiceprez. Inzyk, dyt. Krasa, c. biskowska Komiteta z r. Świdzińskiego i prof. inż. Nawrockim i in. Misa św. celebrował kapelan bursy ks. Lewicki, posem ks. arcyb. dr. Twardowski dokonał poświęcenia dzwonów i wygłosił podniosłe kazanie.

W czasie zabiegów chórz. Koła muzycznego Politei. Szkoły Technicznej pod batutą inż. Nawrockiego odśpiewał kilka pieśni. Po akcie poświęcenia, w którym wzięły udział liczne rzesze publiczności tej uroczystej działalności miasta, obecni wstąpił się do księgi pamiątkowej.

która w XVIII wieku miała nazwę Kirchenstrasse, czyli Kościelnej. Przed I wojną światową w kościele były zawieszane tylko dwie sygnaturki w „zgrabnej latarni dachowej”. W lipcu 1916 r. jedną z nich o wadze 27 kg, pochodzącą z XVII wieku, zarekwirowały władze wojenne, druga została na miejscu. Zarekwirowany dzwon nie został jednak przetopiony, lecz przekazany do kaplicy Domu Inwalidów wojskowych przy ul. Kleparowskiej w miejsce zarekwirowanego tam większego dzwonu o wadze 54 kg.

Znajdujący się pod górą Paskową kościół św. Wojciecha biskupa z małym klasztorom ks. misjonarzy pochodził z początku XVII wieku, jednak w latach 1783-1905 był użytkowany przez wojska austriackie jako magazyn amunicji wojskowej. Dopiero na początku XX wieku został z powrotem przekazany kościołowi rzymskokatolickiemu. Uroczyste poświęcenie przez abpa Józefa Bilczewskiego odbudowanego kościoła miało miejsce 29 kwietnia 1906 roku. Do tej uroczystości kościół wyremontowano i wyposażono, sprawiono m.in. sygnaturkę, ale na dzwony zabrakło pieniędzy. Dopiero w 1913 roku z fundacji Teofilii Cholewianki oraz Michałów Kozniaków zamówiono trzy nowe dzwony w ludwisarni Antoniego Serafina w Kałuszu. Dzwony zawieszono na prowizorycznej drewnianej dzwonnicy nakrytej daszkiem, zbudowanej na dziedzińcu kościelnym. Wprawdzie dr Karol Badecki niewysoko ocenił nowe dzwony jako szablonowe „jak z formy tak i ornamentów”. Większy dzwon ważył 78 kg, i miał wysokość 0,9 metra. Na płaszczu umieszczono trzywierszowy napis: „Św. Wincenty Ferrariusz. Te dzwony wylane za staraniem Teofilii Cholewianki R.P 1913”. Płaszcz dzwonu ozdobił również wizerunek św. Wincentego z Ferrary, któremu dzwon ten był dedykowany, zaś czapkę – ornament roślinny.

Drugi dzwon o wadze 30 kg był poświęcony św. Ignacemu, o czym też świadczył napis na płaszczu: „Św. Ignacy. Michałowie-Kozniakowie”. Po lewej stronie napisu znajdowała się płaskorzeźbiona plakietka Matki Boskiej w aureoli. Niedługo jednak nowe dzwony cieszyły parafian swoim dźwiękiem. Według dr. Karola Badeckiego, 18 grudnia 1916 roku obydwa zostały zarekwirowane przez austriackie władze wojskowe. Jeszcze wcześniej, mianowicie 17 lipca 1916 roku, zabrano sygnaturkę. Na dzwonnicy został tylko jeden najmniejszy dzwon odlany w 1913 roku.

Dopiero w 1933 roku Komitet Opieki nad Kościołem św. Wojciecha zebrał środki na trzy nowe dzwony, zamówione w ludwisarni Rudolfa Matheisela we Lwowie. Koszt dzwonów ogólnej wagi 300 kg wyniósł 1300 złotych. Nowe dzwony 3 grudnia 1933 roku poświęcił arcybiskup lwowski ks. Bolesław Twardowski w asyście kapelana bursy św. Wojciecha ks. Lewickiego, w obecności licznych gości i przedstawicieli władz miejskich. Do daty uroczystego poświęcenia dzwonów wyremontowano również dzwonnice na podwórku kościelnym. Niestety do naszych dni nie zachowała się ani dzwonnica, ani dzwony, zabrane na złom w czasie II wojny światowej.

Kościół pw. św. Michała Archanioła oo. karmelitów znajduje się na wzgórzu przy dawnej ul. Czarneckiego obok zabytkowej obronnej Baszty Prochowej. Wieże frontowe tego XVII-wiecznego kościoła zostały odbudowane, również zrekonstruowane i ozdobione w barokowe hełmy i wazy w latach 1905-1906 według projektu architekta Władysława Halickiego.

Lewa wieża miała też charakter dzwonnicy i na niej były zamieszczone dwa zabytkowe dzwony z 1752 i 1753 roku, odlane w ludwisarni znanego lwowskiego mistrza Teodora Polańskiego.

Dzwon z 1752 roku miał wagę 699 kg, średnicę 1,05 metra, wysokość 1,9 metra. Napis na płaszczu dzwonu głosił: „Anno Domini 1752 Fecit Leopoli Teodorus Polański”, zaś niżej cytował psalm 56. Pod napisem znajdowało się wykonane w płaskorzeźbie godło zakonu karmelitów. Płaszcz zdobiono również w płaskorzeźby Ukrzyżowanie oraz św. Michała Archanioła z mieczem. Dr Karol Badecki podkreślał, że reliefy były wykonane bardzo starannie, napisy wyraźne. Podobny relief Ukrzyżowanie powtarzał się również na innych dzwonach odlanych w ludwisarni Polańskiego, np. na dzwonach cerkwi św. Paraskewy (Piatnicy z 1714 roku), kościoła ojców jezuitów (1735 rok) i dwóch dzwonach kościoła ojców franciszkanów (1712 rok i 1737 rok).

Drugi dzwon został odlany rok później czyli w 1753 roku. Jego średnica stanowiła 1,12 metra, wysokość 1,88 metra. Napis na płaszczu: „Vox mea, vox vite, Voco vos ad sacra venite. Anno Domini 1753 Fecit Leopoli Teodorus Polański”. Na płaszczu też były odlane trzy płaskorzeźby, mianowicie herb ojców karmelitów, Zwiastowanie NMP i św. Grzegorz z pastorałem w lewej ręce. Według K. Badeckiego, taka sama płaskorzeźba świętego Grzegorza znajdowała się na dzwonie z katedry ormiańskiej, który Teodor Polański odlał w 1782 roku.

W 1917 roku austriackie władze wojskowe zarekwirowały dzwon z 1752 roku, który ponadto był pęknięty. Dopiero w 1931 roku ojcowie karmelici znaleźli pieniądze na zamówienie dwóch nowych dzwonów. Zbiórka na dzwony odbywała się wśród mieszkańców Lwowa. Dzwony zostały poświęcone w grudniu 1931 roku i otrzymały nazwy „św. Elizeusz” i „św. Szymon Stock”. Niestety żaden z nich nie przetrwał II wojny światowej.

Zbigniew Herbert

Zbigniew Herbert (1924, Lwów – 1998, Warszawa), poeta polski, eseista, dramaturg, klasyk literatury polskiej, kawaler Orderu Orła Białego. Dziś przypominamy postać tego nieprzeciętnego lwowianina.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Rodzina Herbertów, prawdopodobnie angielskiego pochodzenia, przybyła do Galicji z Wiednia. Pradziadek Zbigniewa był nauczycielem języka angielskiego. Ojciec poety ze strony matki, Marii z Bałabanów, miał korzenie ormiańskie. Bałabanowie byli znaną we Lwowie rodziną ormiańską. Matka poety pochodziła z rodziny Kaniaków. Rodzice Zbigniewa jednoznacznie deklarowali się jako Polacy.

Przypominamy tu lwowskie adresy zamieszkania poety. Pierwsze trzykondygnowe mieszkanie, gdzie wychowywał się z siostrą Anną i bratem Januszem, mieściło się w domu przy ul. Łyczakowskiej 55. Herbertowie mieszkali tu z babcią Marią. W 1932 roku rodzina przenosi się najpierw na ul. Piekarską, a potem na ul. Tarnowskiego. Przed samą wojną zamieszkali na ul. Oboźnej koło Parku Stryjskiego. Lato rodzina spędzała w zamiejskiej willi w Brzuchowicach. Były to szczęśliwe i beztrudne lata, do których poeta często powracał w swoich wierszach.

Zbigniew uczył się w VIII lwowskim gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego (w okresie sowieckim funkcjonowała w nim szkoła średnia nr 14, dziś mieści się tu gmach Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu). Maturę zdał po tajnych kompletach w styczniu 1944 roku. W czasie okupacji, aby przeżyć i utrzymać się, był karmicielem wszy w instytucie prof. Weigla oraz sprzedawcą w sklepie wyrobów metalowych.

Studia rozpoczął na tajnym wydziale polonistyki Uniwersytetu Jana Kazimierza, jednak 26 marca 1944 r., przed wejściem sowiektów do Lwowa, rodzina Herbertów opuszcza miasto i przenosi się do Krakowa. Zamieszkują na Proszowicach. Niestety, Zbigniewowi Herbertowi nie było już dane wrócić do swego rodzinnego miasta. Lwów jednak, wieczny jak Rzym, nie zapomniał o swoim słynnym synu – na gmachu nr 55 przy ul. Łyczakowskiej wmurowana została po latach jego tablica pamiątkowa.

W Krakowie studiował ekonomikę, uczęszczał na wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki. W 1947 roku obronił dyplom na Akademii Handlowej (ob. Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie). Rozpoczęte w Krakowie studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie w 1949 roku otrzymał dyplom magistra prawa. Zaraz po tym wstępuje na wydział filozofii w tymże uniwersytecie. Zaczyna publikować pierwsze recenzje ze sztuk teatralnych, występów muzycznych i imprez artystycznych. W swoich tekstach unika zalecanych norm realizmu socjalistycznego. Współpracuje z prasą katolicką do chwili jej likwidacji. Podejmuje się różnych prac: pracuje w banku, muzeum, spółdzielni inwalidów, bibliotece, jest nauczycielem w szkole średniej, asystentem w biurze przemysłu torfowego, dyrektorem biura Związku Kompozytorów Polskich. W 1951 roku przenosi się na Uniwersytet Warszawski i zamieszkuje w Warszawie. Tutaj, w czasopiśmie „Dziś i Jutro” (nr 37, 1950)

ukazują się drukiem jego pierwsze poezje. Były to wiersze „Napis”, „Pożegnanie września”, „Złoty środek”, które ukazały się bez zgody autora. Rzeczywisty debiut poetycki miał miejsce pod koniec roku 1951 na łamach „Tygodnika Powszechnego” (nr 51). Do roku 1955 poeta drukuje swoje utwory w tym czasopiśmie, ale pozostaje poza życiem literackim. Nie mając żadnych szans na wydanie własnego tomu poezji, postanawia opublikować 22 wiersze w Antologii młodej poezji katolickiej, która ukazała się w wydaniu Stowarzyszenia „PAX” (Warszawa, 1954).

Szerszemu gronu czytelników Zbigniew Herbert został przedstawiony dopiero w dziele Premiera pięciu poetów (wspólnie z Mironem Białoszewskim, Bogdanem Drozdowskim, Stanisławem Czyczem i Jerzym Harasymowiczem) czasopisma „Życie Literackie” (nr 51, grudzień 1955). Sytuację Herberta zmienił rok 1956. Odwilż polityczna i koniec obowiązującego socrealizmu w literaturze umożliwiły mu debiut książkowy. W 1956 roku ukazał się tomik wierszy „Struna światła”, a w następnym roku – „Hermes, pies i gwiazda”.

Późny debiut poety spowodował, że Herberta, należącego do tego samego pokolenia, co Krzysztof Kamil Baczyński czy Tadeusz Różewicz, zaczęto kojarzyć z pokoleniem „Współczesności”, które weszło do życia literackiego na fali odwilży 1956 roku.

Sukces literacki przyczynił się do poprawy warunków życiowych poety. W 1957 roku, dzięki poparciu Jerzego



ZBIGNIEW HERBERT

Zawiejskiego, otrzymał z puli Związku Literatów Polskich (ZLP) przydział kawalerki (28 m²) przy ul. Świerczewskiego (obecnie Al. Solidarności) w Warszawie, zaś stypendium ZLP (100 dolarów) pozwoliło mu odbyć pierwszą podróż zagraniczną.

W latach 1958–1960 odwiedził Austrię, Włochy, Francję, Wielką Brytanię. Podróż ta zaowocowała zbiorem esejów „Barbarzyńca w ogrodzie”. W latach 1963–1964 znów odwiedza Brytanię, Francję, Włochy, Grecję. Lata 1965–1971 też spędza poza Polską – w Austrii, RFN, Francji, Holandii, Belgii, USA. Przebywając większość czasu poza granicami Polski, Zbigniew Herbert przedłużał swój polski paszport, co dawało mu zawsze możliwość powrotu do kraju.

Za najcenniejszy w dorobku Herberta uważa się cykl utworów o „Panu Cogito”



PAWEŁ CIESLA-STASZEK

POPIERSIE ZBIGNIEWA HERBERTA W ALEI SŁAW NA SKWERZE HARCERSKIM W KIELCACH AUTORSTWA ARKADIUSZA LATOSA

– postaci głęboko osadzonej we współczesności, a jednocześnie zakorzenionej w europejskiej tradycji kulturowej. Polska i zarazem literatura światowa otrzymała postać ironicznego intelektualisty Pana Cogito (z łac. myślę), pośredniczącego pomiędzy autorem i czytelnikiem.

W latach 1980. Zbigniew Herbert był poetyckim sztandarem polskiej opozycji. Po wyjeździe z Polski w 1975 roku Herbert wrócił do kraju na początku 1981 roku, w okresie największych nadziei związanych z powstaniem „Solidarności”. Znany już na świecie poeta otrzymał propozycję publikacji w wydawnictwach podziemnych. Jego twórczość stała się dla pokolenia tego okresu symbolem bezkompromisowego moralnego sprzeciwu wobec władzy komunistycznej. W kontekście tych wydarzeń ukazał się kolejny tomik Zbigniewa Herberta „Raport z obłąkanego Miasta i inne wiersze”, opublikowany w Instytucie Literackim w Paryżu. Tu ukazał się również kolejny tom „Elegia na odejście” (1990). W 1992 r., już w Polsce ukazał się tom „Rovigo” (Wrocław). Kilka miesięcy przed śmiercią autora wyszedł tom ostatni – „Epilog burzy”.

W 1986 roku Herbert przeniósł się do Paryża, gdzie współpracuje z emigracyjnym wydawnictwem „Zeszyty Literackie”. W 1990 r. został członkiem Amerykańskiej Akademii i Instytutu Sztuki i Literatury (American Academy and Institute of Arts and Letters). Premia literacka miasta Jerozolimy pozwoliła mu na odwiedzenie Izraela (1991).

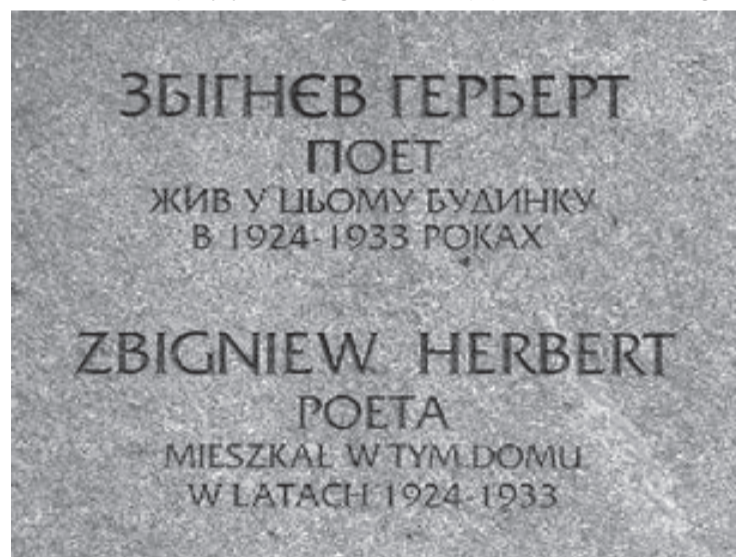
Do Polski poeta wrócił w 1992 roku i wstawił się głośnymi apelami o potrzebie totalnej dekomunizacji, lustracji i moralnego oczyszczenia Polski, o zapewnienie prawciemużonemu mniejszościom – Kurdom i Czeczenom. Prasa szeroko komentowała jego otwarte listy w tej kwestii do Dżochara Dudajewa i Georga Busha.

Mając reputację poety światowego poziomu, Herbert znany jest również jako błyskotliwy eseista, autor kilku książek o kulturze grecko-łacińskiej terenów Morza Śródziemnego („Barbarzyńca w ogrodzie”), Holandii („Labyrinth nad morzem”), czy klasycznej spuścizny europejskiej („Labyrinth nad morzem” i „Król mrówek”), również jako dramaturg.

Ostatnie lata swego życia Zbigniew Herbert chorował na astmę, która po powrocie do kraju ostatecznie przykuła go do wózka inwalidzkiego. Jednak pióra nie wypuścił z rąk do ostatnich dni. Zmarł 28 lipca 1998 roku w Warszawie. Prezydent Aleksander Kwaśniewski pośmiertnie przyznał Zbigniewowi Herbertowi Order Orła Białego. Wdowa po poecie, Katarzyna z Dzieduszyckich, odmówiła jednak przyjęcia odznaczenia. Na cześć poety kolejne rocznice jego śmierci – lata 2008 i 2018 – ogłaszane były przez Sejm Rzeczypospolitej „Rokiem Herberta”.

W testamentie Zbigniew Herbert życzył sobie być pochowanym w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Jednak sytuacja polityczna na to nie pozwoliła. Został pochowany na Warszawskich Powązkach.

Po raz pierwszy wiersze Herberta po ukraińsku ukazały się w 1996 roku w Tarnopolu („Struna światła”, w przekładzie Wasyla Machna). W 2001 roku lwowskie wydawnictwo „Kameniar” wydało tomik poezji wybranych Zbigniewa Herberta w przekładzie Wiktora Dmytruka (drugie wydanie w 2008 r.). Kijowskie wydawnictwo „Duch i Litera” wydało zbiór esejów „Barbarzyńca w ogrodzie”, „Labyrinth nad morzem”, „Martwa natura z wędzidłem” w przekładzie Andrija Pawłyszyna.



TABLICA PAMIĄTKOWA NA GMACHU PRZY UL. ŁYCZAKOWSKIEJ 55, GDZIE MIESZKALI HERBERTOWIE



BUDYNEK PRZY UL. ŁYCZAKOWSKIEJ 55 WE LWOWIE

Wernisaże wojennego Lwowa (cz. I)

Pomimo alarmów powietrznych i różnych zagrożeń, życie artystyczne w mieście nadal trwa. W październiku w lwowskich muzeach i galeriach zaprezentowano szereg wystaw malarzy i rzeźbiarzy.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Nowy dorobek polskich i ukraińskich ikonopisów

„Spotkanie ze Zmartwychwstałym” to tytuł wystawy XIV. Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów w Nowicy-Wesołej 2022. Z powodu wojny prace zawisły nie jak zwykle w Muzeum Narodowym we Lwowie imienia Andrzeja Szeptyckiego, lecz w galerii „Dzyga” przy ul. Ormiańskiej.

Projekt z udziałem współczesnych artystów z Polski, Ukrainy i Słowacji, tworzących prace o tematyce religijnej, realizowany jest od 2009 roku, a jego celem jest przybliżenie szerokiej publiczności mało znanego, ale żywego i intrygującego malarstwa ikonowego. W trakcie warsztatów odbywają się prezentacje dorobku artystycznego nie tylko uczestników – gośćmi warsztatów byli również artyści, którzy nie mogli wziąć udziału w projekcie – oraz dyskusje. Pomysłodawcy i organizatorzy uważają, że ideą Warsztatów jest stworzenie możliwości spotkania i wspólnej pracy ikonopisów obu kręgów kulturowych, Wschodu i Zachodu. Twórcze spojrzenie na ikonę, zakorzenione w tradycji a zarazem otwarte na współczesne środki artystycznego wyrazu, pozwala odczytywać jej aktualność jako nośnika treści chrześcijańskiej wiary wyrażanej w sposób oryginalny, istotowy, przemawiający także do człowieka dzisiejszego. Warsztaty są okazją do poszukiwań i wzajemnej konfrontacji osobistych doświadczeń twórców ikon wywodzących się z tradycji obu obrządków liturgicznych. Napięcie pomiędzy tradycją, tj. depozytem kanonu ikonograficznego i pragnieniem nadania ikonom znamion osobistego przeżywania ich treści rodzi dzieła ciekawe i otwarte na każdego odbiorcę.

Wcześniej doroczne warsztaty ikonopisów odbywały się w Nowicy, w Polsce. Jeden raz przystankiem dla artystów była Krzywiorównia na Huculszczyźnie. W tym roku XIV. edycja Międzynarodowych Warsztatów Ikonopisów odbyła się w dniach 6-17 września w Polsce, w Wesołej, w parafii pod wezwaniem Opatrzności Bożej.

Katarzyna Jakubowska-Krawczyk, Uliana Tomkewycz oraz Mateusz Sora, organizatorzy



OBRAZY JURIJ KOCHA

warsztatów uznali, że jest to miejsce niezwykle, ponieważ jest miejscem jednej z najważniejszych autorskich realizacji polskiego mistrza ikonopisa Jerzego Nowosielskiego.

– Mieszkaliśmy w domu rekonstrukcyjnym, gdzie znajdują się polichromie tego artysty – napisali wyżej wspomniani malarze. – Modliliśmy się w wymalowanym przez niego kościele. Naszym gospodarzem była ekumeniczna wspólnota Chemin Neuf. Współorganizatorami tegorocznego pleneru były Pracownia Badań nad Ukrainą Tożsamością (Uniwersytet Warszawski) oraz Katedra Sztuki Sakralnej lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Szukając tematu przewodniego dla tego spotkania, myśleliśmy o perspektywie, która rozprasza mroki tragedii, jaka bezpośrednio dotyka naszych ukraińskich przyjaciół. Poczucie bezsilności wobec przemocy, rozpacz i ból były też udziałem uczniów Chrystusa – świadków Jego męczeństwa. Mimo że Chrystus zapowiedział

swoje zmartwychwstanie, jedni uczniowie uwierzyli w nie dopiero, gdy zobaczyli pusty grób, inni – gdy spotkali Go osobiście. Przywołujemy to doświadczenie zapisane w relacjach ewangelistów.

Z powodu wojny na Ukrainie do Wesołej nie mogli przyjechać ukraińscy malarze. Przyjechały malarki – żony i siostry tych, którzy bądź są na froncie, bądź czekają na wezwanie do wojska. Niektóre z nich straciły bliskich.

– Mamy nadzieję, że ikony, które powstały w trakcie pleneru, efekty ich pracy i pracy malarzy z Polski pomogą przezwyciężyć poczucie samotności i zagubienia, zbliżą nas do zrozumienia TAJEMNICY, która jest fundamentem chrześcijaństwa – zapewnili artyści.

Etno-opór w galerii „Iconart”

W znajdującej się przy tejże ulicy Ormiańskiej galerii „Iconart” lwowski malarz Jurij Koch zaprezentował jednocześnie wybranych prac połączonych wspólną ideą. Wyjaśnił, że

dziewczęta w maskach ochronnych pojawiły się na jego obrazach wraz z nadejściem epidemii koronawirusa wiosną 2020 roku. Wcześniej przez kilka lat rozwijał cykl „karnawałowy”, w którym maska jest definiującą istotą stylistyczną. Oczywiście wcale nie podejrzewając nowego zagrożenia XXI wieku.

– Kiedy zaczęła się obecna wojna, a ja odkładałem obrazy w bezpieczne miejsce, te oczy dziewcząt powiedziały mi, że są w stanie nie tylko wytrzymać ból i cierpienie związane



GALERIA DZYGA

z epidemią kowidową, ale także odważnie oprzeć się groźbie fizycznego i duchowego wyniszczenia przez epidemię, a raczej – pandemię rasizmu. To zjawisko jest znane Ukraińcom od dawna. W ten sposób pojawiły się nowe postaci mojego malarskiego oporu. Jest to tzw. „jednostka wojskowa” cyklu ARDEKOCH.

Nowe obrazy przedstawiają ukraińskie dziewczęta w strojach ludowych z tych regionów, które najbardziej ucierpiały od rasistowskiej inwazji rosyjskiej. Jedna dziewczyna trzyma Javelin, druga stoi z NLA Vem-em, trzecia z inną bronią współczesną.

Jurij Koch mówi, że lubi mitologię i groteskę. Urodził się w 1958 roku we Lwowie. W 1978 roku ukończył Lwowską Szkołę Sztuki Użytkowej imienia Iwana Trusza, w 1986 roku – Ukraiński Instytut Poligraficzny im. Iwana Fedorowa. Od 1986 roku jest stałym uczestnikiem procesu artystycznego Lwowa. Zajmuje się malarstwem, grafiką, plakatem i projektowaniem książek. Zaprojektował ponad 120 książek znanych ukraińskich pisarzy. Uczestniczył w ponad 200 wystawach w 30 krajach. Jego prace zostały nagrodzone dyplomami i medalami ośmiu międzynarodowych wystaw.

Został odznaczony Złotym Godłem Lwowa. Autor 18. wystaw indywidualnych na Ukrainie i za granicą. Autor określa swój styl malarski jako „manierę metafizyczną”. Głównym tematem twórczości jest MIASTO w manifestacjach historycznych, erotycznych i ezoterycznych z integralną substancją psychodeliczną – PERSONĄ.

Młodzi mistrzowie rzeźby nowoczesnej

Nie tak dawno kontrowersje w lwowskim środowisku artystycznym i wśród mieszkańców miasta wzbudził pomnik Franza Ksawerego Mozarta powstały w centrum Lwowa na placu Małaniuka. Mamy w naszym mieście zainteresowanie również rzeźbą współczesną. Zobaczyć ją można w Art-Centrum Pawła Gudimowa „Ja Galeria Lwiw”. Swoje prace zaprezentowali tam Wołodimir Semkiw, Denys Szymański, Wasyl Hrynewycz i Oleksij Abramow.

– Pomysł stworzenia tej wystawy przyszedł do mnie w momencie znajomości z młodymi lwowskimi rzeźbiarzami, których postanowiłem przedstawić jako niezależne zjawisko, powoli kiełkujące wśród absolwentów Lwowskiej Akademii Sztuki – powiedział w rozmowie z Kurierem Paweł Gudimow, właściciel galerii i kurator wystawy. – Oni spróbowali po prostu oderwać się od tak zwanej rzeźby socjalistycznej i realistycznej jako rzemiosła, które powstało od chwili założenia w 1946 roku ówczesnego Instytutu Sztuk

Dekoracyjnych i Użytkowych. Zjawisko nowej rzeźby charakteryzuje realizm, obecny w dziełach wszystkich uczestników wystawy. Proste geometryczne kształty, abstrakcyjność czy filozofia instalacji przestrzennych to wciąż rzadkość. Rzeźbiarze myślą w kategoriach tematu, serii i wybierają dokładne, ale tradycyjne materiały. Trudno „zarzucić” autorom komercjalizm, brak innowacyjności, skrupowanie czy odciążenie od linii twórczej.

Zdaniem Pawła Gudimowa, wkrótce wraz z pojawieniem się nowych pokoleń artystów i nadejściem epokowych zmian, nastąpi kolejny proces transformacji lwowskiej rzeźby.

– Natomiast na tej wystawie mówi się o rzeźbie dzisiejszej i skupiamy się na pokoleniu, które aktualnie tworzy. Takie wystawy dają rzeźbiarzom możliwość spojrzenia na siebie z boku i w towarzystwie, bycia



RZEŻBY PAWŁA GUDIMOWA

blisko kolegów, a publiczności – zapoznania się ze zjawiskiem, które może stać się jaskrawe i samowystarczalne w naszej współczesnej sztuce – zaznaczył Gudimow.

Wołodimir Semkiw pochodzi z rodziny o korzeniach łemkowskich. Z pierwszego

zawodu jest prawnikiem, pracował w dużej firmie konsultingowej, jednak dusza tęskniła za czymś innym. Wstąpił do Lwowskiej Akademii Sztuki, gdzie studiował rzeźbę.

– Miałem szczęście, że trafiłem do Gdańska na wymianę studentów – wspomina



RZEŻBY PAWŁA GUDIMOWA

Wołodimir Semkiw. – Zaczęliśmy też jeździć na plenery, głównie do Polski. Wśród nauczycieli pamiętam Katarzynę Józefowicz, która uczyła rzeźby ogólnej. Mieliśmy dwa zadania: wyrzeźbić postać i przedstawić projekt koncepcyjny. Mariusz Kulpa prowadził zajęcia z rysunku. Powiedział do mnie: „O! Widzę, że potrafisz rysować, ale zrób coś innego...”

Akademik znajdował się w centrum starego miasta, ale żeby tam mieszkać, trzeba było za niego zapłacić. Z moim przyjacią Markiem popracowaliśmy trochę na rusztowaniach podczas renowacji jednego obiektu i zarobiliśmy sobie na pół roku tego akademika. W ogóle byłem wtedy pod wrażeniem wolności. Jak powiedziała ceramiczka Janina Mironowa – u nas uczą robienia, a tam nauczają myślenia.

Pierwsza lwowska wystawa 86-letniego malarza Wasyla Polowego

Powrót dobrego imienia non-korformisty sztuki radzieckiej.

Na tle usuwania na Ukrainie pomników i dzieł sztuki gloryfikujących epokę totalitaryzmu duże zainteresowanie wzbudziła pierwsza we Lwowie wystawa prac 86-letniego Wasyla Polowego, malarza, który tworzył w tym mieście w czasach sowieckich.

Przełomowa decyzja Ukrainy w sprawie Polaków zamordowanych przez UPA

Władze Ukrainy zgodziły się na prace poszukiwawcze i ekshumacyjne z udziałem polskich specjalistów na jej terytorium. Eksperci będą szukać mogił Polaków zamordowanych przez Ukraińską Powstańczą Armię w 1945 roku. – Uważamy, że to krok w bardzo dobrą stronę – skomentował wiceszef MSZ RP Marcin Przydacz.

Fundacja Wolność i Demokracja poinformowała, że 2 listopada uzyskała zgodę władz ukraińskich na rozpoczęcie prac archeologiczno-poszukiwawczych mogił Polaków zamordowanych przez oddział UPA w lutym 1945 roku w miejscowości Puźniki na Podolu, w dawnym województwie

tarnopolskim. Szacuje się, że w wyniku nocnego napadu Ukraińców na polską wieś zginęło od 70 do 100 osób.

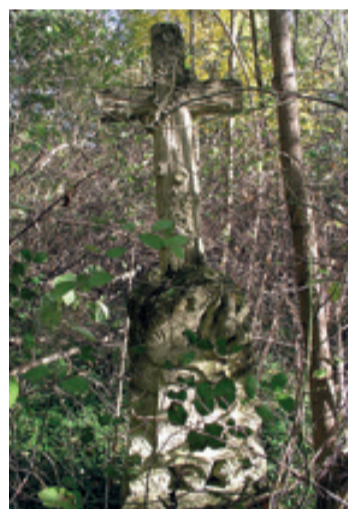
Dziękujemy Władzom Ukraińskim za tę ważną decyzję oraz wszystkim przedstawicielom RP w szczególności Prezydentowi, Premierowi, Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego, którzy podejmowali działania w tej sprawie – przekazała fundacja na Facebooku.

O możliwości prac poszukiwawczych na terenie Ukrainy poinformował wiceszef MSZ Marcin Przydacz. – Strona ukraińska poinformowała nas formalnie notą, że możliwe będą prace poszukiwawcze z udziałem polskich specjalistów na terenie Ukrainy – przekazał.



Wiceminister dodał, że fakt formalnej notyfikacji ze strony Ukrainy co do możliwości prowadzenia prac poszukiwawczych „jest dużą zmianą w stosunku do tego, jak wcześniej władze ukraińskie podchodziły do tej sytuacji”. – Ta zmiana nas cieszy. Uważamy, że to krok w bardzo dobrą stronę – podkreślił Przydacz.

Zwrócił uwagę, że zgoda władz ukraińskich jest efektem działań polskiej dyplomacji



z prezydentem Andrzejem Dudą na czele. – Prezydent bardzo silnie o to zabiegał i mówił, że każdy powinien mieć prawo do godnego pochówku – powiedział, uściślając, iż zgoda władz ukraińskich dotyczy każdej działającej w tym zakresie organizacji i będzie wydawana indywidualnie.

W minionych 30 latach istnienia niepodległej Ukrainy polskie instytucje i działacze

środowisk kresowych podejmowali wiele prób ekshumacji i upamiętnienia ofiar zbrodni UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Tylko niewielka część tych wysiłków zakończyła się powodzeniem.

Od wiosny 2017 roku władze Ukrainy zakazały poszukiwań i ekshumacji szczątków polskich ofiar wojen i konfliktów na ich terytorium. Zakaz został wydany po zdemontowaniu pomnika UPA w Hruszowicach na Podkarpaciu w kwietniu tamtego roku.

Przełomu nie przyniosły polsko-ukraińskie rozmowy toczone kilka miesięcy później. Konflikt pogłębił się w 2018 roku, gdy Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej zarządził polskim archeologom nieprawidłowe prowadzenie poszukiwań szczątków członków UPA pochowanych na cmentarzu w Hruszowicach.

ŹRÓDŁO:
WIKTOR KAZANECKI, INTERIA.PL

Co zawdzięczamy dr Halinie Szwarz?



W dniu 27 października 2022 roku w domu zakonnym Towarzystwa Świętego Pawła we Lwowie, przy ul. Kutowej 5 odbyło się kolejne spotkanie słuchaczy Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Tym razem wspólnie poznaliśmy życie i działalność dr Haliny Szwarz, żołnierza, lekarza, naukowca i społecznika.

Ta niezwykła osoba, która w dniu wybuchu II wojny światowej miała zaledwie 16

lat, bardzo szybko włączyła się w działalność konspiracyjną. Przyjmując pseudonim „Ryszard”, a następnie „Jacek II” i działając na terenie III Rzeszy, wysyłała niezwykle cenne informacje wywiadowcze dla

ządu polskiego w Londynie. Na bazie jej raportów, w 1943 roku Brytyjczycy dokonali serii nalotów na Hamburg, niszcząc okręty wojenne i przemysł stoczniowy tego miasta. W maju 1944 r. została aresztowana przez gestapo. Poddana śledztwu, była bestialsko bita i torturowana. Skazana na karę śmierci, cudem uratowała życie podczas ewakuacji więzienia w styczniu 1945 roku.

Również po wojnie władze komunistycznej Polski nie dawały jej spokoju, absurdalnie oskarżając o kolaborację z Niemcami. Z biegiem czasu jednak udało się jej ukończyć studia medyczne i pracować jako lekarz, naukowiec oraz wykładowca. W 1975 roku, chcąc przyjąć z pomocą osobom starszym, założyła pierwszy

w Polsce, a trzeci na świecie – po francuskim i kanadyjskim – Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Doktor Halina Szwarz nie była nam wcześniej znana. Tym bardziej cieszymy się, że mogliśmy poznać historię życia kobiety, której tak wiele zawdzięczamy. Dziękujemy również bratu Adamowi Szczygłowi za przybliżenie nam tej postaci oraz za gościnność w domu paulistów.

Następne spotkanie słuchaczy LUTW planujemy w listopadzie.

MARIA BARANOWA

Jan Bogumił Rosen – życie i twórczość

Jan Bogumił Rosen był jednym z najbardziej znanych, popularnych i wziętych polskich malarzy batalistów, zakochany w polskiej wojskowości, w polskim żołnierzu, w legendarnej epoce legionów Dąbrowskiego, Księstwa Warszawskiego i powstania listopadowego. A jeszcze oczarowany postacią cesarza Napoleona. Dziś, niestety, jego twórczość oraz imię są prawie zapomniane.

JURIJ SMIRNOW

Jan Bogumił Rosena wspomina się raczej wyjątkowo w życiorysach jego syna Jana Henryka Roseny, autora słynnej polichromii w katedrze ormiańskiej we Lwowie, w kościele ojców Zmartwychwstańców na Kahlenbergu pod Wiedniem, również w kaplicy papieskiej w Castel-Gandolfo. We Lwowie zapominano zupełnie, że J. B. Rosen w 1927 roku na stałe osiedlił się w naszym mieście i mieszkał do śmierci w 1936 roku przy ul. Ziemiańkowskiego 8, uczestnicząc w życiu artystycznym i kulturalnym środowiska lwowskiej inteligencji twórczej.

Jan Bogumił Rosen (1854–1936) był znanym i wysoko cenionym malarzem obrazów historyczno-batalistycznych. Rodzina Rosenów osiedliła się w Warszawie w XVII wieku. Protoplasta rodziny Meyer Ber Rosen był kupcem, jego syn Bernard (1779–1855), bankier, właściciel domu bankowego przy ulicy Miodowej, miał syna Szymona Leopolda, który również zajmował się bankowością.

Szymon Leopold Rosen (1817–1889) w 1850 roku zmienił razem z rodziną wyznanie z mojżeszowego na ewangelickie i 02.01.1851 roku ożenił się „...z neofitką Amalią Józefiną urodzoną Leo (1824–1902), wdową po zmarłym doktorze medycyny Stanisławie Salomonie Kronenbergu”. Ich syn Jan Bogumił Rosen wspominał: „...rodzice moi należeli do „zamożnej burżuazji”. Ojciec mój był z rodziny finansistów znanych szeroko w Warszawie. Matka była córką doktora Leopolda Leo, znakomitego lekarza, którego pacjenci wspominali z wdzięcznością, słynął bowiem nie tylko z wiedzy, ale i z dowcipu. Rosenowie są rdzennymi warszawiakami. Leowie przybyli do Polski z Królewca, dokąd, jak tradycja rodzinna głosi, przywędrowali w XVI wieku z Portugalii w osobie Jacobusa Leo, słynnego astrologa, którego sprowadził sobie Wielki Kurfurst... Z potomków astrologa, w Polsce zamieszkałych, mało

kto – a w generacji mojej nikt – nie poświęcił się głębokim i suchym studiom. Siła twórcza uczonego przerodziła się w artystyzm, który u jednych członków rodziny, poparty nauką i pracą, wypowiedział się w istotnych dziełach sztuki (myślę o moim synu, a także córce), u drugich zadowolili się wytwornym dyktantyzmem”. Otóż, po matce Amalii Józefinie z Leów odziedziczył Jan Rosen talent. Matka też stworzyła w domu rodzinnym „wysocę artystyczną atmosferę”. Była ona „wybitnie muzykalna i wysoko muzycznie wykształcona”. W salonie jej bywali Stanisław Moniuszko, bracia Wieniawscy, Antoni Rubinstein. Brat jej Edward Leo, znany warszawski adwokat i redaktor „Gazety Polskiej” słynął dowcipem, pisał barwnie i lekko, grał na wszystkich instrumentach. E. Leo pozyskał dla swojego dziennika znakomitych pracowników i autorów, m.in. Bolesława Prusa i Henryka Sienkiewicza, z którymi utrzymywał stosunki towarzyskie. Druga siostra Ernestyna Rozalia Leo wyszła za mąż za słynnego warszawskiego finansistę, milionera, barona Leopolda Kronenberga, „wielkiego przemysłowca-społecznika, szermującego hasłami chrześcijańsko-narodowymi... W roku 1845 przeszedł Kronenberg na chrześcijaństwo przyjmując wyznanie kalwińskie... Antysemityzm go zawsze bolał”.

W 1890 roku J. B. Rosen ożenił się z Wandą Henriettą Hantke, córką Bernarda Ludwika Hantke, „znakomitego przemysłowca, założyciela i właściciela Zakładów Metalurgicznych „B. Hantke” S.A. w Warszawie, Częstochowie, Ekaterynostawiu i Saratowie” i Reginy z domu Rosen.

Pierwsze lekcje malarstwa pobierał Jan Rosen u Henryka Redlicha „świeżego, dziś najnieślusniej zapomnianego sztycharza i akwaforzysty”, i u tak popularnego twórcy obrazków i rysunków humorystycznych Franciszka Kostrzewskiego. Studia malarskie młody adept sztuki rozpoczął w 1872 roku w akademii monachijskiej u znanych profesorów Strehubera i Bartha. Kolega, artysta-malarz Władysław Wankie wspominał, że Monachium po kilku latach studiów akademickich tworzyło z uczniów artystów, a ożywiony ruch wystawowy dawał możliwość poznania najnowszych prądów w sztuce. Jednak monachijski system nauczania nie całkiem zadowalał Rosena i w 1875 roku wyjechał on do Paryża, gdzie w Ecole des Beaux Arts studiował następne cztery lata. Było to w sumie siedem lat zarówno solidnej nauki zawodowej, tak i poznania świata, obszernej znajomości w kołach artystycznych i literackich. Były to lata poszukiwań i odnalezienia swego stylu, swego tematu i swego miejsca w malarstwie



polskim, jak również i europejskim. Ogromne znaczenie dla młodego człowieka miały nie tylko studia w pracowniach znanych profesorów Strehubera i Bartha w Monachium, J. Gérôme w Paryżu, wykłady znakomitego historyka sztuki prof. Taine, lecz również znajomość z elitą europejskiego i polskiego malarstwa, zapoznanie się z najnowszymi prądami sztuki światowej.

O latach nauki Jan Rosen wspominał: „Dzieła francuskich malarzy stały się dla mnie objawieniem... Paryż roił się od wielkich ludzi i promieniał wielkimi dziełami... Znajomość z Edwardem Manet'em dała mi wiele wrażeń i nowych poglądów... Traf pozwolił mi dotrzeć do szczytu literackiego świata ówczesnej Francji... W Paryżu poznałem wybitnego malarza Berne-Bellecourt, batalistę, który należał do plejady batalistów, wykwitłych zaraz po wojnie 1870 roku. Należał też do niej Edward Detaille. Połączyła nas mocna, stała przyjaźń”.

Historyk sztuki Wacław Husarski uważał, że „genealogia” stylu J. Roseny sięga „do Holendrów wieku XVII, do tych artystów z typu Gerarda Dow, Terborcha i Metsu, którzy ściśle realizacyjną doprowadzili do odtwarzania wszystkiego, co oko ludzkie dojrzeć

jest w możliwości, z lubością pokazując w obrazach swych bieg nitki tkaniny lub miniaturowe odbicie krajobrazu na szklanym naczyniu”. Kontynuatorem tej metody malarskiej był w XIX wieku Francuz Meissonier. Z nim łączyło Rosena jak zamięłowanie do tematów wojskowych, batalistycznych z pierwszej ćwierci XIX wieku, tak i nieubłagana dokładność w odtwarzaniu umundurowania. Osobiście J. Rosen uważał, że decydujący wpływ na całą przyszłą twórczość jego wywarł francuski batalista Henryk Dufray, który był „najbliższym sąsiadem” jego w Paryżu. To właśnie H. Dufray „uświadomił” Rosenowi „bezwiednie może od lat drzemający” w nim „istotny kierunek artystycznych dążeń”.

W Monachium J. Rosen znalazł wielką kolonię artystów polskich ze wszystkich trzech zaborów. Twórczość niektórych z nich imponowała młodemu artyście, zwłaszcza tzw. „koniarzy” na czele z Józefem Brandtem i Alfonsem Wierusz-Kowalskim. W Monachium J. Rosen poznał również Juliusza Kossaka, który pracował wtedy nad obrazem przedstawiającym hetmana Rewerę Potockiego. W bawarskiej stolicy pracowali lub studiowali na akademii W. Czachowski, A. Kozakiewicz, bracia Gierymscy, P. Chmielowski, W. Kossak, W. Tetmajer, W. Łoś, T. Ajdukiewicz, F. Horodyski, S. Witkiewicz, J. Chelmoński. Ożywione kontakty z rodakami zaowocowały w twórczości J. Roseny tematyką historyczną i patriotyczną. Przyjacielskie stosunki z Wojciechem Kossakiem i Franciszkiem Horodyskim J. Rosen utrzymywał przez całe życie.

W Paryżu J. Rosen poznał Jacka Malczewskiego, Cypriana Godebskiego, Wacława

Szymanowskiego. Życie towarzyskie młodych adeptów sztuki było wesołym, barwnym, beztróskim, pełnym fantazji i humoru. Jednak „ani zabawy, ani życie koleżeńskie i towarzyskie nie odciągały [J. Roseny] od pracy, której sprzyjało pełne szacunku zaufanie do profesora Gérôme'a”. Już od 1875 roku młody artysta wystawił swoje obrazy w Warszawskim Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych (TZSP). Jednym z pierwszych był olejny obraz „Jeździec”. W 1877 roku zadebiutował J. Rosen w Paryżu, wystawiając w salonie olejny obraz większych rozmiarów „Pasek wypędzający Szwabów z zajazdu na Pomorzu”. Krytyka francuska przyjęła ten obraz bardzo życzliwie, zaś od profesora Gérôme'a usłyszał Rosen słowa: „Jesteś Pan gotów”, które starczyły za dyplom i za najwyższy dowód uznania”. Krytyk sztuki Witold Bunikiewicz pisał, że „Pasek wypędzający Szwabów...” jako praca młodzieńcza, nie wytrzymuje wprawdzie porównania z późniejszymi dziełami, odstania jednak tajemnicę twórczości Rosena, dla którego namalowanie obrazu kompozycyjnego nie było wyłącznie sprawą natchnienia, ale koroną długich studiów i przeżyć”. W następnym 1878 roku wystawił artysta w salonie już dwa obrazy „Polowanie z chartami na zajęce” i „Chorąży pancerny”, a w 1879 roku – „Polowanie w Chahtilly”.

W tymże roku artysta postanowił wrócić do Polski, gdzie bawił kolejne trzy lata. Do kraju wrócił już jako ceniony artysta, który wyrobił swój styl i znalazł swój temat. Tematem było wojsko i konie, bitwy i parady. Jak pisał Władysław Wankie, był Rosen „koniarzem z zamiłowania... przede wszystkim wojskowym koniarzem, malował to wszystko, co mogło mieć związek z wojskiem, układał z żołnierza i konia obrazy – kazał im bić się to pod Stoczkiem, to pod Somosierrą, albo w Warszawie musztrować się przed satrapą, księciem Konstantym”.

W innym artykule tenże W. Wankie podkreślał, że „znawcy utrzymują, że zna Rosena to zwierzę [konia] wybornie, umie nadać mu w każdej sytuacji inny wyraz i ruch zawsze prawdziwy”. Styl J. Roseny opierał się również na dbałości o drobiazgowość i zgodne z prawdą historyczną oddawanie szczegółów umundurowania żołnierzy.

Mozart w Galicji

Odwiedzając cerkiew św. Jura we Lwowie można zobaczyć na murze tablicę pamiątkową w trzech językach – po ukraińsku, angielsku i niemiecku – poświęconą Franciszkowi Ksaweremu Mozartowi, synowi Wolfganga Amadeusza. Sam Wolfgang Amadeusz dawno już stał się kulturową wizytówką Wiednia, a jego podobiznę można zobaczyć na cukierkach, tabliczkach czekolady, a nawet na parasolach. Wspomniana tablica poświęcona jest wykonaniu „Requiem” Mozarta seniora 5 grudnia 1826 r. i podkreśla, że Mozart junior zamieszkiwał we Lwowie w latach 1808–1838. Inicjatorem wmurowania tablicy był Dmytro Kołbin, profesor, skrzypek Lwowskiej Akademii Muzycznej im. M. Łysenki oraz honorowy prezes Towarzystwa Mozartowskiego we Lwowie.

PETRO HAWRYŁYSZYN

O Franciszku Ksawerem wiele pisał profesor historii Uniwersytetu w Nowym Jorku Larry Wolff w swojej książce „Idea Galicji. Historia i fantazje w kulturze politycznej okresu Habsburgów” wydanej w Stanfordzie w 2010 r.

Wolfgang Amadeusz miał sześcioro dzieci, z których czworo zmarło w wieku dziecięcym. Franciszek Ksawery urodził się 26 lipca 1791 roku we Wiedniu, zaledwie pięć miesięcy po śmierci ojca. Matka, Konstancja, ze względu na talent zmarłego męża, postanowiła swoim synom dać wykształcenie muzyczne. W wieku sześciu lat Franciszek występuje przed praską publicznością, wykonując arię z opery ojca „Zaczarowany flet”. Tak rozpoczęła się jego kariera muzyczna, i co ciekawe – w tym samym wieku, co i ojca! Swoją pierwszą koncert fortepianowy Franciszek Ksawery skomponował w 1805 r.

Jako 17-letni młodzieniec przyjeżdża do Galicji, gdzie

początkowo uczy muzyki u znanego filantropa Wiktora Baworowskiego w jego majątku Podkamień w pow. rohatyńskim. „Twego brata zaproszono do Polski” – pisała matka do starszego brata Karola. Jednak w Podkamieniu Franciszek długo miejsca nie zagrzał i po roku przeniósł się do pobliskiego Bursztyna, tu uczy gry na fortepianie córki hrabiego Janiszewskiego. Po dwóch latach przeniósł się do Lwowa pod patronat baronowej Józefiny Cavalcado. Przez kolejne 25 lat wiązuje swój los ze stolicą Galicji, gdzie jest prywatnym nauczycielem muzyki u Potockich, Czartoryskich, Sapiehów i innych magnatów. Jak pisał w liście do matki, jest jedynym nauczycielem muzyki na całą Galicję!

Równocześnie koncertuje z sukcesem, komponuje, jest koncertmistrzem. Larry Wolff zwraca również uwagę, że spuścizną Franciszka Ksawerego jest 6 polonezów, z których jeden poświęcony jest Józefinie Rzewuskiej, dwa – hrabinie Głogowskiej. Możemy tu stwierdzić, że Mozart junior nieco wyprzedził Chopina, który adaptował polonezy do muzycznej kultury epoki romantyzmu i niesamowicie je spopularyzował.

Na Mozarta juniora wpływ miał również folklor ukraiński. Według muzykolog Lubowi Kijanowskiej „Wariacje fortepianowe Re-minor” powstały na podstawie żartobliwej ukraińskiej piosenki „U sąsiada cha-ta biała”. Wśród jego spuścizny jest również „Dumka na temat ruski”.

Wykonanie „Requiem” 5 grudnia 1826 r. w katedrze greckokatolickiej św. Jura w 35. rocznicę śmierci ojca dało impuls do powstania Towarzystwa św. Cecylii – a właściwie chóru w składzie 400 śpiewaków-amatorów, na czele którego stanął sam maestro. Powstaniu chóru sprzyjał metropolita greckokatolicki w latach 1815–1858 Mychajło Lewicki.

Muzykolog Kijanowska pisze: „Styl Mozarta juniora wpisuje się całkowicie w modę tego



PORTRET FRANCISZKA KSAWEREGO WOLFGANGA MOZARTA. MAL. KAROL GOTTLIEB SCHWEIKART, OK. 1825 R.



POPIERSIE FRANCISZKA KSAWEREGO MOZARTA. RZEŹ. WOŁODYMYR CYSARYK, LWÓW, 2010 R.

okresu i chociaż opiera się na klasycznych podstawach, ukazuje jednak rysy wczesnego romantyzmu. Najbardziej jest to widoczne w rozwiniętej melodyce i wirtuozyjnej fakturze. Dość zdecydowanie podchodzi do klasycznej stylistyki, najlepiej przedstawionej w twórczości ojca i mimo, iż przejmuje pewne cechy klasycznej kompozycji w harmonii i formie, to jednak przystosowuje je do wymagań nowego czasu”.

Franciszek Ksawery z sukcesem koncertuje w Europie. W latach 1819–1821 koncertuje w Warszawie, Gdańsku, Elblągu. Interesujące, że syn tak bardzo był pełen podziwu dla geniuszu ojca, że na tej podstawie rozwinął się u niego kompleks niższości. Nie doceniał swego talentu i uważał, że na tle spuścizny ojca



SYNOWIE WOLFGANGA AMADEUSZA MOZARTA: KAROL TOMASZ (OD PRAWY) I FRANCISZEK KSAWERY (PO LEWEJ), MAL. HANS HANSEN, WIEDEŃ, 1800 R.

jego własna twórczość jest zupełnie nieznacząca.

W 1838 roku Mozart junior wraca do Wiednia, a z czasem przenosi się do Salzburga – rodzinnego miasta ojca. Tu w 1841 roku jego matka założyła „Katedralne stowarzyszenie muzyczne Mozarteum”, którego celem było „doskonalenie gustów muzycznych ze szczególnym akcentem na muzyce sakralnej i organizacji koncertów”. Franciszek Ksawery był w nim kapelmistrzem. Obecnie ta instytucja nosi nazwę „Uniwersytet muzyki i sztuki dramatycznej „Mozarteum”.

Mozart junior zmarł 29 lipca 1844 roku na raka w uzdrowskiej miejscowości Karlsbad, obecnie Karlowe Wary w Czechach. Tu został pochowany. Jego lwowska protektorka Józefina Cavalcado osobiście ułożyła epitafium na jego grobie: „Niech imię ojca będzie epitafium, ponieważ zachwył ojcem był sensem jego życia”.

26 sierpnia 2021 roku podczas V Międzynarodowego festiwalu muzyki klasycznej „LvivMozArt”, poświęconego 230. rocznicy urodzin

Franciszka Ksawerego Mozarta na pl. Małaniuka odsłonięty został alegoryczny pomnik kompozytora, którego autorem jest wiedeński rzeźbiarz Sebastian Schwajkert. Wydarzenie to wywołało negatywną reakcję większości mieszkańców miasta i kół artystycznych. Zwracano uwagę na naruszenie procedur prawnych wystawienia pomnika, a także na jego „agresywny” styl. Odpowiednią petycję wystosowało Lwowskie Stowarzyszenie Artystów.

Na tę uroczystość ukraiński kompozytor Bogdan Segin skomponował „Melancholijną kantatę na cześć Mozarta”. Z tej okazji w „Wydawnictwie Starego Lwa” ukazała się książka „Mozart syn. Życie Franciszka Ksawerego w dzienniku podróży i listach”. W dniach 26–29 sierpnia została też otwarta ekspozycja „Mozart i Lwów: historia i współczesność”, na której przedstawiono unikalne materiały archiwalne, wśród nich litografie i wydania utworów z okresu Mozarta, w tym i te, z których korzystał osobiście, a także współczesne utwory jemu poświęcone.

NATO nie może potwierdzić wycofania się rosyjskich wojsk

– NATO nie jest jeszcze gotowe do potwierdzenia wycofania się rosyjskich wojsk z prawego brzegu Dniepru i nadal obserwuje rozwój sytuacji wokół Chersoniu – poinformował generalny sekretarz NATO Jens Stoltenberg.

Jak poinformował korespondent portalu Ukrinform, NATO nie jest jeszcze gotowe do potwierdzenia wycofania się rosyjskich wojsk z prawego brzegu Dniepru i nadal obserwuje rozwój sytuacji wokół Chersoniu. Powiedział o tym sekretarz generalny

NATO Jens Stoltenberg po spotkaniu z premierem Wielkiej Brytanii.

– Widzieliśmy wiadomość, ale na razie poczekamy i zobaczymy, jak rozwiną się tam wydarzenia – odpowiedział Stoltenberg zapytany o zapowiadany odwrót rosyjskich wojsk. – To inspirujące widzieć, jak odważne siły ukraińskie wyzwalały coraz większe terytorium Ukrainy. Zwycięstwa i osiągnięcia należą do odważnych ukraińskich wojskowych, ale ważne jest również wsparcie, jakie otrzymują od sojuszników z Wielkiej Brytanii i NATO – podkreślił sekretarz generalny. Dodał też, że zagraniczni partnerzy Ukrainy będą nadal wspierać ją w walce z rosyjską agresją.

Informacja o planach rosyjskiego zgrupowania wybrzmiała z ust dowodzącego „specjalną operacją wojskową” na Ukrainie generała armii Siergieja Surowikina. „Oceńmy wszechstronnie zachodzącą sytuację proponując się zająć pozycje obronne na lewym brzegu rzeki Dniepr. Rozumiem, że nie jest to prosta decyzja.” – powiedział generał składając raport przed ministrem Szojgu.

Cherson jest jedynym ukraińskim miastem obwodowym zdobytym przez Rosjan po rozpoczęciu inwazji na pełną skalę 24 lutego br. Opanowali oni większość jego terenu w ciągu kilku dni po rozpoczęciu ataku. Niedawno tereny te zostały oficjalnie anektowane przez Moskwę.

ŹRÓDŁO: UKRINFIRM

SPOTKANIE OSSOLIŃSKIE — XCIX — ОССОЛІНЬКА ЗУСТРІЧ

Dyrektor: Zdzisław Naradkowski, as. Osiadłach, w. Wroclawski, tel. 14 62 10 10 10, e-mail: karczak@ossolinskie.pl

Dyrektor Generalny: Lesław Hryciak, as. Osiadłach, w. Wroclawski, tel. 14 62 10 10 10, e-mail: hryciak@ossolinskie.pl

Dyrektor: Lesław Hryciak, as. Osiadłach, w. Wroclawski, tel. 14 62 10 10 10, e-mail: hryciak@ossolinskie.pl

Gen. Dyrektor: Lesław Hryciak, as. Osiadłach, w. Wroclawski, tel. 14 62 10 10 10, e-mail: hryciak@ossolinskie.pl

Zapraszają na spotkanie: Wojny z Rosją – lekcje z historii. Debata

Zapraszają na зустріч: Вітні з Росією – уроки історії. Дискусія

z prof. Jarosławem Hryciakiem, Ukrainianin Uniwersytetu Karłowicza, Lwów

z проф. Ярославом Грицаком, Український Карловоцький Університет, Львів

prof. Przemysławem Żurawskim vel Grajewskim, Uniwersytet Łódźki, Łódź

проф. Пшемиславом Журавським, Львівський університет, Львів

Instytut Badań Bibliotecznych Zasobów Sztuki ul. Biblioteczna 2

Інститут досліджень бібліотечних місцевих ресурсів вул. Бібліотечна, 2

30 XI 2022 17:00

na on-line na kanałach FB obu instytucji

або онлайн на FB-каналів обох установ

MK/DN Informacja o spotkaniu została sfinansowana przez Fundację Kultury i Sztuki im. Karłowicza, Lwów

Nieznana, ale bardzo interesująca karta historii Rzeczypospolitej z pocz. XVII w. Jak ulubiony uczeń Galileusza odkrył fałszerstwo cudu „dziecka bożego”

W bogatej i pełnej różnorodnych wydarzeń historii Rzeczypospolitej zdarzało się wiele. Ale ta historia, o której będzie dziś mowa, jest absolutnie nietypowa i stoi ponad innymi. Właściwie nie ma nic wspólnego z Polakami, ale mam nadzieję, że jej lektura sprawi Czytelnikom nie mniej zadowolenia, niż mnie, który ją odnalazłem. Jest to gotowy scenariusz filmu przygodowego lub dramatu. Oprócz tego jest to przyczynek do historii Rzeczypospolitej.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Wydarzyło się to w miasteczku Gródek Podolski w obecnym obw. chmielnickim. Dziś to centrum rejonowe dobrze znane jest Polakom na Ukrainie – dzięki licznej polskiej społeczności tego miasteczka nazywane jest „małą Warszawą”.

Na początku XVII w. wydarzył się tu cud. Nie – to nie tak. Napiszę raczej – stał się CUD! Wydarzenie było szeroko omawiane w żydowskich środowiskach nie tylko Rzeczypospolitej, ale i całej Europy. Ba – nawet w Palestynie!

W 1620 r. przewodniczący sądu rabinackiego Satanowa niejaki Abraham ben Naftali Girsch Szor, napisał rabinowi lwowskiej gminy żydowskiej Mordechajowi Ben Dawidowi Kacowi o „wielkim i strasliwym czynie Stwórcy, o którym słyszał i widział na własne oczy tu, w świętym zborze w Satanowie”.

Rebe pisał:

– Tu, w świętej gminie Gródka, w trzech parasangach stąd (około 22 km – aut.), mieszka mężczyzna o imieniu Gedali z małym synem w wieku czterech i pół roku. Chłopiec w niczym nie przewyższa inne dzieci swego wieku. Gdy ojciec zaczął malca uczyć żydowskiego alfabetu i modlitw, zobaczył, że na chłopcu spoczywa Duch Święty. Dlatego przyprowadził chłopca do mnie, do świętej gminy Satanowa, aby poddano go próbie. Wypróbowałem go wiele razy, sto razy i więcej, sam i razem z kolegami, którzy byli ze mną i zobaczyliśmy dzieła Pana i cuda Jego, bo Bóg jest wielki.

Okazuje się, że chłopczyk znał święte księgi jak dorosły i nawet czytał myśli rabina! M.in. odgadywał, jakie fragmenty księgi Zohar rebe odczytywał, nie zaglądając do księgi (co dobrze widział jego ojciec). Przy tak niewiarygodnym zjawisku rabin wywnioskował, że



WKLEJKA KSIĘGI „SEFER ELIM” Z PORTRETEM JOSEFA SOLOMONA DELMEDIGO

„chłopczyk wie, co człowiek ma w sercu i może być to jedynie duch proroctwa”.

Wspomniany list w całości jest cytowany w księdze „Sefer Elim” słynnego żydowskiego uczonego i nauczyciela Josefa Salomona Delmedigo, wydanej w Amsterdamie w 1629 r. (o tej książce będzie mowa poniżej). Badacz Dawid Ruderman z Uniwersytetu Marylandu w USA odszukał również inne świadectwa o cudownym dziecku. Między innymi list wspomnianego Mordechaja ze Lwowa do Chaima Witala, głównego ucznia Izaaka Lurii (Luria był jednym z twórców nauki kabały – założył szkołę luriańskiej kabały), wielkiego autorytetu w Safedzie – mieście w Izraelu. Podkreślam to, bo wydarzenie było nie tylko lokalne gródeckie, ale miało zasięg światowy. Kac, oprócz kopii listu, który otrzymał od Abrahama Shora, dodał jeszcze następującą historię:

– U pewnego Żyda z Potylicza pracowała służąca i wyjechała, nikogo nie uprzedzając. Miejscowi chrześcijanie uznali, że sprawa jest nieczysta. Był to okres oskarżania Żydów o morderstwa rytualne chrześcijan. Żyd, naturalnie, wszystkiemu zaprzeczał. Mogło dojść do samosądu. Wtem „Bóg ich natchnął: pójźmy do tego chłopca i zapytajmy go”. Delegacja z Potylicza nie zdążyła otworzyć ust, jak dziecko powiedziało im, po co przyszli, wymienił imię służącej i powiedział, że żyje. Chłopczyk miał zamiar powiedzieć, gdzie znajduje się kobieta, ale „jakiś zły człowiek” zaczął sprzeczać się z ojcem dziecka, zmuszając go do ucieczki.

Rabin Kac w liście do Chaima Witala poprosił go o przestudiowanie tej sprawy i o radę, co ma robić dalej. Zwrócił się do Witala, bo słyszał, że niedługo przed śmiercią Izaaka Lurii, ten miał powiedzieć swemu uczniowi, że za jego życia na ziemiach

Edomu (na ziemiach chrześcijańskich) pojawi się chłopczyk, który opowie o dziwnych i strasznych rzeczach.

Interesujące świadectwa o dziecku z Gródka (w dwóch listach, datowanych 1620 r.) pozostawił włoski lekarz Abraham Ben Chanania Jagel. W pierwszym wychwala dziwnego malca, i pisze, że „wielu powstało przeciwko niemu i chce go zamordować”. Historia opowiedziana w drugim liście przypomina biblijne legendy. Mianowicie, „dziesięć żydowskich autorytetów z tych terenów (Rzeczypospolitej) poszli i znaleźli chłopca, spotkali się z nim i poprosili go, by opowiedział o pokucie i przemienieniu, i tajemnicy tego, kiedy nadejdzie zadziwiający koniec? Ale chłopczyk nie chciał mówić o tym, dopóki nie zaczęli zaklinać go w imię Boga, żeby opowiedział, co wie. Wówczas odpowiedział: „Wiedźcie, że moje słowa was nie uspokoją”. Serca

ich mocno zaniepokoiły się po tych słowach i ludzie to widzieli. Zaczął im opowiadać, że „następnego dnia nisana (pierwszego miesiąca nowego roku) nastaną bóle rodzenia i będzie zły okres dla Jakuba. Nie zdążył im powiedzieć, że uratują się i jak do tego dojdzie, ponieważ ogień spadł z nieba i porwał go w chmurze i już był dla nich niewidoczny”. Zobaczywszy ten cud, cała gmina żydowska Gródka opłakiwała chłopca pozostając zatrwożona po tym wydarzeniu. Jednak po około 40 dniach chłopak powrócił. Więc rabini tym bardziej chronili dziecko i nie zadawali mu niepotrzebnych pytań.

Należy tu wyjaśnić słowa „zły okres dla Jakuba”: „Jakub – to naród żydowski, a Ezaw – to inni. Czyli dziecko przepowiadało nieszczęścia dla wszystkich Żydów.

W historii o cudownym dziecku nie ma nic dziwnego. Takie przekazy są dość częste w różnych narodach i w różnych kulturach. Wystarczy wspomnieć, że Herkules jako niemowlę zadusił w kotysce zmięje, które z rozkazu Hery miały go zabić. Znane są żydowskie prorocтва o Mojżeszu, który miał rozmawiać od razu po urodzeniu. Należy tu wspomnieć i znaną z Ewangelii historię, jak Chrystus, będąc dzieckiem, zadziwił w świątyni swą mądrością uczonych w Piśmie. Podobne przekazy mamy o św. Mikołaju. Miał on jako niemowlę we środy i piątki pościć i nie przyjmować matczynego pokarmu. Przekaz o cudownym dziecku, które Bóg obdarował szczególnie, padł na urodzajny grunt i do Gródka z całej Rzeczypospolitej i zza granicy zaczęli ciągnąć pielgrzymi, którzy chcieli dotknąć tego oczywiście boskiego cudu.

Tymczasem pojawia się Delmedigo i wszystko psuje.

Wychodźca z Krety, Josef Shlomo Delmedigo był rabinem, filozofem, matematykiem i astronomem. Wstąpił się swą encyklopedyczną wiedzą zarówno w dziedzinie tradycyjnej jak i świeckiej żydowskiej nauki. W latach 1606-1613 uczył się na Uniwersytecie w Padwie i pod kierunkiem Galileusza studiował astronomię, matematykę, a także filozofię i medycynę. Był gorącym zwolennikiem heliocentrycznej teorii, opracowanej przez Mikołaja Kopernika. Był ulubionym uczniem Galileusza i ten pozwalał mu samodzielnie korzystać ze swego teleskopu. Trudno mu było usiedzieć na miejscu i większość życia spędził na podróżach. Mieszkał w Kairze, Konstantynopolu, Kandii, Wilnie, Hamburgu, Amsterdamie, Frankfurcie nad Menem, zmarł zaś w Pradze. W chwili, gdy



DZIŚ O WIELKIEJ NIEGDYS GMINIE ŻYDOWSKIEJ GRÓDKA PRZYPOMINA JEDYNIENIE STARY CMENTARZ

społecznością żydowską Europy wstrząsnęła sensacyjna wiadomość o cudzie w Gródku, uczoney mieszkał w Wilnie i był nadwornym lekarzem Radziwiłłów. Dowiedziawszy się o cudownym dziecku, na które „wszyscy rabini Rzeczypospolitej, a z nimi tysiące prawowiernych bali się nawet spojrzeć”, Delmedigo udał się na Podole. Jako rabina i wybitnego uczonego korciło go, by dowiedzieć się czy w Gródku miał miejsce cud boży, czy było to jakieś zwykłe szachrajstwo.

O tym, co nastąpiło niebawem, wiadomo z relacji Mojżesza Metza, ucznia Delmedigo, który mu towarzyszył w podróży do Gródka. Relacja została umieszczona w księdze Delmedigo „Sefer Elim”. Metz opowiedział, jak uczoney wykrył fałszywy cud:

– Pewnego razu, gdy mój nauczyciel (Delmedigo), zobaczył, że chłopczyk potrzebuje ojca, zobaczył on chwyt, przy pomocy którego on (ojciec) dawał

mu kodowane podpowiedzi. Na przykład na literę „alef” mówił mu „tak” w jidisz; na „bet” – dobrze; dla „himel” – prawidłowo itd. Pytający powinien był stawiać pytanie przez ojca i ten uzyskiwał odpowiedź od chłopca, umieszczając mu w ustach litery bez spółgłosek czy wokalizacji, a ojciec interpretował odpowiedź na głos.

Delmedigo sprawdziwszy chłopca w rozmowie bez udziału ojca, potwierdził swe początkowe podejrzenia i od razu oszustwo „stało się znane wszystkim zgromadzeniom”. Jak się okazało, ojciec małoletniego „prooka” uzyskiwał solidny dochód ze swego oszustwa. Kiedy to wykryto, rabini ogłosili go bluźniercą i kłamcą, „herem” – wyłączonym ze społeczności prawowiernych, co faktycznie skazywało go na śmierć. Dla chłopca skończyło się to tragicznie – wkrótce zmarł. Dlaczego – nie wiadomo.

Należy zaznaczyć, że ojciec dziecka, który spreparował całą

tę aferę, był ryzykantem, przy tym niegłupim. Prawdopodobnie wszystko by mu się udało jak zaplanował, ale przyplątała się nieprzewidziana okoliczność – do Gródka przyjechał uczeń Galileusza. Istnieje wersja, że tym „złym człowiekiem”, który kłócił się z ojcem chłopca, był Delmedigo. Nawet po wykazaniu oszustwa wielu ludzi nadal wierzyło w „święte dziecko”. Lud zazwyczaj gorąco pragnie cudu i bardzo trudno rozstaje się ze swymi iluzjami. Prawdopodobnie wspomnienie o „wielu, którzy powstałi przeciwko niemu i chcieli go zabić” – dotyczyło również ucznia Galileusza.

Dziś historia, która niegdyś przetoczyła się przez całą Rzeczpospolitą i daleko za jej granicami, nieznana jest większości historyków-badaczy Renesansu. Jedyne, wprawdzie nieco upiększone, wspomnienie o tej historii możemy znaleźć w księdze „Sefer Elim”, która jest rodzynkiem sama w sobie. Jest to pierwsze

encyklopedyczne żydowskie wydanie, gdzie znaleźć można informacje o mechanice, matematyce, teorii muzyki, filozofii, teologii, astronomii i wielu innych naukach. Astronomii i propagandzie heliocentrycznej teorii Kopernika – „argumentów i pożytku z niej nie mogą pojąć jedynie głupi” – przydzielono miejsce szczególnie.

W historii Gródka ta jego najbardziej wybitna karta historii jest zupełnie nieznana, a wiedza o „cudownym dziecku” i uczniu Galileusza rozbawiła wielu mieszkańców miasteczka.

– Historia naszego miasta w niczym nie różni się od historii innych miasteczek Podola – opowiada autorowi sekretarz Rady miejskiej Ołena Grich. – Są, oczywiście, pewne osobliwości, ale reszta jest dość tradycyjna. Teraz, dzięki badaczom historii naszej ziemi, poznaliśmy jej bardzo osobliwy epizod. Nie do każdego przecież

miasteczka przyjeżdżał uczeń Galileusza, by zdyskredytować znanego oszusta.

Ołeg Fedorow, kierownik wydziału kultury Rady Miejskiej zastanawia się nad praktycznym wykorzystaniem tej opowieści.

– Nasza gmina stawia na rozwój turystyki – opowiada. – Na razie trwa wojna, ale już teraz planujemy, jak będziemy żyć po jej zakończeniu. Planujemy rozwój narodowej turystyki. W tym, dla turystów z Polski mamy wiele obiektów, które mogą ich zainteresować. Zastanawiamy się i nad trasami dla Żydów – też mamy czym się pochwalić. Historia z Delmedigo o „cudownym dziecku” może stać się turystycznym rodzynkiem, ciekawym zarówno dla polskiego jak dla żydowskiego turysty.

Dziś historia o Delmedigo i kopie kart jego księgi staną się niebawem eksponatami Muzeum krajoznawczego w Gródku Podolskim.

Huculskie rogi odtrąbią zwycięstwo

Pomimo wojny artyści ludowi z Huculszczyzny nadal produkują swe oryginalne dzieła. Roman Borteczuk, rzeźbiarz z Krzywopola, tworzy drewniane rogi – instrumenty muzyczne, od wieków wykorzystywane w górach podczas świąt Bożego Narodzenia. O sekretach dawnej sztuki mistrz opowiedział dziennikarce „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

SABINA RÓŻYCKA

– Od dzieciństwa lubiłem muzykę. W szkole grałem w orkiestrze dętej, sam zrobiłem gitarę elektryczną, na której grano w szkolnym zespole – opowiada Roman. Jednak zawodem artysty jest rzeźba. Rzeźbić zaczął już w wieku 6 lat. Z czasem ukończył wydział obróbki drewna w Kosowskim Liceum sztuki ludowej i pracował w zawodzie w Kosowie. W 1984 roku został członkiem Stowarzyszenia artystów Ukrainy, a z czasem – prezesem organizacji społecznej „Stowarzyszenie artystów i mistrzów sztuki użytkowej Werchowyny”, mieszczącej się w lokalnym muzeum krajoznawczym.

– Gdy postanowiłem tworzyć rogi, to w ten sposób połączyłem muzykę i sztukę – kontynuuje Roman i dodaje, że rogi używano w Karpatach już od końca XVIII wieku. – Znane są trzy rodzaje rogów: pastuszy, kołędniczy i dziecięcy. Pastuszego używali pasterze, od wieków wypasający owce na połoninach. Dźwiękiem rogu ostrzegali

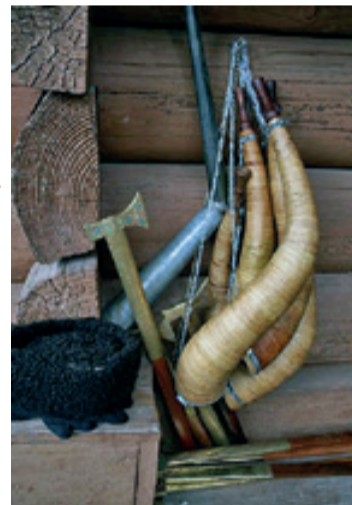


ARCHIWUM PRYWATNE ROMANA BORTEJCZUKA

towarzyszy o niebezpieczeństwie – o wilczych stadach czy wataśających się niedźwiedziach. Korzystali nie z drewnianych instrumentów, lecz rogów wołów, bo Huculi tych zwierząt mieli pod dostatkiem. Teraz w Karpatach wołów jest bardzo mało.

Rogi kołędnicze wykorzystywano w czasie świąt zimowych – podczas tzw. „kołedy”.

Mężczyźni chodząc z kołędą używali rogów i trombit. Takie grupy kołędników nazywano „partiami” – liczyły one 9–12 rogów oraz 1-3 trombity. Dęli w rogi pod krzyżami i przy cerkwiach, na początek i na zakończenie kołedy. Trzykrotnie trąbiono w róg przed wejściem do



ARCHIWUM PRYWATNE ROMANA BORTEJCZUKA

każdej chaty. Dziecięce rogi są mniejsze i grali na nich mali kołędnicy.

– Aby zrobić róg, trzeba najpierw wybrać drzewo – wyjaśnia mistrz. – Tworzę rogi z korzeni, z sosny, olchy, brzozy, jaworu. Bardzo ładny dźwięk ma róg z korzenia drzewa, rosnącego spod kamieni. A jeśli w to drzewo uderzy piorun, to jego dźwięk będzie bardziej bogaty, głośniejszy, można



ARCHIWUM PRYWATNE ROMANA BORTEJCZUKA

powiedzieć, idealny – mówi Roman Borteczuk.

Wybrane korzenie artysta wycina, suszy przez kilka miesięcy – od 2 do 12. Następnie drewno okorowuje, i rozcina korzeń na pół. Z każdej połówki wybiera środek tak, aby grubość ścianek nie przekroczyła 3 mm. Następnie nasącza drewno żywicą i łączy połówki, oplatając je brzoźowym łykiem. Łyko artysta zbiera na wiosnę, gdy drzewo puszcza soki. Paski przed opleceniem rogu wygotowuje.

Następnie mistrz wykonuje ustnik, przez który się dmie – najważniejsze jest ze sliwy lub jaworu. W ustniku ważny jest otwór, który należy wykonać pod pewnym kątem. Novum mistrza są dwie zawleczki na rogu, przez które można przewlec pasek i zawiesić go na ramieniu. Zazwyczaj rogi mają długość 70-100 cm, średnicę u wylotu 10 cm i 3 cm przy ustniku. Dziecięce instrumenty są zazwyczaj długości od 50 do 55 cm. Dźwięczny róg w górach słychać na odległość 50-75 km.

Największym marzeniem artysty jest jak najszybsze zwycięstwo nad wrogiem. Wówczas będzie wielkie święto, na którym na pewno zabrzmiały trombity i rogi – rogi zwycięstwa!

Budapeszteńska seria (III)



Stanisławów Ul. Sapiżyńska. Emanuelabill - Yp. Canastuncionari.
Stanislaw. Sapiżyńska-Gasse.

Najciekawsze zachowałem na zakończenie. Postanowiłem zakończyć ten cykl widokówkami najpiękniejszej ulicy Stanisławowa. Dlaczego tylko Stanisławowa – do dziś ulica ta jest ozdobą naszego miasta, chociaż nazywa się inaczej.

IWAN BONDAREW

Posiadłości braci Gartenbergów

Z pewnością domyślił się Państwo, że mowa będzie o ul. Niezależności, która za Austrii była Sapiżyńską – na cześć Leona Sapiehy, pierwszego marszałka Sejmu Krajowego.

Była to niezwykle długa ulica: ciągnęła się aż do końca miasta, do okolic obecnego skrzyżowania z ul. Bandery – dalej leżał już Kniahinin-Kolonia. Początek Sapiżyńskiej był nie tylko piękny – określał on architektoniczne oblicze miasta przez ponad trzydzieści lat, aż do I wojny światowej.

Perspektywę ulicy otwierał ciąg kamienic, dominujący niby lotniskowiec nad niziutkami, jak krążowniki, domkami. Wszystkie te gmachy należały do braci Gartenbergów, którzy w 1907 roku przebudowali swe kamienice w imponująco imperialnym stylu.

Najbardziej prestiżowe miejsce zajmował sklep Emila Sztaubera. Wprawdzie nazywał się Rachmil, ale aby szylł wyglądał bardziej pociągająco, zmienił nieco swe dokumenty. Krajoznawca Ołena Buczyk zbadała, jakie towary można było tu kupić: cylindry, amerykańskie obuwie, bieliznę męską, laski, parasole, wyroby skórzane, perfumy, angielskie rakiety, kapelusze i piłki do tenisa oraz krawaty. Był to swego rodzaju butik odzieżowo-sportowy.

W centrum tego ciągu zabudowań braci Gartenbergów stał ich słynny pasaż. Bracia nie byli biednymi ludźmi – handlowali naftą i mieli własne szyby w Borysławiu. W 1904 roku wybudowali na wewnętrznym podwórku krytą galerię – faktycznie pierwszy supermarket Stanisławowa.

Powiedzieć „zbudowali” – to zbyt wiele. Bogacze dali pieniądze, a prace wykonała lwowska firma Fleiszla według projektu Austriaków Fellnera i Hellmera – tych, którzy wybudowali teatry w Odessie i Czerniowcach.

Do pasażu prowadziły przejścia przez partery głównych kamienic. Było ich pięć. Dobrze jest to widoczne na widokówce. Fotograf przyszedł chyba za wcześnie, bo wszystkie sklepy są zaciągnięte roletami. Jedna z nich jest opuszczona nie do końca i widoczne jest tam coś w rodzaju UFO. W oddali amfilady możemy zobaczyć pierwszą w Stanisławowie fontannę w kształcie dwójki dzieci pod parasolem. Wnętrze pasażu dekorowały liczne obrazy i terakotowe rzeźby w niszach. Zostały one zniszczone w latach

1950. podczas adaptacji pasażu na sowiecki CUM (Centralny Uniwersalny Magazyn).

Salon pod otwartym niebem

Nieprzygotowany Czytelnik z trudem pozna lokalizację kolejnej pocztówki. Przedstawiony jest na niej pl. Wieców... ale sprzed 110 lat. W oddali widzimy początek ul. Belwederkiej, po prawej – zabudowania Gartenbergów z pasażem wewnątrz. Te zabudowania nie przetrwały I wojny światowej. Najwięcej szczęścia miał pasaż

Spoglądając na widokówkę trudno jest uwierzyć, że niedawno zamiast ładnego placu było tam brudne targowisko, gdzie handlowano używanymi rzeczami. Po przemianowaniu go na pl. Franciszka Józefa I ten brudny targ



Stanisławów Pasaż Gartenbergów. Emanuelabill - Puccap. Sapiżyński
Stanislaw. Pasaż Gartenberg.



Stanisławów Ul. Sapiżyńska. Emanuelabill - Yp. Canastuncionari.
Stanislaw. Sapiżyńska-Gasse.



Stanisławów Pł. Franciszka Józefa. Emanuelabill - Puccap. Sapiżyński. Stanisław. Pł. Franciszka Józefa.

w 1875 r. zlikwidowano i rozbito tam ładny skwerek.

Wówczas to faktycznie powstało nowe centrum Stanisławowa. Władze miasta dbały o upiększenie głównego placu miasta. Każdej wiosny robotnicy pod okiem miejskiego ogrodnika porządkowali klomby, wysadzali kwiaty, przycinali drzewa. Innymi słowy – pracowali nad landszaftem tego miejsca.

Skwerek graniczył z początkiem ul. Sapiżyńskiej i był od niej odgródzony niewysokim kutym ogrodzeniem. Wzdłuż niego stały ławeczki, gdzie lubili odpoczywać mieszkańcy miasta, którzy nigdzie nie się spieszyli. Byli to przeważnie panowie, czytający prasę, wymieniający ze sobą najświeższe wiadomości, dyskutujący o polityce. Na widokówce wszyscy stoją – ma się wrażenie, że wszyscy jednocześnie wstali, aby lepiej zobaczyć pracę fotografa.

Dziennikarz „Kuriera Stanisławowskiego” trafnie opisał atmosferę tego improwizowanego „klubu dyskusyjnego”:

– Ulica w Stanisławowie pełni rolę salonu. Ludzie zbierają się tu, spotykają się, stoją grupkami i rozmawiają, poznają się nawzajem lub robią wrażenie, że się nie znają, śmieją się i mają rozrywkę, plotkują, kłamią, krytykują i prawią komplementy – bo ulica w Stanisławowie jest salonem.

Między A i B

Dziś ten pieszy odcinek ul. Niezależności nazywany jest „stumetrówką” lub „setką”. Stara

Sapieżyńska też miała swój synonim – nazywano ją „Linia A-B”. Wprawdzie nie całą ulicę, lecz jedynie odcinek między obecnymi ulicami Halicką i Szaszkiewiczza. Przedstawiają ją kolejne widokówki.

Jest kilka wersji, dlaczego nazywano ją właśnie „Linia A-B”. Nasuwa się tu analogia z północną stroną krakowskiego Starego Rynku. Interesującą wersję podaje aktor Aleksander Granach, pochodzący z Horodenki, który swego czasu mieszkał w Stanisławowie i często chadzał tą ulicą.

– Jedną stroną głównej promenady nazywano „Linia A”, a przeciwległą „Linia B”. Tu spotykała się młodzież. Czupurne, urodziwe dziewczęta, śmiały się i szczebiotały, przechadzając się ze studentami i eleganckimi oficerami. Z kawiarenki dochodziła muzyka, można było spotkać się w pasażu lub w którejś z licznych restauracji. Panowały tam wystawność, śmiech i roztertargnione podniecenie. Nie brakło też sal tanecznych, zakładów rozrywkowych, ludzi zaś było tu stokrotnie więcej niż w miejskim parku.

Wszystko to wydawało się bardzo zachwale, rozluźnione, swobodne, ten nastrój udzielał się wszystkim, każdy śpieszył na spotkanie. Słychać było język polski, niemiecki, ukraiński, jidysz, wszyscy, będąc zakłopotani i podnieceni, zachowywali się godnie.

O godzinie 10 latarnie nagle gasły i gwar ucichł – Linia A i Linia B pustoszały. Na ulicach nie było nikogo. Jedynie gdzieś można było zobaczyć zapóźnioną parkę lub samotny powóz. Pod którąś z bram żołnierz zęgnął się z pokojówką, oglądając się z obawą, czy nikt ich nie widzi. Gdy nie było nikogo – rzucali się w objęcia i całowali się, a gdy ktoś przechodził – nieruchomieli, niby schwytni na gorącym złodzieje...

Przerywamy na tym naszą wędrowkę po starym Stanisławowie, którą odbyliśmy dzięki wydawcy Leopoldowi Weisowi z odległego Budapesztu. Właśnie przerywamy, a nie kończymy, bowiem gdzieś w prywatnych kolekcjach pozostaje pięć nikomu nieznanym dotąd pocztówek z tej serii. Kiedyś ujrzą światło dzienne i można będzie przedstawić kolejną publikację – „Budapeszteńska seria IV”.

Lwowskie sensacje. Legendy cmentarza Stryjskiego

Jakaś niedobra aura otaczała tak zwany nowy cmentarz Stryjski prawie od czasu jego założenia w dalekim 1823 roku. Teren ten za rogatką Stryjską odstraszał uczciwych obywateli, zaś przyciągał różnorodnych „indywiduów spod ciemnej gwiazdy”. Było tak w wieku XIX, kiedy na cmentarzu jeszcze grzebano do roku 1893 i później, aż do czasów II wojny światowej.

JURIJ SMIRNOW

Obszar cmentarza wynosił 14 morgów 880 kw. sążni i rozciągnął się wzdłuż drogi Stryjskiej. Dopiero w 1890 roku staraniem magistratu lwowskiego cmentarz był częściowo ogrodzony, lecz tylko od drogi Stryjskiej. Od strony północno-wschodniej do terenu cmentarza przylegała dzika, niezaludniona przestrzeń, spadająca stromo w stronę ulicy Pełczyńskiej i Stawu Pełczyńskiego. Jeszcze w czasach funkcjonowania cmentarza i nadzoru za nim ze strony magistratu, chodzić w jego okolicach i przejeżdżać drogą Stryjską było przygodą nie całkiem bezpieczną. Jak pisał znany krajoznawca lwowski Józef Białynia-Chołoddecki, „ludzie mijali ponury, głuchy, zimny gród umarłych, a tylko mchy, burzany i chwasty czepią obficie soki ze szczątek ludzkich, rozwijają się bujnie, rozwieleniają się wśród dzikiego ustroja swą władzą”. Również mało kto z „lepszych i wybitniejszych obywateli” chciał być pochowany obok grobów, w których „znachodzili spoczynek aresztanci, pospolicie zbrodniarze, znajdy, podrzutki i samobójcy „również ofiary cholery i innych epidemii. Tenże J. Białynia-Chołoddecki ciężko przeżywał, że „wbiegają na cmentarz nieoparkowany od strony błonia i Stawu Pełczyńskiego psy i nierogaczyna, tudzież wciska się różnego rodzaju tałatajstwo, zniszczając groby nieobyczajnym zachowaniem się”.

„Wiek Nowy” w 1924 roku donosił, że „na Cmentarzu Stryjskim, zniszczonym i zaniedbanym zupełnie, dzieją się wieczorami, a zwłaszcza w niedzielę, najohydniejsze orgie apaszy i cór Koryntu. Różne indywidua przychodzą tam również w dzień i w bezwstydnym sposób „opalają się”, rozbierają się do naga, plugawiąc miejsce spoczynku zmarłych”.

Prasa również pisała o wypasie bydła na terenie cmentarza. Krowy zanieczyszczały cmentarz, zaś różni złodzieje i poszukiwacze metalu rozbijali grobowce. „Nadto grobowce te służyły za schronienie dla bandytów, którzy napadali na jadących gościńcem Stryjskim”.

W magistracie lwowskim dostregano wszystkie nieporządki



na tym zaniedbanym terenie, lecz pieniędzy na uporządkowanie w budżecie miejskim jakoś stale brakowało. Kilka wspaniałych planów zagospodarowania obszaru dawnego cmentarza i przyłączenia go do parku Stryjskiego nigdy nie doczekały się realizacji. Oto na przykład w 1929 roku odezwa magistratu zapowiadała, że powstał plan likwidacji cmentarza i przyłączenia tego terenu do parku Kilińskiego (Stryjskiego), również parcelacji części gruntów przylegających do cmentarza. „Ta część parku, która dotychczas stanowi cmentarz, urządzona będzie nadzwyczaj starannie, a w szczególności wyposażona będzie w piękne aleje, przestronne trawniki i bogate klomby. Park Kilińskiego, dziś już bardzo piękny, będzie niebawem jednym z najpiękniejszych parków w Polsce, a może i w Europie” – zapowiadała odezwa. Magistrat również zapowiadał, że ekshumację zwłok i przewóz je autem na Cmentarz Łyczakowski będzie przeprowadzony kosztami miasta, zaś na Cmentarzu Łyczakowskim będą na ten cel zbudowane nowe grobowce. Niestety, pieniędzy stale brakowało i większość projektów magistratu pozostała tylko w planach.

Opinię publiczną w ciągu wielu lat ogromnie niepokoiła sytuacja dokoła cmentarza i w ogóle w części górnej ulicy Stryjskiej i Kadeckiej, gdzie w latach 20–30. rozpoczęto budownictwo kamienic czynszowych i will prywatnych. Alarmowano o zabezpieczenie porządku publicznego i spokoju mieszkańców tej dzielnicy. Tymczasem prasa regularnie podawała sensacyjne wiadomości o złodziejach, kryminalistach, prostytutkach, które znalazły sobie przytułek w tych okolicach, również o mrozących krew przypadkach, grabieżach i morderstwach. O kolejnej takiej „sensacji” „Gazeta lwowska” pisała w dniu 3 sierpnia 1901 roku: „Zagadkowa zbrodnia. W krzakach przy rogatce Stryjskiej znaleziono wczoraj 80-letnią staruszkę niewiadomego pochodzenia i nazwiska, zupełnie nagą i z rozbitą głową. Stacja ratunkowa, którą wezwano telefonem, opatrzyła ranę, skonstataowała uwiad móżgowy u chorej i po opatrzeniu odstawiła ją do szpitala. Prawdopodobnie staruszka wracając skądś do domu, może na wieś, napadnięta została przez bandę drabów i obdarta

do naga”. Władze policyjne przez całe dziesięciolecie nie mogły dać sobie rady z sytuacją zaistniałą w okolicach cmentarza Stryjskiego. W 1911 roku na istniejące skandaliczne stosunki zwracał uwagę magistrat lwowski Józef Białynia-Chołoddecki, który pisał, że wśród grobów i chwastów „błąkają się samotnie lub grupami różne podejrzane postacie, poszukujące łatwego w cudzych kieszeniach zarobku... Powtarzają się wieczorami i nocami napady rzeźmieszków w pobliżu cmentarza Stryjskiego, a policja nie mogła przez długi czas odkryć ich schowku. Po żmudnych dopiero poszukiwaniach stwierdzono, iż mieszkali oni w jednym z opróżnionych grobowców i stamtąd urządzali swe nocne wycieczki”.

Nieprzyjemności oczekiwały też na chętnych spacerów na terenie zaniedbanego cmentarza Stryjskiego z kobietami z tak zwanego „półświatka”. Podobne kobiety często współpracowały ze zwykłymi bandytami i romans naiwnego człowieka mógł skończyć się spotkaniem właśnie z nimi na ciemnych alejkach parku Kilińskiego lub w chaszczach cmentarza Stryjskiego. Dla chętnych „taniej miłości” u takich kobiet był jeszcze jeden trik. Otóż 23 sierpnia 1939 roku „Dziennik Polski” donosił w artykule pod tytułem „Zagadkowa śmierć robotnika skutkiem przepicia” o miłosnym spotkaniu robotnika Aleksandra Dąbrowskiego z Marią Polarczuk na terenie cmentarza Stryjskiego. „Na wzgórzach Pełczyńskich na przeciw realności przy ul. Stryjskiej nr 28 znaleziono wczoraj wczesnym rankiem zwłoki Aleksandra Dąbrowskiego liczącego 25 lat, robotnika, zamieszkałego w baraku miejskim nr 2 na Persenkówce. Przybyły na miejsce wypadku lekarz dzielnicowy stwierdził śmierć skutkiem zatrucia alkoholem. Dochodzenia policyjne wdrożone w kierunku wyjaśnienia zagadkowego wypadku stwierdziły, że Dąbrowski przybył w godzinach popołudniowych na wzgórze Pełczyńskie w towarzystwie Marii Polarczuk i w jej obecności wypił całą niemal dużą flaszkę mocnej wódki, skutkiem czego doznał śmiertelnego zatrucia. Polarczukowa została przytrzymana”. Policja miała uzasadnione przypuszczenia, że owa wódka mogła być zatruta, bo do niej została podmieszana jakaś nieznaną substancja trująca, zaś Maria



Polarczuk miała do tego stosunek bezpośredni.

Wśród tych wszystkich mrozących krew historii rekord poczytalności i rozgłosu poibił reportaż opublikowany we wrześniu 1912 roku w „Wiek Nowym”. Była to sensacja, która dostarczała silnych emocji. Według wersji dziennikarzy, zawiata pewnego dnia do redakcji człowiek solidny, inteligentny, „przedstawiciel kół inżynierskich” i opowiedział o niesamowitej przygodzie, która zdarzyła się z nim półtora miesiąca temu na terenie cmentarza Stryjskiego, w chaszczach wśród pomalonych pomników i rozbitych grobowców. Ze słów „inżyniera” policja nie reaguje na jego zgłoszenie o niesamowitym gwałcie na nim i kobiecie, która jemu towarzyszyła owego wieczora oraz nie znalazła, a nawet i nie szuka bandytów. Dziennikarze uważnie wysłuchali „inżyniera” i już następnego dnia w „Wiek Nowym” opublikowano reportaż, który czytał cały Lwów. Otóż, pewien „inżynier, człowiek żonaty” wybrał się wieczorem w towarzystwie pewnej kobiety z „półświatka” na przechadzkę na ustroniu od hałaśliwego ruchu ulicznego i tłumów ludzi. Kiedy tak spacerowali sobie w części górnej ulicy Kadeckiej, w pobliżu cmentarza Stryjskiego, „przystąpiło nagle do owego inżyniera jakieś indywiduum, potrafiło go, a kobietę idącą z nim w sposób ordynarny zaczepliło”. Wówczas „inżynier” odrzucił napastnika, który natychmiast znikł w pobliskich gąszczach. Uważając całe zajście za wyczerpane, para zadowolona z siebie, udała się na dalszy spacer w stronę cmentarza Stryjskiego. Zaledwie jednak

zrobili kilkadziesiąt kroków, jak nagle otoczyło ich około dziesięciu mężczyzn, jeden drugiego ohydniejszych, prawdziwych bandziorów. Między nimi znajdował się i odrzucony poprzednio napastnik. Zanim „inżynier” zdolał zorientować się w sytuacji, już go bandyci związali i zakneblowali jemu usta, zaciągnęli na teren cmentarza i związali do drzewa. Tymczasem kilku innych bandytów zajęło się towarzyszką „inżyniera”. Zakneblowawszy jej usta, obalili na ziemię, rozebrali prawie do naga i na „oczach inżyniera pastwiono się nad nią w tak ohydny sposób, że nieszczęśliwa zemdląta”. Po dokonaniu gwałtu bandyci ulotnili się, pozostawiając „ofiara swego zbydłęcia w stanie nieprzytomnym”. „Inżynier” też nie mógł jej pomóc, bo przywiązany był do drzewa. Dopiero rano znaleźli obie ofiary przechodzący ulicą ludzie, którzy „prawdopodobnie na prośbę inżyniera zachowali w tym wypadku najgłębsze milczenie”. Mężczyznę odstawiono do domu, gdzie nim zaopiekowała się kochająca żona, lecz wskutek przeziębienia i ataku nerwowego przeleżał on kilka dni w łóżku. Zgwałcona kobietę odstawiono do szpitala powszechnego, gdzie w dziesięć dni potem ona zmarła. Oto niesamowita historia, głośna sensacja. Redakcja „Wiek Nowego” dodała od siebie, że policja i władze miejskie całkowicie zaniedbały swój obowiązek utrzymania bezpieczeństwa publicznego. Tymczasem pisała dalej gazeta, „na wzgórzach obok stawu Pełczyńskiego zgnieździły się od dawna bandy opryszków, a nie trzebione przez policję, posuwają się stopniowo do takiej beczelności, że obecnie – zwłaszcza w nocy – są jedynymi panami publicznych plantacji i biada temu, kto tam późną nocą skieruje swoje kroki”.

Po takiej głośnej publikacji, policja przeprowadziła własne energiczne śledztwo. Rezultatem dochodzeń policyjnych detektywów wyjaśniono, że w ogóle nikt nie zwracał się do policji, żadna taka zgwałcona kobieta nie była przywieziona do szpitala powszechnego i żadna tam w owym okresie czasu nie zmarła. Zbadano też spis zmarłych kobiet w wieku 15 do 35 lat i również nie znaleziono między nimi takiej kobiety. Przeprowadzono także dochodzenie w kołach inżynierskich, lecz i w „kołach tych nie napotkano się nigdy z potwierdzeniem tego faktu”. Policja według tego uznała, że podobnego wydarzenia na cmentarzu Stryjskim w ogóle nie było, zaś reportaż w „Wiek Nowym” został wymyślony od pierwszej do ostatniej litery. Zostało jednak na zawsze tajemnicą, kto wymyślił owy sensacyjny reportaż. Czy był to tzw. „inżynier”, który szukał rozgłosu dokoła swojej osoby, czy też dziennikarze „Wiek Nowego”, którzy sfabrykowali kolejną sensację dla popularności swojej gazety... a może po prostu z nudów.

20-lecie Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu

„Wielki syn Ziemi Krzemienieckiej” – tak do dziś określany jest poeta-romantyk Juliusz Słowacki w jego ojczystym Krzemieńcu. W chwili jego urodzenia te tereny należały do Wołynia, dziś – do Tarnopolszczyzny. Utalentowany rodak został uwieczniony w pomnikach Wacława Szymanowskiego i Wasyla Borodaja. Jego imię nosi dziś Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej, poeta ma swoją ulicę, młodzieżowy chór kameralny, a nawet skały pomiędzy Zgniłym Jeziorem a górą Osowica. No i naturalnie – swoje muzeum w dawnym dworku Słowackich, które tej jesieni obchodziło 20-lecie swego istnienia.

O etapach powstania jedynego takiego muzeum na świecie i jego działalności z dyrektorem placówki TAMARĄ SENINĄ, zasłużoną dla Kultury Polskiej, rozmawiała dziennikarka „Nowego Kuriera Galicyjskiego” LUDMIŁA PRYJMĄCZUK.

Jest Pani dyrektorem tej placówki od chwili jej powstania. Proszę opowiedzieć historię jego powstania?

Zacznę z prehistorii powstania placówki. Zanim stanęłam na jej czele, przez dłuższy czas pracowałam w Krzemienieckim Muzeum Krajoznawczym w dziale historii nowożytnej. Wówczas zaczęłam zbierać materiały o życiu Polaków w Krzemieńcu. Ta działalność zbliżyła mnie z Margarytą Gecewicz, kierownikiem działu literackiego Muzeum. Popularyzacji postaci Juliusza Słowackiego poświęciła ona ponad trzydzieści lat działalności. Jest osoba mądrą, niezwykle kompetentną – prawdziwym zawodowcem. Jej podejście do ekspozycji było godne pochwały. Znając dobrze język polski – język swego ojca – odszukała i przelożyła na ukraiński 24 listy poety do matki z emigracji. Napisała o tym artykuł i dała mi go do przeczytania. Dzięki niej zainteresowałam się postacią naszego wielkiego rodaka i napisałam o nim wiersz. Wiedząc o moich zainteresowaniach, koleżanka zaproponowała mi udział w konferencji naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Poznałam tam wielu polskich badaczy twórczości poety i zaprezentowałam swój wiersz. Ten wyjazd uważam za swego rodzaju chrzest bojowy na drodze mego zgłębiania twórczości Słowackiego. Z Margarytą połączył nas Słowacki. Jego wiersze i poematy czytałam wcześniej. Niektóre pojmowałam łatwiej, inne – nie bardzo. Ale, gdy przeczytałam listy poety do matki w przekładzie Margaryty Gecewicz, Słowacki stał mi się naprawdę bliski. Do tego stopnia, że do swojej sztuki o Krzemieńcu, dodałam fragment z Juliuszem. Po Margarycie kierownictwo działem literatury przekazano mnie.

Co było dalej?

Kwestię powstania w rodzinnym dworku poety jego muzeum jako filii naszego Muzeum podnoszono już od dawna. Tym bardziej, że dawniej – w latach 1940-1941 –takie muzeum



TAMARA SENINA PRZY KLAWIKORDZIE „ŻYRAFA”

w tym miejscu już działało. Zostało ono zamknięte podczas niemieckiej okupacji Krzemieńca. Po wyzwoleniu miasta dworek zajęli prywatni mieszkańcy i urzędy państwowe. W 1950 roku otwarto tu Bibliotekę miejską. Z chwilą objęcia przeze mnie działu literackiego Muzeum Krajoznawczego sala, gdzie mieściła się ekspozycja Słowackiego, wymagała natychmiastowego remontu; zamókł sufit i w każdej chwili mógł się zawalić na zwiedzających. Tym bardziej, że zbliżał się rok 1999 – 190. rocznica urodzin poety. Rok ten został ogłoszony Rokiem Słowackiego. Należało natychmiast coś zrobić. Wówczas powstało pytanie o powstaniu odrębnego muzeum.

Kto pomógł rozwiązać tę sprawę?

Polacy. W 1998 roku mer Krzemieńca Andrij Gustawski opowiedział o naszych propozycjach na spotkaniu z przedstawicielami Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP w Kijowie. Wcześniej w tej sprawie zwracała się do Polski również dyrektorka naszego Muzeum krajoznawczego, lokalne Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej i Towarzystwo Krzemieńczan w Polsce. Inspiratorami powstania muzeum byli również ukraińscy i polscy działacze kultury: Maksym Ryłski, Mykoła Bażan, Dmytro Pawłyczko, Stanisław Makowski, Zbigniew Suchodolski i inni. Nasze wieloletnie usiłowania zaczęły zbliżać się do realizacji, gdy do projektu dołączyli przedstawiciele władz obu krajów. Rozmowy przebiegły z sukcesem. Następnie przedstawiciele obu krajów przystąpili do omówienia koncepcji muzeum.

Wszystkie prace konserwatorsko-restauracyjne w dworku Słowackich wykonywane były przez Ministerstwo Kultury RP, Stowarzyszenie Pisarzy polskich z udziałem Ministerstwa Kultury Ukrainy. Prace rozpoczęły się 5 lutego 2001 roku i pod koniec maja roku następnego otwarto ekspozycję. Jednocześnie z pracami w dworku prowadzone były prace nad ekspozycją muzeum. Z polskiej strony opracowała ją Jolanta Pol, kierownik działu naukowo-oświatowego Muzeum Mickiewicza w Warszawie. Ja reprezentowałam stronę ukraińską. Zgodnie z umową między państwami nasze koncepcje redagowała Halina Bołotowa, filolog, naukowy pracownik Narodowego muzeum literatury z Kijowa.

26 lipca 2002 roku decyzją Tarnopolskiej rady obwodowej Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu zostało otwarte, a ja zostałam jego dyrektorem.

Jak wyglądała pierwsza ekspozycja?

Nie uwierzy pani, ale wówczas nie mieliśmy nic – ani ekspozycji, ani pracowników. Zaczęłam od tego, że przywiozłam z domu stare biurka i krzesła. Zaprosiliśmy naszych artystów i przedstawicieli społeczności różnych opcji politycznych i wyznań. Opowiedziałam im, że ma tu powstać muzeum postaci, która rozstawiła nasze miasto na cały świat. Poprosiłam o pomoc w ułożeniu planu imprez na najbliższy rok oraz o wzięcie w nich udziału. Ludzie czynnie dołączyli do prac i już w październiku, podczas pierwszego otwarcia muzeum, w ośmiu salach eksponowaliśmy wystawę „Krzemieńc Słowackiego”.

Złożyły się na nią prace krzemienieckich artystów-malarzy i literatów, poświęcone Juliuszowi Słowackiemu.

We wrześniu 2004 odbyło się ponowne otwarcie, już na poziomie międzynarodowym. Jakie wówczas były ekspozyty?

Z naszego Muzeum Krajoznawczego przenieśliśmy tu unikalny klawikord „Żyrafa” i meble z początku XIX wieku. Z rzeczy osobistych rodziny Słowackich przekazano nam obraz „Mglisty ranek nad morzem”, autorstwa poety i haftowaną przez Salomeę Słowacką serwetę. Z Warszawy do Krzemieńca przywieziono 169 przedmiotów, które zostały przekazane nam na mocy umowy ze Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich na okres 20 lat. Układ ekspozycji przygotowali polscy specjaliści pod kierownictwem Jolanty Pol z Warszawy. Nie będąc typowym biografem, zaprezentowała ona utwory poety, przedstawiające najważniejsze okresy jego życia na tle epoki. W ośmiu salach mamy meble i inne przedmioty, stylizowane na okres romantyzmu.

Jakie, według Pani, są największe osiągnięcia muzeum w ciągu tych 20 lat?

Mamy 14-osobowy zespół naukowców Sama kompletowałam zespół pracowników. Są wśród nich absolwenci uczelni ukraińskich i polskich..

Swego czasu Minister Kultury RP Sławomir Ratajski wypowiedział takie zdanie: „Chciałbym, żeby muzeum stało się centrum romantyzmu w waszym kraju”. Od chwili otwarcia

przeprowadziliśmy tysiące wycieczek, przyjęliśmy tysiące turystów, uzupełniliśmy nasze magazyny nowymi eksponatami. Oprócz tego prowadziemy działalność naukowo-badawczą i oświatową. Ważnym kierunkiem naszej działalności jest również wydawnictwo – przygotowaliśmy do druku książki i foldery: twórczość mieszkańców Krzemieńca o tematyce Słowackiego, przewodnik po muzeum, listy poety do matki, przekłady jego utworów. W sali, gdzie kiedyś był salonik Salomei, stoi klawikord „Żyrafa” i fortepian „Calisia” – dar polskiej pisarki Marii Danilewicz. Nie są to tylko eksponaty muzealne – wykorzystujemy je podczas naszych spotkań przy poezji i muzyce. Nasze „święto fortepianu” stało się już tradycyjnym, ale w salonie Salomei brzmi również muzyka ludowa.

Popularną imprezą wśród literatów obu państw jest „Dialog dwóch kultur”, organizowany w muzeum. Proszę przybliżyć ten projekt?

W 2005 roku, w 150 rocznicę śmierci Salomei Słowackiej, w miejscu jej zamieszkania w Krzemieńcu otworzyliśmy stosowny pomnik. Na to wydarzenie zaprosiliśmy przedstawicieli świata literatury z Polski i Ukrainy. Przyjechało wielu literatów działaczy kultury. Był to pierwszy „Dialog dwóch kultur” poza muzeum. Zobaczyliśmy zainteresowanie obu stron i postanowiliśmy takie imprezy przeprowadzać w muzeum. Zapraszamy naukowców, członków zrzeszeń literackich, pisarzy, artystów, muzyków. Od tej chwili 4 września pomiędzy Polską i Ukrainą brzmi jak sygnał początku tygodniowych obchodów kolejnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego w jego rodzinnym gnieździe. Z latami „Dialog” stał się prawdziwym literackim i kulturowym wydarzeniem o znaczeniu międzynarodowym. W 2012 roku do naszej imprezy dołączyło Muzeum Józefa Piłsudskiego z Sulejówka pod Warszawą, w 2015 – Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów ze Stawiska, a w 2019 – Warszawski Oddział SPP. Liczba uczestników kolejnych dni Dialogu stale wzrasta i obecnie gościmy ponad setkę polskich i ukraińskich naukowców, literatów i ludzi kultury. Prelekcje i występy uczestników kolejnych imprez wydawane są przez nas drukiem. Niestety w tym roku, z powodu wydarzeń wojennych, festiwal „Dialog dwóch kultur” w formacie międzynarodowym nie doszedł do skutku. Impreza odbyła się w Krzemieńcu przy wąskim udziale przedstawicieli Ukrainy. Polska strona zorganizowała swoją imprezę w Warszawie w Domie Literatów. Odbyła się tu konferencja naukowa o epoce romantyzmu. W programie były również strofy poetyckie o wojnie na Ukrainie. Wieczór poezji zorganizowany był w plenerze – pod Kolumną Zygmunta na pl. Królewskim w Warszawie. Dziś strofy Słowackiego o walce z rosyjskim caratem brzmiały w szczególnie sposób i były niezwykle aktualne. Miejsce to wybrane zostało nieprzypadkowo – kolumna Zygmunta figuruje w antycarskim utworze Słowackiego „Uspokojenie”. Kolejne spotkanie przez dwa dni trwały w Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, gdzie otwarta została nowa ekspozycja. Uczestnicy byli zadowoleni z przebiegu „Dialogu dwóch kultur – 2022”.



DWOREK RODZINNY SŁOWACKICH, OBECNIE MUZEUM

Polacy z Zakarpacia: wojna i my

Towarzystwo Kultury Polskiej Zakarpacia (TPKZ) im. Gniewy Wołosiewicz powstało w 1995 roku z inicjatywy grupy lekarzy użhorodzkich polskiego pochodzenia. Mniejszość polska nie posiada zwartych rezydencji na Zakarpaciu i jest „rozproszona” po całym regionie, zarejestrowani członkowie Towarzystwa mieszkają w Użhorodzie, Mukaczewie, Beregowie, Czopie i innych miejscowościach Zakarpacia. Są to głównie przedstawiciele inteligencji – lekarze, nauczyciele, naukowcy i pracownicy, dla których TPKZ stało się rodzajem klubu, w którym mogą porozumiewać się po polsku, uczestniczyć w różnych wydarzeniach kulturalnych i edukacyjnych. Jednym z głównych kierunków działalności jest budzenie świadomości narodowej ludności polskiej Zakarpacia, zachowanie i rozwój ojczystego języka, kultury, religii, tradycji oraz obyczajów. Dobrą tradycją stały się wspólne obchody świąt narodowych i ludowych, aktywny udział w wydarzeniach kulturalnych organizowanych w ramach Towarzystwa i całego regionu.

Rozmowa ANNY STOŻKO z przewodniczącą TPKZ TERESĄ PROTS oraz wiceprzewodniczącą LUDMIŁĄ FIODORCZUK.

Jak wojna wpłynęła na Polaków na Zakarpaciu? Czy ktoś wyjechał do Polski z powodu wojny? Czy w dzisiejszych czasach nastąpiły jakieś zmiany w liczbach Towarzystwa?
Wojna dotknęła polską społeczność Zakarpacia tak samo, jak inne. Nie znamy dokładnej liczby osób, które wyjechały do Polski, ale oczywiście liczba członków Towarzystwa nieco się zmniejszyła. Przed wybuchem wojny niestety pozbyliśmy się lokalną polską bibliotekę czeka w wielkich kartonowych pudłach na



lepsze czasy, a my nie mamy już okazji spotykać się w przytulnej atmosferze naszej „siedziby”-domu. Jednak dramatyczne wydarzenia z czasów wojny połączyły nas, a my aktywnie komunikujemy się na naszym czacie w Viber. Na większe imprezy możemy się spotykać w Centrum Kultur Mniejszości Narodowych Zakarpacia lub w kameralnej atmosferze użhorodzkich kawiarni.

Czy lekarze polskiego pochodzenia leczą rannych żołnierzy i wymuszonych przesiedleńców na Zakarpaciu? Czy i jak jesteście zaangażowani w pomoc humanitarną?
Tak, jest wśród nas wielu lekarzy i pracowników medycznych. Użhorod stał się schronieniem dla wielu osób czasowo przesiedlonych, a nasi lekarze zapewniają im opiekę medyczną: znacznie wzrosła ilość pracy. Chciałybyśmy opowiedzieć o rodzinie naszej koleżanki Wiktorii, z zawodu jest lekarką. Od pierwszych dni wojny wraz z mężem była na froncie. Jej starsi rodzice zaopiekowali się jej 12-letnim synem. Na naszym ostatnim wrześniowym spotkaniu mąż pani Wiktorii z synem byli gośćmi.

Został zwolniony ze służby po ciężkiej kontuzji, trudno mu było opowiadać o swoich przeżyciach wojennych. Powiedział, że najbardziej chciałby być teraz obok żony: porucznik służby medycznej Wiktorii pozostała na froncie podczas zaciętych walk ukraińskiej ofensywy. Andrij łączy rehabilitację z opieką nad synem i starszymi rodzicami żony.

Jak wojna wpłynęła na działalność Towarzystwa? Jakie problemy napotkałyście? Czy strona polska okazała zaniepokojenie i troskę: Polacy-krewni, przyjaciele, koledzy, władze?
Szkoda, że wraz z początkiem wojny wstrzymano realizację projektów związanych z działalnością kulturalno-oświatową Towarzystwa: nie odbywają się zajęcia z nauki języka polskiego i historii ze względu na brak miejsca oraz wymogi stanu wojennego. Działalność Klubu Miłośników Kina Polskiego została czasowo zawieszona, planowana wycieczka na Przełęcz Legionów, miejsce pamięci powstania legionów Marszałka Józefa Piłsudskiego, odwołana.

Jednak większość naszych kolegów odnalazła swoje miejsce w działaniach wolontariackich: zbieraniu pomocy humanitarnej dla wymuszonych przesiedleńców, aktywizowaniu więzi rodzinnych i przyjacieli w Polsce w celu organizowania transferu pomocy z zagranicy. Nasi studenci w Polsce brali czynny udział w akcjach humanitarnych, pracowali jako tłumacze, organizatorzy wyjazdów uchodźców do różnych regionów Polski. Dramatyczne wydarzenia z czasów wojny skłoniły naszych bliskich i przyjaciół z Polski, a czasem nawet dalekich znajomych, do nawiązania serdecznych kontaktów w celu udzielenia wszechstronnej pomocy (zaoferowano pomoc mieszkaniową, finansową i żywnościową). Nie sposób przecenić pomoc psychologiczną udzieloną nam przez Polaków po rozpoczęciu wojny.

Niewątpliwie Ukraina jest Polsce wdzięczna za pomoc i wsparcie. Jak mieszkańcy Zakarpacia polskiego pochodzenia mogą podziękować swoim polskim przyjaciołom?
Staramy się odpowiadać na prośby naszych polskich partnerów

i przyjaciół. Przykładowo, gdy otrzymaliśmy wiadomość, że nowopowstały ośrodek integracyjny w Myszkowie (woj. śląskie) potrzebuje psychologa ze znajomością języka ukraińskiego i polskiego, dyrektor naszej Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. Ks. Józefa Tischnera i jednocześnie nauczyciel języka polskiego jako drugiego języka obcego w V Liceum Ogólnokształcącym w Użhorodzie, pani Karolina pojechała do Myszkowa. Po zakończeniu pracy z ukraińskimi dziećmi i dorosłymi jako lektor języka polskiego i zawodowy psycholog, pozostawiła po sobie dobrą pamięć o swej pracy.

Czy są realne w tej sytuacji pomysły na projekty wdzięczności, upamiętnienia lub reprezentacji historii Polski na Zakarpaciu?

W celu reprezentowania polskiej historii w obwodzie zakarpackim planujemy w listopadzie br. Obchodzić Narodowe Święto Niepodległości Polski z zaproszeniem przedstawicieli innych stowarzyszeń narodowych i kulturalnych, instytucji oświatowych Użhorodu, władz itp. Dla głębszego poznania polskiej historii i popularyzacji wiedzy ukraińsko-polskich. Wojna trwa, nieodwracalnie zmieniła nasze życie, skłoniła Ukraińców i Polaków do zrozumienia, że jest to egzystencjalna wojna przeciwstawnych światopoglądów, że nasze narody są zdeterminowane przez historię, aby wygrać i utworzyć nową europejską rzeczywistość.

Bardzo dziękuję za spotkanie, za miłą rozmowę. Szanowne Panie otrzymały ode mnie drobny prezent – dodatek do biblioteki Towarzystwa Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz – książkę z autografem ukraińskiego badacza i publicysty Jarosława Sumyszyna „Polska tożsamość a rosyjska autokracja. Odcinek Podolski”, którą kupiłem w tym roku od autora. Ukraina i Polska są razem!
Strona Towarzystwa Kultury Polskiej Zakarpacia (TPKZ) im. Gniewy Wołosiewicz <http://tkpz.com.ua/>

Aby była woda i prąd

Iwanofrankiwskie przedsiębiorstwo komunalne „Wodoekotechprom” otrzymało od polskich kolegów generator, dzięki któremu można w razie awarii podawać mieszkańcom miasta wodę.

SABINA RÓŻYCKA

– Mamy generator, który pozwala na awaryjne zasilanie urządzeń odkażających wodę w naszym przedsiębiorstwie – wyjaśnia Witalij Sawenko, dyrektor przedsiębiorstwa. – Ten generator możemy wykorzystywać przy oczyszczaniu

filtrów i pompowaniu wody do sieci miejskiej. Generator, zgodnie ze swoimi parametrami i mocą, może działać przez 20 godzin na dobę. Następne 4 godziny służą do „odpoczynku” urządzenia, a potem znów jest gotowy do działania.

Według Wołodymyra Sisaka, dyrektora kompleksu uzdatniania wody, generator został już przetestowany. Dyrektor twierdzi, że takie urządzenie jest bardzo potrzebne do działalności całego miasta i kilku wiosek wokół.



Obecnie, z powodu ataków rosyjskiego agresora, uszkodzonych zostało wiele obiektów energetycznych. Przewidywane są wyłączenia zasilania

w celu oszczędzania prądu. Co wówczas będzie z uzdatnianiem wody? Przekazany agregat jest w tej sytuacji bardzo pomocny.

– Ważne jest dla nas, aby mieszkańcy mieli pitną wodę. Nawet w przypadku braku prądu zapewnimy podawanie wody do 2-3 piętra. Mieszkańcy wyższych pięter będą mogli nabrać u sąsiadów wodę przydatną do picia i gotowania – podkreśla Rusłan Marcinkiw, mer miasta. Wprawdzie od razu dodaje, zwracając się do mieszkańców miasta, by mieli zapas wody technicznej, bo toczy się wojna i trudno jest przewidzieć działania agresora.

Obecnie opracowywany jest schemat dowozu wody i montaż specjalnych hydrantów, aby w wyjątkowych okolicznościach ludzie nie byli pozbawieni wody.

Święto Niepodległości we Lwowie

W okresie międzywojennym święto to obchodzono bardzo uroczysto. Oto relacje z lwowskiej prasy o obchodach święta Niepodległości w 1932 roku. Słowo Polskie opublikowało w przededniu ważne odezwy i ogłoszenia władz lwowskich i centralnych. Na murach miasta pojawiła się następująca odezwa:

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Święto państwowe 11 listopada

Obywatele!
W dniu 11 listopada 1932 r. święcić będzie cały Naród Polski wielką i radosną rocznicę 14-lecia wskrzeszenia Niepodległości Państwa Polskiego. Dzień odzyskania wolności naszej Ojczyzny, to dzień wolności i zjednoczenia wszystkich Obywateli, zamieszkujących ziemię Rzeczypospolitej.

Obywatele!
Uczcijmy godnie tę wielką rocznicę i dajmy wyraz radosnym uczuciom przez wzięcie udziału w uroczystościach w dniu 10 i 11 listopada br.

Komitet Obywatelski zwraca się do wszystkich mieszkańców Lwowa z gorącym apelem, aby w dniu 10 i 11 listopada br. przybrali domy flagami o barwach narodowych, emblematami, festonami itp. oraz ozdobili okna nalepkami, z których dochód będzie przeznaczony na rzecz pomocy dla bezrobotnych miasta Lwowa. Zarazem



NA PLACU HALICKIM TANKIETKI TK-3

apeluję, aby w uroczystościach objętych podanym programem wzięli jak najliczniejszy udział.

Wacław Drojanowski,
prez. miasta Lwowa

Ogłoszenie Starostwa Grodzkiego

W związku z defiladą z okazji uroczystości Święta Państwowego w dniu 11 listopada b.r. Starostwo Grodzkie komunikuje, iż celem uniknięcia natłoku przy trybunie na pl. Halickim, Komenda miasta przy ul. Wałowej 16 wydawać będzie od dnia 10 b.m. przed południem dla reprezentantów władz, instytucji, urzędów i prasy specjalne bilety wstępu.

Dla publiczności została przeznaczona również odpowiednia

ilość biletów, które będą uprawniać do zajmowania miejsc odnośnej kategorii, przy czym Starostwo Grodzkie zwraca uwagę, iż organa Policji Państwowej ze względów porządkowych otrzymały bezwzględny zakaz nie puszczania osób nie posiadających biletów.

Dzień 11-go listopada wolny od zajęć szkolnych

Minister W.R.iO.P. wydał do szkół okólnik zaznaczający, że dzień 11 listopada, jako rocznica odzyskania Niepodległości jest dniem wolnym od zwykłych zajęć szkolnych i winien być wykorzystany dla celów wychowawczego oddziaływania na młodzież w duchu obywatelsko-państwowym na tle

wydarzeń dziejowych z tym dniem związanych.

Niezależnie więc od uroczystości i obchodów ogólnych, w których młodzież szkolna może brać udział, należy zorganizować uroczystości i obchody szkolne w celu omówienia i wyjaśnienia młodzieży doniosłości tej rocznicy.

11 listopada Gazeta Poranna przedstawiła krótką notatkę wstępną o znaczeniu święta Niepodległości.

W 14-tą rocznicę

Czternaście lat dzieli nas od chwili, gdy rozerwane zostały granice kordonów, dzielące naród na trzy odrębne, jako obce sobie, organizmy. Gdy z ziem naszych ustąpiła stopa okupantów,

Polska nie z łaski „króla pruskiego”, ale wynikiem potężnej, sprawiedliwości dziejowej powstała na nowo jako wolne, suwerenne państwo, samo o sobie stanowić mogące.

Powrót do Polski wielkiego organizatora naszej wewnętrznej Niepodległości, budziela ducha oporu i walki przeciw zaborcom, twórcy Legionów – Józefa Piłsudskiego, więźnia Magdeburga, został uznany przez naród cały jako ten moment, od którego zaczyna się nowa era polska – era twórczego czynu. Bo istotnie dopiero z tą chwilą nasz odrętwiały organizm narodowy poczuł żywe tętno krwi pulsującej potęgą życia, żywy impuls woli rwącej się do czynu.

Impuls ten i ta moc spłynęła w naród od monumentalnej postaci tego, który od lat dziesiątek myślał i czuł za miliony, swoją mocą zewnętrzną promieniował we wszystkie dusze, zapalał w nich ogień wiary w polską sprawę.

Nie mieliśmy uitorowanych dróg przed sobą, nie mieliśmy łatwego pochodzenia przez tych lat czternaście, nieraz wchodziliśmy na manowce i grzęzawiska. Ale zawsze wyprowadzał nas z nich niemyślny geniusz wielkiego wodza, zawsze umiał nas naprowadzić z powrotem na tor właściwy.

I dziś, patrząc wstecz na drogę przebytą, możemy z ufnością powiedzieć, że czasu nie zmarnowaliśmy, że we wszystkich dziedzinach życia Polska wykazała moc twórczą, zdolność do życia i przewyżczenia trudności.

Kurier Lwowski natomiast przedstawił reportaż z defilady wojskowej.

Lwów w dniu Święta Niepodległości

Tymczasem na podjum zajmują miejsca: Insp. gen. Rómmel, ks. bp Baziak, wice woj. Sochański, prez. Drojanowski oraz gen. Czuma. Niebawem rozpoczyna się defilada...

Na zatomie pl. Bernadyńskiego odzywa się trąbka ułańska, a równocześnie ukazują się białożółte proporczyki 14 pułku Ułanów Jazłowieckich. Przewodzący defiladę płk. Bittner, dowódca piechoty dywizyjnej podjeżdża przed trybunę i składa raport insp. gen. Rómmłowi. Na teren wylotu ul. Halickiej zajeżdża dziarsko na swych siwkach tak dobrze znana orkiestra ułańska, grając swój marsz pułkowy: „Jadą ułani, chłopcy malowani”.

Wśród dźwięków własnej orkiestry przesuwają się kilka szwadronów wraz z karabinami



PRZEJAZD WOJSKOWYCH CIĘŻARÓWEK FIAT

maszynowymi oraz oddziałami pionierskimi, budząc ogólnie uznanie swą dziarską postawą.

Przejechali ulani w kierunku pl. Marjackiego i wnet dochodzi z oddali miarowy tupet piechoty, prowadzonej przez płk. Dziurzyńskiego. Na froncie – jak zwyczajnie – kompania kadetów ze starym sztandarem bojowników 1863 r. Wygląd kadeckich kompanij, maszerujących we wzorowym ordynku, pozostawał ponad wszelką pochwałę. Na tym samym poziomie utrzymywały się i dalsze kompanie pułków, pozostających załogą w naszym mieście.

19 pp. wystąpił w tym roku w nowych chełmch krajowej produkcji. Przesunęły się wzorowo reprezentujące kompanie piechoty i wnet zadudniły po bruku koła lekkich i ciężkich armat – lwowskich formacji artyleryjskich.

W tej chwili z bruku wzrok skierował się w przestworza, na którym od pl. Bernardyńskiego zarysowała się eskadra samolotów, złożona z 15 maszyn. Samoloty przelatywały trójkami we wzorowym ordynku, w nadzwyczajnie utrzymanym oddaleniu i w ścisłym kierunku, od którego żaden aparat nie zбочy.

Wreszcie przegląd wojsk ukazał tłumom zmotoryzowane formacje; zatem motocykle i duże zainteresowanie budzące tankietki, z obsadą dwu ludzi. Zgrabne, zwinne i szybkie, przesuwały się w dwu kolumnach oraz oddział samochodów ciężarowych.

Z kolei defilowały oddziały Przystosobienia Wojskowego najrozmaitszych formacji: akademickie, szkół średnich, kolejowe, pocztowe itp. W ten sposób skończyła się pierwsza część defilady: wojskowa.

Część drugą otworzyły związki kombatanckie, dalej oddziały sokole i harcerskie, różnorodnie formacje zawodowe, z własnymi orkiestrami. Zamykały – jak zwyczajnie – defiladę drużyny straży ogniowych.

Ze świetnej wojskowej tradycji, z dalekiej przeszłości, wyniósł Lwów i pogłębił kult dla swego polskiego Wojska. I w dniu wczorajszym dał wyraz swego entuzjazmu dla Armii i stwierdził, że tworzy wraz z nią jedną, potężną bryłę, o którą rozbić się musi każdy wrogi zapęd.

Gazeta Poranna 12 listopada przedstawiła reportaż, zatytułowany „Akademja w Teatrze Wielkim”.

Czternastą rocznicę odzyskania naszej niepodległości państwowej uczcił Lwów w dniu wczorajszym szeregiem uroczystych obchodów. Punktem kulminacyjnym wczorajszych uroczystości była akademja urządzona w Teatrze Wielkim przez lwowski korpus kadetów. Uczestniczyli w tym obchodzie reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, woj. Gołuchowski, Prezydent miasta w osobach Drojanowskiego i prof. Obmińskiego i bardzo licznie zebrani reprezentanci wojskowości z gen. Czumą i dowódcami i pułków itp. Nadto wypełnili



W NIEBIE KLUCZ SAMOLOTÓW

widownię reprezentanci organizacji i stowarzyszeń oraz licznie zebrana publiczność.

Uroczysty obchód rozpoczęła orkiestra 40 pp., która pod batutą ppor. prof. Tad. Góreckiego odegrała „Pierwszą Brygadę”. Następnie kad. Machmuk w pięknie ujętym przemówieniu skreślił obraz chwili dziejowej z przed lat 14-tu, gdy ogłoszenie Niepodległości nastąpiło w chwili dezorganizacji i zamieszania w społeczeństwie, znękanem długoletnią wojną i okupacją zaborców, wykazując, że dopiero powrót do Warszawy z więzienia w Magdeburgu pozwoliło narodowi skupić się i zjednoczyć koto tego wielkiego budowniczego Polski dla podjęcia twórczej pracy państwowej. Skreśliwszy następnie dzieje czynu marszałka Piłsudskiego od przygotowywania narodu, jeszcze niezdolnego do wielkiej chwili oswobodzenia, aż po czyn majowy i chwilę obecną, mówca wznosił z młodzieńczym zapałem okrzyk na cześć marszałka Józefa Piłsudskiego, który obecni trzykrotnie powtórzyli.

Po przemówieniu wykonano bardzo udany i starannie przygotowany program artystyczny: znakomicie wyszkolony chór kadetów odśpiewał pod batutą prof. Mieczysława Kaszy utwór Chopina: „Gdybym ja była” i Pieśni Legionowe, zaś w części drugiej Orłowskiego „Stepy Akermańskie”.



ULANI ZAWSZE WYWOŁYWALI ZACHWYT TŁUMÓW

Deklamacje wygłosili kad. Czopko „Pobudka Kwiatkowskiego” i kad. Szymański „Piłsudski” Uchańskiego, oraz kad. Tichy „Jeden jest tylko” W. Talarówny. Wreszcie bardzo pięknie wykonano koncert smyczkowy z tow. fortepianu.

Gazeta Poranna zamieszcza również materiał o wkładzie POW w odzyskanie Niepodległości.

P.O.W. w 14 rocznicę odzyskania Niepodległości

Organizowanie i tworzenie w czasie światowej wojny polskich formacji wojskowych skierowanych ku osiągnięciu Niepodległości narodu naszego stanowi niezwykle cenną kartę w dziejach Polski.

Dzieje Legionów – dzieje Polskiej Organizacji Wojskowej oraz innych formacji tworzących się we Francji, Rosji i Ameryce przynoszą chlubę całemu narodowi i dają świadectwo niezwykle żywotności i potężnego wysiłku wojskowego, na który w razie potrzeby zawsze umie się zdobyć naród polski. Jedną z pierwszych tych i obok Legionów potężnych organizacji, która w czasie światowej wojny położyła niespożyte zasługi w dziele budowy Niepodległości naszej była Polska Organizacja Wojskowa.

P.O.W. założona przez komendanta J. Piłsudskiego w roku 1914 w Królestwie, jako drugi obok Legionów atut gry politycznej rozwija swą działalność

ogromnie intensywnie, rozszerza się na miasta i wsie, budzi niesłychanie silny odzew wśród wszystkich warstw społeczeństwa, wciągając do swej pracy niepodległościowej włości, robotników, inteligencję. Celem jej było przygotowanie w ukryciu nowych kadr wojska polskiego, które w odpowiednim momencie oddadzą decydujący cios zaborcom Polski. Do walki tej starano się przygotować całe społeczeństwo polskie, nastrojając je wrogo przeciw ciemiężcom.

We wszystkich swych pracach P.O.W., opierając się na własnych polskich siłach, rozwijała wewnętrzne siły moralne narodu – siły duszy tak potężne i prężne, że w konsekwencji musiało doprowadzić do zwycięstwa, do Niepodległości.

Tem silnym napięciem ideowym, tą niezłomną wolą całkowitego oddania się sprawie i wiarą w zwycięstwo tłumaczyć można zapewne fakt stosunkowo małych strat w zabitych, zesłanych lub uwięzionych i każdy z Peowiaków, czując bezmiar ciężających na nim odpowiedzialności, pracował za kilku. I przetrwała P.O.W. ochranę carską i niemiecki straszny terror polityczny, który nie zmógł jej mimo aresztowania wszystkich głównych przywódców, organizatorów i działaczy.

Zdawałoby się, że brak komendantów i wściekły terror niemiecki zdusi pożar, który rozpałił się. Praca P.O.W. nie może ustać, zwłaszcza obecnie, gdy sytuacja ogólnoeuropejska nie jest jasna, gdyż zanoszą się na burzę, a groźne błyskawice wciąż wypętniają napiętą atmosferę. Musimy tem czynnie stać na straży naszego Państwa, a tem bardziej tu na wschodnich krańcach Rzeczypospolitej czuć nad zdobytą Niepodległością i tak jak przedtem wywalczyliśmy naszą wolność, tak teraz w pokoju wytyżmy wszystkie nasze siły, wszystkie nasze zdolności, aby dać Polsce prawdziwego obywatela w pełnym tego słowa znaczeniu.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Bogacz, któremu podczas uroczystego święta przypadł zaszczyt odczytania na głos całego rozdziału z Pięcioksięgu, spytał siedzącego obok Arki Przymierza rabiną:

– Rabbi, jak się wam podobało moje czytanie?

– Podziwiam twoją genialną pamięć, mój synu!

– To mnie ogromnie cieszy, rabbi!

– Tak jest. Powtarzasz dokładnie wszystkie błędy z ubiegłego roku.

Rabin z Berdyczowa, człowiek o gołęmb sercu, uległ błagalnym prośbom pewnego komentatora Biblii i napisał pozytywną ocenę jego dość lichej rozprawy. Rekomendację swoją umieścił jednakże na samym dole ostatniej stronicy, w maksymalnej odległości od tekstu.

Indagowany o to przez autora, rzekł z uśmiechem:

– Wiesz, młody człowieku, muszę przecież uszanować wskazania naszych świętych mędrców. Talmud uczy: „Od kłamstwa trzymaj się z dala”.

W przedziale kolejowym jadą biskup i rabin.

Ekscelencja, znający Pismo Święte w oryginale, wskazuje na szereg anachronicznych przepisów, których wciąż jeszcze przestrzegają wyznawcy mozaizmu.

Rabbi milczy. Biskup zachęca go do odpowiedzi.

– No, kiedyż zje pan wreszcie kawałek szynki?

– Kiedy? No, na weselu księdza biskupa!

Dopalają się świece. Wieczerza szabasowa ma się ku końcowi. Siedzący wokół stołu rozprawiają na temat wychowania dzieci. Wspominają z rozrzewnieniem dawne lata, mówią ze zgrozą o obecnym zepsuciu młodzieży.

Jedynie osiemdziesięcioletnia matrona Pesel jest odmiennego zdania:

– Aj, czego wy właściwie od nich chcecie? Ta dzisiejsza młodzież jest dużo grzeczniejsza i ma lepsze maniery. Ja pamiętam, jak za dawnych czasów młodzi ludzie nie dawali mi przejść ulicę. Jakie to oni słowa pletli idąc za mną, do czego to mnie namawiali! A teraz młodzi ludzie wcale mnie nie zaczepiają.

Ojciec uczonego młodzieńca przechwala się przed sąsiadami:

– Mój syn poślubił bogatą dziewczynę.

– Przecież ona nie ma ani grosza posagu?!

– To prawda. Ale, widzicie, Talmud poucza nas, że dobra żona to połowa majątku, i Talmud poucza, że piękna żona to też połowa majątku. A zatem do kupy biorąc – to cały majątek.

Legendy starego Stanisławowa (61)

IWAN BONDAREW

Horror na ul. Lipowej

Pod koniec 1944 roku do Stanisławowa na służbę skierowany został starszy lejtnant Iwan Sytnyk. Z lokalami kłopotów wówczas nie było i młodemu oficerowi zaproponowano kilka mieszkań do wyboru. Początkowo wybrał mieszkanie w starej kamienicy przy ul. Lipowej (ob. Szewczenka, 19). Kiedyś na piętrze mieszkała w tym lokalu zamężna żydowska rodzina, która w czasie wojny znikła za murami getta. Od tego czasu mieszkanie stało puste.

Wchodząc starymi schodami nasz lejtnant zobaczył masywne drzwi wejściowe. Do wysokości około metra były one dokładnie odrapane, niby jakaś nieznama istota ostrzyła sobie o nie pazury. Na dodatek drzwi nosiły ślady serii karabinu maszynowego. Piętro niżej mieszkało ukraińskie małżeństwo. Do nich zwrócił się Sytnyk z pytaniem o te ślady. Odpowiedź wywołała u niego szok.

Wszystko zaczęło się od tego, że głowa rodziny postanowił hodować świnię. Obratł sobie w tym celu właśnie puste mieszkanie piętro wyżej. Nadeszła zima. Pewnej nocy gospodarza obudził przeraźliwy ryk, donoszący się z góry. Uzbrojony w lampę naftową hodowca-amator poszedł sprawdzić, co się dzieje. Od tego, co zobaczył, włosy stanęły mu dęba. Dwa potężne wilki z rykiem darły pazurami drzwi do mieszkania. Widocznie głód wypędził zwierzęta z lasów i przez park Szewczenki dotarły one do miasta. Kwiczenie świń zwróciło ich uwagę, ale potężne drzwi przeszkodziły wilkom w smacznej kolacji.

Przestraszony gospodarz zbiegł do swego mieszkania i zamknął za sobą drzwi na wszystkie spusty, następnie przez okno zaczął wołać pomocy. Usłyszano go. Po chwili do kamienicy wbiegło kilku żołnierzy z ochrony komendy, znajdującej się obok. Żołnierze rozstrzelali wilki z PPSzy, wzięli litr samogonu jako zapłatę i powrócili do służby.

Mieszkać w dawnym chlewie nasz lejtnant nie miał zamiaru i przeniósł się do części willi przy ul. Czekistów (ob. Sacharowa). Tę historię opowiedział mi wnuk naszego bohatera, znany pisarz Wołodimir Jeszkilew.

Gdzie lepiej się schować

Starsi mieszkańcy Stanisławowa pamiętają długi barak (czy halę cegielni), stojący dawniej na miejscu 9-piętrowego bloku przy ul. Konowalca 93. Kiedyś trzymano tam drwa. Tu właśnie rozwija się akcja kolejnej powieści Wołodymira Jeszkilewa „Plastelinowa strzelba, plastelinowy ptak”. Ale nasza opowieść nie jest o tym.

Po wojnie na poddaszu tego baraku ukrywało się dwóch



BUDYNEK PRZY UL. SZEWCZENKI 19 MA INTERESUJĄCĄ HISTORIĘ

bojowników UPA. Ktoś, rzecz jasna, nosił im jedzenie i wodę. Mocno ryzykował, ale chłopców nie zadenuncjował. Wiosną poddali się sami, gdy ogłoszono kolejną amnestię dla banderowców. I oto wchodzą oni do siedziby MGB przy ul. Czekistów. Zarośnięci, brodaci z niemieciami szmajserami lub PPSzami...

Czekiści byli w szoku. Wyobrażacie sobie państwo – pod ich nosem przez całą zimę funkcjonowała banderowska kryjówka! Odległość od baraku do MGB – nie więcej jak 50 m. Rezonans tej sprawy był szeroki. Tak szeroki, że poleciano z posad kilka „szych” MGB.

Kronika pikującego bombowca

Po wojnie na lotnisku w Stanisławowie stacjonowała jednostka bombowa. Na jej samolotach wypróbowywano nowe stacje ochrony ogona samolotu „TON-2”. Próbnymi dowodził lotnik-inżynier Wadym Mackiewicz. Urządzenie zamontowano na 10 samolotach, które latały na różnych wysokościach i imitowały walki powietrzne.

W swoich wspomnieniach zatytułowanych „Żołnierz imperium lub dłaczego USA nie napadło na ZSRR”, Mackiewicz wspomina jeden interesujący wypadek. W 1945 roku kilka maszyn wyleciało na ćwiczebne bombardowanie celów na poligonie. Mackiewicz leciał w maszynie dowódcy korpusu generała-majora Borysenki. Lotnicy zrzucili bomby i wrócili na lotnisko. Przy podejściu do lądowania nawigator zauważył, że zapaliła się czerwona lampka, sygnalizująca otwarte luki bombowe. Generał rozkazał sprawdzić, jaka była przyczyna. Nie było to takie proste. Mackiewicz wspominał, że pod krzesłem strzelca-radiotelegrafisty było niewielkie okienko. Wczołgał się pod siedzenie i spojrzał przez okienko. Ujrzał rzecz przerażającą – zaciśnięta

pomiędzy kłapami luku bombowego wisiła bomba FAB-250!

Samolot tymczasem już podchodzi do lądowania. Było do przewidzenia, że gdy tylko samolot dotknie ziemi, bomba swoim zapalnikiem uderzy w pas startowy, a wówczas... bach! Przestraszony Mackiewicz zdarł hełmofon i krzyknął do pilota, że nie można lądować. Pilot poderwał ostro maszynę w górę. Od wstrząsu bomba wysunęła się i spadła. Trafiała w kurnik na obrzeżach lotniska. Ofiarami tego „bombardowania” było 50 kur.

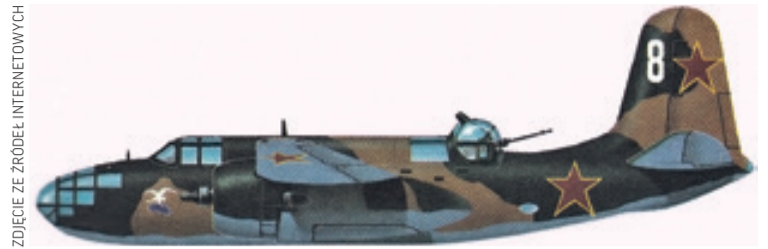
Po wylądowaniu generał zarządził służbowe śledztwo. Okazało się, że bomba została niewłaściwie podwieszona podczas przygotowania samolotu. Winnym okazał się nawigator korpusu, który odpowiadał za załadunek bomb. Oficera nie uratowało nawet to, że przez całą wojnę latał razem z generałem.

Nie hańba, lecz nieszczęście

W połowie lat 1940. w huculskich Karpatach wybuchła epidemia syfilisu. Wprawdzie



TU BYŁ BARAK, GDZIE W 1945 R. UKRYWALI SIĘ BANDEROWCY



PO WOJNIE NA STANISŁAWOWSKIM LOTNISKU STACJONOWAŁY BOMBOWCE DOUGLAS A-20G, PRZEKAZANE ZSRR Z LEND-LEASE



PLAC ŻUKOWA

na tę „dyskretną chorobę” cierpiano tu również „za Polski”. W latach 1920. zdiagnozowano syfilis u wielu mieszkańców Żabiego, Krzyworówni, Jaworowa, Brusturów i Szeszor. Walczono z chorobą i były nawet pewne sukcesy, ale wojna przekreśliła wszystkie osiągnięcia i w połowie 1940. choroba znów osiągnęła apogeum.

Taras Prohaško pisał, że „... jedynie represyjna medycyna radziecka zdołała wygasić karpacką epidemię. Ogólne badania medyczne i przymusowe leczenie, przychodnie wenerologiczne i kryminalna odpowiedzialność za zarażenie oraz śledcze metody poszukiwania partnera – okazały się skuteczne. Może sowioci potrzebni byli w naszych górach, ale jedynie po to, aby zwyciężyć syfilis”.

Obok walki z chorobą prowadzona była kampania propagandowa. Wśród ludności rozdawano broszury z informacją o symptomach choroby oraz metodach zabezpieczania się przed nią. W gazetach drukowano specjalne artykuły, a na

placach i ulicach miasteczek i wsi wywieszano propagandowe plakaty.

Na placu Wiecowym, noszącym wówczas nazwę pl. Żukowa stał okrągły słup ogłoszeniowy. Pewnego dnia pracownicy służby ochrony zdrowia umieścili na nim olbrzymi plakat z napisem: „Syfilis nie jest hańbą, lecz nieszczęściem”. Następnego dnia milicjant zauważył tłum ludzi przy słupie, którzy pokazywali coś palcami i głośno się śmiali. Zbliżywszy się, milicjant zobaczył w dole plakatu dopisek farbą: „Mnie nie jest od tego lżej”.

Cmentarna historia

Upprzedzam na wstępie: nie jest to historia wymyślona. Jak np. piszą w niektórych filmach: „Wydarzenia oparte są na faktach”.

Stało się to po wojnie w 1945, a może w 1946 roku. Późną jesienią dwaj sowieccy oficerowie szli ulicą Kujbyszewa (ob. Bandery). Nagle z sąsiedniego cmentarza wybiegł wielki owczarek i wczepił się w nogę jednego z oficerów. Wojskowi przestraszyli się, dobyli pistoletów i już chcieli psa zastrzelić, ale zauważyli, że ten nie gryzł, a jedynie lekko ciągnął za nogawkę, niby mówiąc: „Chodźcie za mną”. Schowawszy broń, oficerowie ruszyli za zwierzęciem, które doprowadziło ich na cmentarz. W rogu były świeże groby. Przy jednym z nich pies położył się i zawył.

Coś tu było nie tak i wojskowi zawołali milicję. Gdy rozkopano grób, okazało się, że pochowana w nim pięcioletnia dziewczynka jest żywa. Jak wykazało śledztwo, matka dziewczynki była alkoholniczką i mieszkała z rezydystą, który pracował na cmentarzu. Pasierbica mocno go denerwowała. Gdy zachorowała, nie zawołano lekarza, lecz włożono ją do trumny i cichaczem zakopano na cmentarzu. Gdyby nie pies stróża cmentarza, nikt by się o tym nie dowiedział.

ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

ZDJĘCIE Z ARCHIWUM NATALII KIRIUCHEW

ZDJĘCIE BOGDANA HAWRYLIWA Z 1984 R.

Lwowska woda – wystawa w Muzeum Historycznym

W trudnej sytuacji trwającej wojny i agresji rosyjskiej życie kulturalne nabiera bardzo ważnego znaczenia jako symbol moralnego sprzeciwu społeczeństwa ukraińskiego barbarzyństwu agresorów. Warunki stanu wojennego nie pozwalają organizować codziennej normalnej działalności muzeów, dlatego ważnym aspektem działalności muzealników stają się wystawy. Aktywną działalność wystawową prezentują zarówno duże muzea lwowskie, jak i małe, prywatne galerie sztuki. Kolejną wystawę poświęconą tym razem... wodzie i jej znaczeniu w życiu naszego miasta od pierwszych dni jego założenia i po dzień dzisiejszy można zobaczyć w salach wystawowych lwowskiego Muzeum Historycznego w Rynku 6.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wystawa została zorganizowana staraniem naukowców – muzealników na czele z Andrijem Muzyką, kierownikiem działu Historii Lwowa. Wystawa została zaplanowana jeszcze przed wojną na 22 marca, na światowy Dzień Wody. To święto wody jest popularne w całym świecie, podtrzymywane przez ONZ i wiele innych organizacji międzynarodowych. Każdego roku Dzień Wody ma swój temat, który podkreśla znaczenie wody w życiu ludzi i w ogóle w istnieniu życia na naszej planecie.

Z powodu agresji rosyjskiej prace nad przygotowaniem wystawy były nieco zwolnione, ale naukowcy nadal pracowali w zbiorach, szukając odpowiednich zabytków lwowskiej kultury i codziennego życia lwowian, związanych z wodą. Ekspozycje prezentowane na wystawie ukazują również, kto obecnie zajmuje się badaniem lwowskiej wody, głównie rzeki Pełtwi. Dzięki owym entuzjastom na wystawę trafiło wiele ciekawostek historycznych. Na wystawie zaprezentowano łącznie ponad 200 eksponatów. Są wśród nich obrazy, prace graficzne, stare zdjęcia, wyroby ze szkła, metalu, drewna, porcelany. Dla Lwowa temat wody to, oczywiście, w pierwszej kolejności temat rzeki Pełtwi i licznych jezior i stawów, które istniały dawniej na terenie współczesnego miasta. Kroniki lwowskie świadczą, że „na obszarze dzisiejszego Lwowa było ok. 40 stawów i sadzawek, a przy każdym niemal stawie wznosił się młyn. Lwów miał w XVII wieku około 30 młynów, z których 18 należało do miasta, 11 na Halickim Przedmieściu, (w tym cztery młyny pełczyńskie), trzy na Kleparowie, dwa na Zamarstynowie i dwa na



ADRIJ MUZYKA – KURATOR WYSTAWY

Krakowskim Przedmieściu”. Młyny przynosiły znaczne dochody miastu, które było jedynym miastem w Galicji, posiadającym tak dużo młynów. Ponadto, średniowieczny Lwów miał nawet swój cech rybaków i to nie amatorów z wędkami, lecz prawdziwych, trudniących się połowem ryb w stawach na przedmieściach i ich sprzedają na rynku lwowskim. Ryby ze Lwowa sprzedawano nawet daleko poza naszym miastem.

150 lat temu Pełtew obudowano podziemnym kolektorem, wskutek czego rzeka jak gdyby znikła z codziennego życia lwowian. Ale w rzeczywistości rzeka jest, żyje, toczy swe wody. Wielkie podziemne kolektory robią naprawdę silne wrażenie i również dziś mają swoich miłośników i badaczy. Pełtew też dostarcza nam wiele ciekawych znalezisk, rzeczy zgubionych nieraz przed wieloma laty lub stuleci. Te znaleziska również wystawiono w jednej z gablotek wystawowych. Wśród nich – stary zegarek kieszonkowy, pierścień, niemiecki krzyż z czasów II wojny światowej, austriackie medale, guziki z mundurów austriackich, polskich, radzieckich. A jeszcze dużo łyżek, noży, widelców... i oczywiście monety wszystkich tych państw, a nawet stare centy amerykańskie.

Od połowy XIX wieku wielką popularnością cieszyły się we Lwowie zakłady hydropatyczne. Powstało ich kilka, zaś najbardziej popularne, opisane w literaturze i licznych wspomnieniach – Mariówka i Zakład Kisielki. Skromniejsi mieszkańcy uczęszczali do zakładów kąpielowych i publicznych łaźni miejskich. Pierwsze publiczne łaźnie miejskie powstały dopiero w 1912 roku. Były to Zakłady Kąpielowe przy placu Bema. Jak świadczy autor książki „Lwów nieznan”, wydanej w 1938 roku, „urządzono w zakładach przy placu Bema 20 kabin z prysznicami męskimi i, jak wówczas się mówiło, „damskimi”, ale po roku damskie prysznice przerobiono na wanny, bo kobiety nie miały ochoty na natryski. Wtedy kąpało się miesięcznie ok. 1000 osób, dziś natomiast (w 1938 roku) w łaźniach miejskich przy Bema, Balonowej, Zamarstynowskiej i pl. Misjonarskim wydaje się 5500 kąpiele



REKLAMA WODY MORSZYŃSKIEJ

miesięcznie. Pełne bilety wstępu płaci zaledwie czwarta część, a inni tj. młodzież, bezrobotni itd. korzystają z rozmaitych ulg, względnie z bezpłatnych kąpiele. Legendą otoczono Zakład Kąpielowy św. Anny, który organizowano przy ulicy Akademickiej (obecnie aleja Szewczenki), który istnieje po dzień dzisiejszy.

Na wystawie przedstawiono zdjęcia lwowskich kąpielisk XIX i XX wieków. Jedną z najstarszych była pływalnia wojskowa, organizowana w XIX wieku na Stawie Pełczyńskim przez władze austriackie dla żołnierzy garnizonu lwowskiego. Urządzano tam nawet wspaniałe zabawy na wodzie, pokazowe bitwy morskie. Staw został zniszczony w 1915 roku przez okupacyjne władze rosyjskie, które uwierzyły w plotki, że na dnie ukryto w beczkach srebrne i złote monety. Moskale spuścili wodę i nic nie znaleźli, staw zaś zniszczyli na zawsze. W latach 30. XX wieku we Lwowie zbudowano trzy nowoczesne baseny, mianowicie Żelazna Woda, na Zamarstynowie i przy placu Jabłonowskich

(obecnie pl. Petruszewicza). Oto krótki opis tych współczesnych basenów, którymi miasto bardzo się szczyliło.

„Na miejscu dawnego Stawu Kamińskiego, bajury mętnej i brudnawej, nad którą wiernie straż trzymał Seniuta, powstało w latach 1933-1934 kosztem 200 000 zł. kąpielisko p.n. „Żelazna Woda”. Powierzchnia basenu wynosi 3000 m², a pojemność -3600m³. Do basenu dopływa stale woda z dwu źródeł. I choć na oko tego nie widać, a kąpiący się tego nie odczuwają, to jednak, jak obliczono, co godzinę przybywa 15 000-18 000 litrów świeżej wody. Ilość to tak poważna, że gdyby wody co pewien czas nie spuszczano, to co 8, względnie 10 dni woda w basenie sama zupełnie by się odnawiała. W tym roku (1938r.) zbudowano na Żelaznej Wodzie drewnianą wieżę, zwaną od żelazniaczem i tamtędy właśnie przepływa woda z obu źródeł. Fachowcy dawno już zwrócili uwagę, że woda w basenie szybko się zanieczyszcza i wygląda na brudną, ponieważ źródła Snopków i Rohlinga, do basenu wpływające, mają wodę o wielkiej zawartości żelaza. Żelazo w wodzie zawarte nie jest wprawdzie szkodliwe dla zdrowia, niemniej jednak trzeba było temu zaradzić, aby basen nie wyglądał zawsze mętnawo i brunatno. Dlatego wzniesiono specjalną wieżę z rozpryskowymi listwami. Woda, spadając z góry, rozpyla się i miesza się z powietrzem, które utlenia żelazo w niej zawarte. Żelazo wydziela się i osadza w filtrze koksowym, zaś woda po przepłynięciu węzowym ruchem przez filtr wpływa do basenu już czysta, a żelazo gromadzi się w wieży, skąd się je co pewien czas wybiera”. W latach 1934 -1936 zbudowano kolejne kąpielisko na Zamarstynowie, kosztem 370 000 zł. Basen na Zamarstynowie był dwa razy tak wielki, jak na Żelaznej Wodzie, a głębokość przy skoczni dochodziła do 5 metrów (na Żelaznej Wodzie tylko 3metry). Kąpielisko Zamarstynowskie też miało własne źródła, z których wpływało do basenu

w ciągu doby milion litrów wody. Otóż w tym basenie mogły kąpać się 2 150 osób dziennie, zaś na Żelaznej Wodzie tylko 900 osób, bez potrzeby zmiany wody. Trzecia pływalnia miejska była jak na lata 30. prawdziwym „arcydziełem techniki, jednym z najnowocześniejszych i najpiękniejszych w Europie.” Kosztowało miastu sporą sumę 382 000zł. Znajdowało się przy ul. Zofii Strzałkowskiej 6, lecz wszyscy we Lwowie mówili, że znajduje się przy ul. Jabłonowskich. Była to pierwsza we Lwowie pływalnia kryta, lecz jej basen był dwa razy mniejszy, niż na Żelaznej Wodzie, i cztery razy mniejszy od Zamarstynowskiego. Jest jednak dostępna przez cały rok dla publiczność”.

Wystawa w Muzeum Historycznym zastała umieszczona w dwóch salach. W sali drugiej można zobaczyć m.in. unikatową XIX-wieczną szpadę strażaków lwowskich, ozdobioną postacją św. Floriana, który wodą z cebra gasi pożar. Ten eksponat przypomina, że bez wody nie można było opanować żadnego pożaru, a tych pożarów w średniowiecznym Lwowie było ponad trzydzieści. Największy, który zniszczył znaczną część gotyckiego Lwowa, odnotowano w kronikach w roku 1527.

W sąsiedniej gablocie przedstawiono inną piękną tradycję lwowską, związana ze święceniem wody w święto Jordana. Tradycja święcenia wody w Rynku lwowskim ma swoją ponad 200-letnią historię. Wodę poświęcono przy jednej ze studni, przeważnie przy studni Neptuna lub Adonisa. W uroczystościach jordańskich brały udział najwyżsi hierarchowie kościoła greckokatolickiego. Na wystawie przedstawiono zdjęcia procesji z udziałem metropolity Andrzeja Szepetyckiego. Święcono wodę również przy figurze Matki Bożej na placu Mariackim (obecnie Mickiewicza). Tradycję odnowiono w czasach niepodległej Ukrainy. Wodę jordańską poświęcono obecnie obok wejścia do ratusza w obecności duchowieństwa lwowskiego wszystkich obrządków chrześcijańskich. Na kolejnym zdjęciu przedstawiono właśnie udział w tym obrzędzie przedstawicieli duchowieństwa Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego.

Na wystawie „Lwów a woda” bardzo umiejętnie zgromadzono i zaprezentowano odpowiedzającym bardzo różne eksponaty, tradycje i obyczaje, związane z historią i znaczeniem wody dla mieszkańców naszego miasta. W jej przygotowaniu i aranżacji uczestniczyła znaczna liczba pracowników muzeum pod kierownictwem kuratora wystawy Andrija Muzyki i miłośników lwowskiej rzeki Pełtwi. Wystawa jest niezwykle ciekawa, więc nic dziwnego, że nie zważając na wojnę, można w salach wystawowych zobaczyć sporo ludzi, zwłaszcza wycieczki szkolne.



NA SALI WYSTAWY

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzechowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10.30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8.30; 18.00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borystów, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równie, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60, E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

19 listopada, sobota godz. 18:00	opera „DON PASCUALE” G. Donizetti
20 listopada, niedziela godz. 18:00	balet „ESMERALDA” C. Pugn
27 listopada, niedziela godz. 18:00	balet „KORSARZ” A. Adam

Zapraszamy do słuchania audycji radiowych



Zapraszamy do słuchania audycji na Polskiej Fali w Radiu Weża (w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, obwodzie iwanofrankiowskim oraz internecie) w każdą sobotę 21:10 (czasu ukraińskiego) (niedziela, wtorek – powtórki o 23:15, również poniedziałek–piątek – powtórki nocne o 2:15) Audycjesą dostępne do odsłuchania również na platformie SoundCloud – Na Polskiej Fali audycje w Radiu Weża (<https://soundcloud.com/user-641170645>)

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza



Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach,

w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY” STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU EDWARD SOSULSKI

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79044
Львів 79044
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавць ГО „Кур’єр Галиційський”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: batiarka@gmail.com

Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com

Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej
i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

14.11.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	40,20	40,70
1 EUR	40,00	41,20
1 PLN	8,70	8,76
1 GBR	46,00	46,80



Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Julia Bert
e-mail: bejuli77@gmail.com

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyrza, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuł, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świątlicka i inni. Tytuł jest dostępny na licencji Creative Com-



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021

Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

mons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw – Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць.

Zamów Kalendarz Kresowy na rok 2023



Kurier Galicyjski



Kto ty jesteś?
POLAK MAŁY

Lwów 79044, ul. Melnyka 22/3; telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com; www.kuriergalicyjski.com
www.facebook.com/KurierGalicyjski